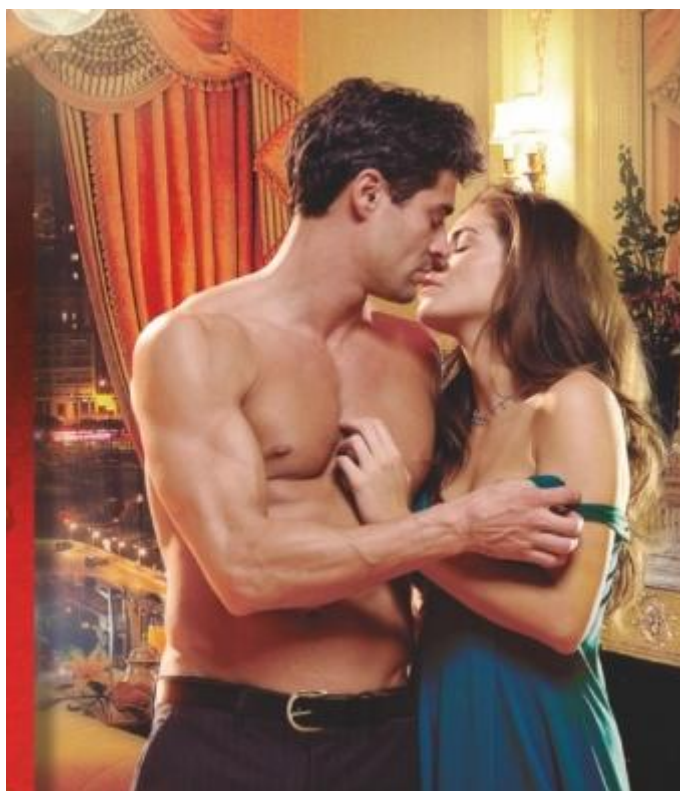




***Anna DePalo***



***Pakt z diabłem***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Główna drużna nigdy nie ma lekko, ale gdy do tego jeszcze przez cały czas kogoś unika - na przykład faceta, z którym ją próbowano swatać - jej sytuacja staje się naprawdę nie do pozazdroszczenia.

Tamara rozejrzała się dyskretnie po sali bankietowej nowojorskiego hotelu Plaza. Dostrzegła go kątem oka - Sawyer Langsford, dwunasty hrabia Melton, stał w pobliżu okna. Ich ojcowie - wicehrabia Kincaid i jedenasty hrabia Melton - uznali przed laty, że ich dzieci powinny się pobrać. Ponieważ jednak Sawyer nigdy nie zadeklarował, że chce się z nią żenić, jeżyła się na niego coraz bardziej.

Starła się go unikać także dlatego, że po prostu czuła do niego antypatię. Sawyer bowiem całkowicie różnił się od niej osobowością i niestety bardzo przypominał jej własnego ojca. Obaj byli arystokratami i zarazem rzutkimi ambitnymi biznesmenami, którzy odnieśli niezwykle sukcesy w branży medialnej.

Niech go diabli! Czy on naprawdę nie ma lepszych rzeczy do roboty niż bywanie na nowojorskich ślubach? Nie mógłby tak w tej chwili zajmować się swoimi hrabiowskimi dobrami w Anglii? Albo zwyczajnie zaszyć się w swoim ponurym zamku? Czy koniecznie musiał zostać drużbą Toda Dillinghama? Gdyby przynajmniej przyszedł tu jako znudzony i zblazowany arystokrata, jakich nie brak w tej sali - ale nie, on w niej brylował.

Mówiąc jednak szczerze, to że go spotkała na dzisiejszej imprezie, która ściągnęła całą śmietankę towarzyską, wcale nie powinno jej zaskoczyć. Ponieważ centrala jego imperium medialnego znajduje się w Nowym Jorku, Sawyer spędza w tych stronach większą część roku.

Ale gdy Tamara jako główna drużna Belindy Wentworth z wystudowanym uśmiechem stała przy ołtarzu w kościele episkopalnym Świętego Bartłomieja, była przede wszystkim świadoma, że obecność Sawyera, od którego dzieliło ją zaledwie parę kroków, wytrąca ją z równowagi.

W czasie podniosłej ceremonii czuła na sobie jego wzrok. Arystokrata w każdym calu - wysoki i postawny, w czarnym smokingu, niemal porażał władczością, a jego

ciemnoblond włosy pobłyskiwały złotem w promieniach światła odbitych od witraża. Tę wspaniałą uroczystość jednak diabli wzięli, gdy Colin Granville, markiz Easterbridge, oświadczył w kościele, że jego małżeństwo z Belindą, które zawarli dwa lata temu w Las Vegas, nie zostało unieważnione. Jak się potem okazało, w ogólnym zamieszaniu Belinda z Colinem gdzieś się wymknęli.

No i teraz, na bankiecie, którego mimo wszystko nie odwołano, Tamara zerkała kątem oka na Sawyera, jak gawędzi sobie w najlepsze z jej arystokratycznym tatusiem, wicehrabią Kincaidem. Zirytowana zacisnęła usta, bo trudno było nie przyznać, że ten facet jest bardzo przystojny.

A gdzie się podziała jej jasnowłosa przyjaciółka Pia Lumley? Z Pią i Belindą stanowiły nierozłączne trio, Pia, która zawodowo zajmowała się organizowaniem eventów, przygotowała także dzisiejszą imprezę i to ona przekonała gości, by nie rezygnowali z bankietu. Przecież była tu jeszcze przed chwilą, Tamara widziała ją, jak ze wzburzeniem odwraca się od Jamesa Carsdale'a, księcia Hawkshire, który zresztą, podobnie jak ten cholerny skandalista Colin, przyjaźni się z Sawyerem.

Cholera, tylko tego brakowało - razem z jej ojcem właśnie zmierzali w jej stronę, a na ucieczkę było za późno. Jeśli Sawyer szuka sensacji dla swojej prasy, to ten niedoszły ślub stanowi fantastyczną pożywkę. O dzisiejszym skandalu na pewno będzie się rozpisywać w jednej z jego gazet niejaka Jane Hollings, prawdziwy postrach w wyższych sferach i wśród celebrytów.

- Tamaro, moja droga, chyba nie muszę was przedstawiać - powiedział ojciec, chrząkając znacząco.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła lodowato. - Znosi się na to, że zostaniesz jednym z bohaterów pani Hollings, która w swojej plotkarskiej kolumnie na pewno będzie wałkowała dzisiejszą aferę. - Przeniosła wzrok na Sawyera. - Chyba że ją poprosisz, żeby nie wspominała o tobie? - dodała ironicznie.

- Jestem zdecydowanym przeciwnikiem cenzury - odparł z miłym uśmiechem. - Mimo błękitnej krwi jestem także magnatem prasowym i muszę szanować wolność słowa.

- Więc mimo hrabiowskiego tytułu prawdziwy z ciebie demokrat. To naprawdę godne podziwu.

Korciło ją, by spytać, czy arogancję też odziedziczył po arystokratycznych przodkach, ale ugryzła się w język.

- Może powróćmy do przyjemniejszego tematu - wtrącił wicehrabia Kincaid, znów chrząkając. Mam nieodparte wrażenie, jakbym wczoraj rozmawiał z twoim nieżyjącym ojcem, Sawyerze, w jego bibliotece. Rozmarzyliśmy się wtedy przy bourbonie i cygarach, że w przyszłości rody Meltonów i Kincaidów połączą się przez małżeństwo naszych dzieci.

Rany boskie, ten znowu swoje! A jego aluzja jest tak subtelna, jakby ją zrobił przy użyciu pneumatycznego młota. O tym, że jej tatuś zgadał się przed wielu laty ze starym hrabią Meltonem, nasłuchiwała się przez całe dzieciństwo i młodość. Panowie doszli wtedy do wniosku, że dobrze byłoby nie tylko połączyć rodziny, ale także ich imperia medialne. Tamara miała pecha, że jej dwie siostry przyrodnie, każda będąca owocem niedługich związków małżeńskich tatusia, były od niej sporo młodsze, więc w tych dynastycznych planach matrymonialnych padło na nią. A Sawyera, który po zmarłym pięć lat temu ojcu odziedziczył tytuł hrabiowski, nie lubiła ze stu powodów. Między innymi za to, że cieszył się wielkim powodzeniem u kobiet.

- Nie wracajmy do tych nonsensów - powiedziała, parszkając udawanym śmiechem.

- Czy mogę cię poprosić do tańca? - zapytał Sawyer, zerkając w stronę orkiestry, która grała akurat jakiś romantyczny kawałek.

- Nie żartuj sobie.

- Nie sądzisz, że jako druhna powinnaś świecić przykładem przed gośćmi?

To rzeczywiście argument nie do odparcia, pomyślała, rzucając mu jadowne spojrzenie, ale on to zignorował i z uśmiechem pełnym galanterii zaprowadził ją na parkiet.

Z tymi rudymi rozpuszczonymi włosami, brzoskwiniową cerą i jasnozielonymi oczami przypomina aktorkę z serialu „Czarodziejki”, pomyślał. Jak też się ona się nazywa? O mam, Amy Adams. Ale w odróżnieniu od bohaterki, w którą wcieliła się Amy Adams, Tamara nie przypomina dobrej i łagodnej wróżki, ani tym bardziej Królowny Śnieżki czy Kopciuszka czekających na swojego księcia. Ta niesforna córka wicehrabie-

go Kincaida szczyli się niezależnością, mieszka wśród bohemy w SoHo i projektuje awangardową biżuterię.

W sukni koloru kości słoniowej, wydekoltowanej i przepasanej czarną szarfą z satyny, wyglądała naprawdę olśniewająco. Zamiast klejnotów rodowych założyła nowoczesny naszyjnik z czarnym onyksem i długie kolczyki do kompletu. I pewnie sama to zaprojektowała.

Gdy w tańcu suknia odchyliła się lekko przy dekolcie, nad jej lewą piersią dostrzegł małą wytatuowaną różę. Jak zahipnotyzowany nie mógł od niej oderwać wzroku, ale jednocześnie ten tatuaż przypominał mu, dlaczego lubią się z Tamarą jak pies z kotem.

- Jaką grę dzisiaj toczysz? - spytała obcesowo.

- Grę? - odparł niewinnie.

- Kiedy ojciec wspomina o małżeństwie, ty to podchwytyjesz i posłusznie zaciągasz mnie na parkiet.

- Miło mi, że nie oskarżasz mnie o poważniejsze występki. W końcu taniec z tobą chyba nie jest grzechem.

- Skoro wspominasz o grzechach, to wcale bym się nie zdziwiła, gdybyś wiedział wcześniej, że Colin Granville ma zamiar narozrabiać.

- Naprawdę myślisz, że byłem z nim w zмовie?

- Wiadomo przecież, że się przyjaźnicie.

- Niestety muszę cię rozczarować. Nie zawiązaliśmy tajnego spisku w blasku księżyca.

- Mam więc rozumieć, że mimo przyjaźni nie umawialiście się, jak wywołać skandal? To dziwne, bo przecież twoje gazety żywią się sensacjami.

Mojemu koncernowi, pomyślał, najbardziej by wyszła na dobre kooperacja z mediami jej ojca.

- Ale wróćmy lepiej do tego, co nazwałaś moją grą.

- Próbując zadowolić tygrysa, igrasz z ogniem.

Od paru lat panowało między nimi milczące porozumienie, że jeśli przy jakiejś okazji towarzyskiej natkną się na siebie, będą się omijać szerokim łukiem. To, że ich oj-

cowie chcieli ich wyswatać, w oczywisty sposób im ciążyło. I dotychczas nie poruszali tej sprawy.

- Może właśnie uznałem, że tygrysa warto zadowolić.

- Nie mówisz tego poważnie!

- Czemu nie? W końcu małżeństwo dynastyczne nie jest takim głupim wynalazkiem.

- Ja mam chłopaka.

- Naprawdę? - zapytał niezrażony, rozglądając się po sali. - Zechcesz mi pokazać tego szczęściarza?

- Nie ma go tutaj, nie mógł dzisiaj przyjść.

- A więc spotykasz ze sztywniakiem, który nawet nie chciał ci towarzyszyć na prestiżowej imprezie.

- O ile mnie oczy nie mylą, ty też przyszedłeś tu solo.

- Ale ja mam powód.

- Niby jaki?

- Bardzo poważny: zależy mi na fuzji Kincaid News z Melton Media. Twój ojciec zgadza się na to z radością, ale pod warunkiem, że ożenię się z jego córką. Bo widzisz, dla niego rodzina jest wielką wartością. Jednak ty jesteś czarną owcą, a twoje siostrzyczki są chyba niewiele lepsze. Nie docenicie ojca i przysparzacie mu wielu zmartwień. Więc wcale mu się nie dziwię, że wicehrabia swoje nadzieje pokłada już tylko w przyszłych wnukach.

Gdy orkiestra przestała grać, Tamara spróbowała się od niego uwolnić, ale Sawyer mocno obejmował ją w pasie. Uznał najwyraźniej, że ich rozmowa jeszcze nie dobiegła końca. Wiedział, jaka jest Tamara, więc chociaż chętnie umówiłby się z nią na randkę i miał wielką ochotę się z nią przespać, nie próbował jej czarować ani prosić, by mu podała swój telefon. Dzisiaj grał z nią o znacznie większą stawkę i dlatego musi mieć się na baczności.

- Trzeba przyznać, że racje mojego ojca przedstawiasz bardzo przekonująco - rzuciła z wymuszonym uśmiechem. - Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to nie ty, ale on próbuje mnie przekonać. Was rzeczywiście nie sposób odróżnić.



Sawyer odwzajemnił uśmiech. Wicehrabia Kincaid wciąż jest w znakomitej formie fizycznej i świetnie się prezentuje jak na siedemdziesięciolatka. Ale jego łagodny czy nawet dobrotliwy wygląd nie powinien zwodzić, bo ojciec Tamary w interesach jest wyjątkowo przebiegły.

- Tak, łączą nas ambicja i odwaga w działaniu - odparł Sawyer po chwili.

- Ależ oczywiście, jak mogłam o tym zapomnieć! Dla niego biznes jest ważniejszy niż rodzina i radość życia.

- Na kogoś, kto korzysta z jego majątku...

- Jeśli chcesz wiedzieć - przerwała mu - od dobrych paru lat utrzymuję się samodzielnie. Nie zapominaj też, że mój ojciec ma na koncie trzy nieudane małżeństwa.

- Ale wcale nie wygląda na zgorzkniałego człowieka. Przeciwnie, ma w sobie mnóstwo pogody i skoro chce ciebie zaprowadzić do ołtarza, jest niepoprawnym romantykiem.

- Chce mojego ślubu z tobą? Obawiam się, że nie dopnie swego.

Popatrzył na nią z podziwem. Ta dziewczyna naprawdę ceni niezależność i nie da sobie dmuchać w kaszę.

- Nawet o tym nie myśl - dorzuciła.

- O Boże, oświadczam się po raz pierwszy w życiu, a tu spotyka mnie taki zawód! Ale skoro bezdusznie dajesz mi kosza, powiedz mi lepiej, dlaczego.

- Długo musiałabym mówić i naprawdę nie wiem, od czego by zacząć.

- Jednak, bardzo cię proszę, spróbuj te kontrargumenty podsumować.

- Zgoda. Nie zamierzam za ciebie wychodzić, bo świetnie wiem, czemu ojciec chciałby na zięcia kogoś takiego jak ty. I dlatego też wiem jeszcze lepiej, czemu ja nie chcę ciebie za męża. Ty po prostu za bardzo mi przypominasz mojego tatusia.

- No to może zwróć uwagę na to, że ja w odróżnieniu od niego nie mam trzech rozwodów na koncie.

- To niczego nie zmienia. Jesteście identyczni, interesy i wasze imperia prasowe są waszą jedyną miłością.

- Przecież miałem dziewczyny, a to dowodzi, że się mylisz.

- No właśnie, miałeś.

- Nie zawsze wszystko się układa.

- Ale tobie się nie układa dlatego, że na przeszkodzie stoi praca. Mój ojciec jest tak pochłonięty biznesem medialnym, że zapomina o tych, którzy go kochają.

Postanowił nie drażnić dalej tego tematu, bo choć nie powiedziała tego wprost, Tamara najwyraźniej uważa się za jedną z ofiar zawodowych ambicji ojca. Jej rodzice rozstali się, gdy była dzieckiem, ten rozwód na pewno odcisnął się piętnem na jej życiu, więc ona nie chce powtarzać ich błędu.

Zresztą burzliwe od początku małżeństwo jego rodziców też zakończyło się klęską. Wyzwolona Amerykanka i brytyjski lord nie tworzyli dobranej pary. Matka nie umiała się zaadaptować w konserwatywnym, przywiązanim do tradycji środowisku angielskiej arystokracji. Swego syna nazwała Sawyerem w hołdzie dla najsłynniejszego bohatera Marka Twaina, to dzięki jej miłości do amerykańskiej literatury nosił to niezwykle imię. Czy ktoś słyszał, żeby brytyjski hrabia miał na imię Sawyer?

Uświadomił sobie, jak trudno będzie mu namówić Tamarę do małżeństwa i na moment nawet zwątpił, czy gra jest warta świeczki. Ale po chwili powiedział sobie stanowczo: nie przegram walkowerem. Trzeba podjąć to wyzwanie i o nią zawalczyć, a jakiś nieznany ponurak, który podobno jest jej chłopakiem, nie stanie temu na przeszkodzie.

Gdy ucichła muzyka, Tamara powiedziała z ulgą:

- No to mamy z głowy.

- Nie sędzę, ale było mi ogromnie miło.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Konferencyjny telefon z kilkoma liniami to naprawdę genialny wynalazek, pomyślała Tamara, dzwoniąc w poniedziałek rano jednocześnie do Belindy i Pii. Po sobotnim niedoszłym ślubie jeszcze się z nimi nie kontaktowała, bo chciała, aby to wszystko trochę przyschło, ale na trzeci dzień uznała, że już najwyższa pora pogadać z przyjaciółkami.

- Pani Hollings dawno nie miała na widelcu takiej afery - wypaliła prosto z mostu.

- Ale przysięgam, że jak kiedyś ją dopadnę, to babsko się nie pozbiera.

Tym bardziej że to babsko pracuje dla Sawyera, pomyślała ze wzburzeniem.

- Ale powiedz mi lepiej, Belindo, jak ty się czujesz?

- Jakoś żyję, przynajmniej tak mi się wydaje.

- Wciąż jako małżonka Collina Granville'a? - zapytała Pia.

- Obawiam się, że tak, ale zmuszę szanownego markiza, żeby szybko się zgodził na unieważnienie małżeństwa.

Ani Tamara, ani Pia nie chciały teraz dopytywać się o to szaleństwo w Las Vegas, a ona też wolała tego nie wałkować.

- Ale Colin nie ma do ciebie żalu? - spytała Tamara.

- Jasne, że nie! Zresztą przecież nie byliśmy nigdy prawdziwym małżeństwem. Po prostu wpadliśmy w biegu do kaplicy ślubnej w Vegas, ale już następnego ranka oboje tego żalowaliśmy, a Colin mi przyrzekł, że przeprowadzi unieważnienie.

- Przyznam jednak, że moim zdaniem w biegu to się wpada na lotnisko, żeby zdążyć na samolot, albo do supermarketu po mleko.

- Albo nawet do Prady po torebkę - dorzuciła Pia.

- No właśnie, ale nie do kaplicy ślubnej.

- O rany, czego wy chcecie? Chyba nie byliście w Vegas. Jak tam się niespodziewanie spotka starego znajomego, a w końcu znamy się z Colinem od dziecka, jeszcze z Berkshire, i jak się wypije z nim parę drinków, to każdemu może trochę uderzyć do głowy.

Tamara zaczęła się zastanawiać, jaki miały w tym udział drinki, a jaki Colin, bo jej przyjaciółka ma dosyć mocną głowę. A to, że Belinda nie wspominała nikomu o tym nie-

szczęsnym epizodzie w Las Vegas i liczyła, że Colin dyskretnie unieważni to małżeństwo, wcale jej nie dziwiło, bo od pokoleń jej i jego rodziny rywalizowały o palmę pierwszeństwa wśród arystokracji w Berkshire.

- Ale mam przynajmniej nadzieję, że nie zmieniłaś nazwiska - powiedziała Pia. - Chyba nie jesteś panią Granville!

- Nie martw się. Rozmawiasz z Belindą Wentworth.

- Czyli jak masz w czubie, to uważasz, że można wyjść za mąż, ale nie wolno zmieniać nazwiska?

- Dajcie mi wreszcie spokój...

Dlaczego odpowiedzialna z pozoru kobieta potrafi tak łatwo stracić dla faceta głowę? Wszyscy uważali, że z nich trzech Belinda ma najwięcej rozsądku. Ukończyła historię sztuki w Oksfordzie, współpracuje z największymi domami aukcyjnymi...

- A może to wcale nie był Colin, tylko Elvis, który się w niego wcielił?

- Przestańcie się nade mną znęcać, bardzo proszę. I trzymajcie kciuki, żebym mogła jak najszybciej o tym wszystkim zapomnieć.

- Dobrze, będę trzymała kciuki, ale mówiąc szczerze, jakoś nie bardzo chce mi się wierzyć, że Colin łatwo się odczepi - zauważyła Tamara.

- Zobaczysz, że się mylisz. Bo po co mu to idiotyczne małżeństwo?

I to jest właśnie pytanie za milion dolarów, pomyślała Tamara. Belinda mówi tak, jakby chciała przekonać do tego samą siebie. Żeby zmienić temat, zapytała:

- Pia, na bankiecie w sobotę na pewien czas straciłam cię z oczu. Gdzie się podziewałaś?

- Wyszłam z sali, bo myślałam, że może gdzieś znajdę Belindę. Martwiłam się o nią... A poza tym miałam do załatwienia pewną sprawę - dodała z drżeniem w głosie.

- Czyżby ta sprawa miała związek z pewnym księciem, który ostatnio...

- Ale mam nadzieję, że to uszło uwadze pani Hollings - przerwała jej Pia.

- Obawiam się, że niestety nie uszło.

Jak donosiła Jane Hollings w dzisiejszej gazecie, na bankiecie z okazji niedoszłego ślubu Belindy Pia pokłóciła się z księciem Hawkshire'em, gdy odkryła, że niejaki James

Fielding, z którym romansowała parę lat temu, to ni mniej, ni więcej księżę Hawkshire. Rozgniewana, że ukrywał przed nią swą tożsamość, cisnęła w niego półmiskiem.

- Jeśli ten babsztyl to opisał, jest po mnie - jęknęła Pia. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie chciał mnie wynająć do organizowania uroczystości, skoro potrafię przylać utytułowanemu gościowi!

- Nie martw się tak strasznie - pocieszyła ją Belinda. - Pomyśl tylko, że ja o mały włos nie popełniłam bigamii, a za to można wylądować za kratkami. Czyli jednak to prawda, że sypiałaś z Hawkshire'em?

- Kiedy z nim sypiałam, nazywał się Fielding!

Swoją drogą Sawyer ma fajnych koleżków, uzmysłowiła sobie Tamara. Nie wiem, który z nich jest gorszy, markiz czy księżę.

- Wygląda więc na to, że wszystkie trzy nieźle się ubawiłyśmy na tej imprezie - powiedziała.

- Ja to wiadomo, Pia też nie miała lekko, ale powiedz, co tobie popsulo zabawę? - zapytała Belinda.

- Mówiąc w skrócie, niejaki Sawyer Langsford.

- O rany! - zachichotała Belinda. - Ale on chyba nie jest taki straszny?

- Zapominasz, że jest kumplem Colina - docięła jej Tamara.

- Ale przynajmniej nieźła z niego sztuka - wtrąciła Pia. - Te oczy jak topazy i te włosy jak...

- Dlaczego ci popsuł humor? - spytała Belinda. - Zawsze miałam wrażenie, że nie wchodzicie sobie w drogę.

- Świetnie to ujęłaś. Dzięki temu, że zawsze schodziliśmy sobie z drogi, nie mieliśmy scysji. Ale na widok orszaku ślubnego mój tatuś przypomniał sobie nagle, że ze starym Meltonem zgadali się kiedyś o małżeństwie.

- Niby czym małżeństwie? Twoim i Sawyera?

- Wiem, że to idiotyzm.

- O cholera - mruknęła Belinda. - Gdybym o tym wiedziała, kazałabym Todowi wziąć innego družbę.

- Wiecie co? Nie mam ochoty o tym gadać. Miałam nadzieję, że ten kretyński pomysł matrymonialny dawno umarł naturalną śmiercią. Ale jak się okazało w sobotę, Sawyerowi też spodobała się ta koncepcja, a to mnie kompletnie wytrąciło z równowagi.

- Jesteście zupełnie inni! - zawołała Pia. - Jak Bridget Jones i Darcy!

- Błagam cię, wypłuj te słowa! Bo Bridget i Darcy zostali w końcu parą.

Pia jest romantyczką, pomyślała Tamara. Albo też tak jej się porobiło od pracy, od organizowania tych wszystkich ślubów. Ciekawe jednak, czemu sama nie wyszła za mąż? Bo zraził ją Hawk? Lepiej tego nie drażyć.

- Jakie macie plany na najbliższe dni? - zapytała.

- Jadę na krótko do Anglii, w interesach - powiedziała Belinda.

- A ja do Atlanty, żeby się spotkać z klientem. Jak zwykle, w sprawie wesela.

- Zwiewacie z pola bitwy?

- Nie ma mowy! - oświadczyła Belinda.

- W pewnym sensie - rzekła Pia niemal równocześnie.

- Ja tylko szykuję się do natarcia. Robię przegrupowanie wojsk, między innymi wynajmę prawnika.

- A ja wymyślę jakiś naprawdę spektakularny odcinek do serialu ślubnego Belindy.

- Strasznie was przepraszam, ale muszę kończyć - powiedziała Tamara. - W telefonie zapaliło się światelko, ktoś próbuje się do mnie dodzwonić.

Ale pech, pomyślała Tamara tydzień później. Znow ten Sawyer. Zwykle wpadali na siebie nie częściej niż co parę miesięcy, a tu proszę, przyszedł na ten pokaz mody i przyjęcie. Ciekawe co on tu robi? Wśród dziennikarzy wypatrzyła wcześniej reporterkę z jego gazety „Nowojorski Świat”, więc czego on tu szuka? Przecież nie interesuje się modą, ma straszliwie konserwatywne upodobania, garnitury zamawia u londyńskiego krawca, który szyje dla królewskiego dworu.

Na szczęście tego wieczoru nie przyszedł tu sama, pomyślała z ulgą, rozglądając się za Tomem, który miał jej przynieść drinka. Kątem oka dostrzegła, że Sawyer zmierza w jej stronę. Niech to diabli, mruknęła pod nosem, chowając się za kolumną.

- Uciekasz z pola bitwy? - Niemal wiernie powtórzył jej słowa z rozmowy z przyjaciółkami.

- Nigdy w życiu - odparła chłodno.

- Bardzo się cieszę.

- Co ty właściwie tu robisz? Dotąd nie bywałeś na pokazach mody.

- Zawsze musi być odmiana i ten pierwszy raz, inaczej zanudziłibyśmy się na śmierć.

- A jednak niektórych ludzi i spraw lepiej się wystrzegać - rzuciła, rumieniąc się jak podłotek.

Była na siebie wściekła, że nie umie zapanować nad emocjami.

Czy to dlatego, że na nieszczęsnym ślubie Belindy, Sawyer wspomniał o swoim projekcie matrymonialnym? Bo na pewno nie upadła tak nisko, by tak po prostu czerwienić się na jego widok.

Przecież Sawyer całe życie nie zwracał na nią uwagi, a ona nie przypomina średniowiecznej panny, która czeka cierpliwie, aż przeznaczony jej od urodzenia oblubieniec raczy sobie o niej przypomnieć. Ale tak czy siak zauważyła, że dziś Sawyer wyglądał inaczej niż zwykle. Bez krawata, w brązowym garniturze i rozpiętej pod szyją zielonej koszuli było mu, trzeba przyznać, do twarzy.

On też taksował ją wzrokiem z wyraźnym podziwem. Miała na sobie krótką szarą sukienkę na ramiączkach i sandały na bardzo wysokich obcasach.

- Do rudych włosów śmiało je dobrałaś - powiedział, spoglądając na długie kolczyki z zielonymi jadeskami.

- Jak miło, że doceniasz mój gust!

Odniosła jednak wrażenie, że w jego tonie pobrzmiwała lekka dezaprobata. W końcu Sawyer nie należy do świata, który umie docenić awangardową biżuterię. Więc gdy pieszczotliwie odgarnął jej z czoła kosmyk włosów, znieruchomiała zaskoczona tym niemal erotycznym gestem.

- Wiesz, chciałbym zamówić nowoczesny naszyjnik i może kolczyki albo klipsy do kompletu.

- Dla swojej ukochanej? - odparła, siląc się na słodycz w głosie. - I dlatego pofatygowałeś się na pokaz mody, żeby mnie złapać?

- Chciałem się z tobą zobaczyć nie tylko z tego powodu - powiedział po krótkiej chwili.

- Dowiedziałeś się, że tu przyjdę, od mojego ojca?

- Zgadłaś.

- Więc nie chciałabym się znaleźć w jego skórze.

Będzie musiała z nim poważnie porozmawiać. Powiedzieć mu, że nie ma prawa wtrącać się do jej życia. Ojciec większość czasu spędza w Londynie, ale jego wpływy sięgają Nowego Jorku i to zaczynają męczyć.

- Chcę cię przekonać, że pomysł matrymonialny, o którym rozmawialiśmy, ma zalety.

- Tylko mi nie mów, że nie wybiłeś sobie tego z głowy! Już byłam skłonna uwierzyć, że upolowałeś mnie tutaj, żebym ci zaprojektowała biżuterię dla twojej flamy! Ale widzę, że łudziłam się naiwnie, bo dalej chcesz mnie zanudzać o małżeństwie. To jednak godne podziwu, że gotów jesteś tracić czas na imprezie modowej, mając zero zainteresowania dla ciuchów!

- Masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

- Jasne, że tak! Doceniam twój wysiłek, ale daję ci słowo honoru, że ślub ze mną możesz raz na zawsze wykreślić sobie z kalendarza! I życzę ci dobrej zabawy.

- Jak żyję, nie spotkałem się z taką uszczypliwością.

- Sam więc widzisz, że nie nadaję się na żonę. Z moim sarkazmem naprawdę miałbyś ciężko i...

Uciszył ją długim pocałunkiem w usta. Delikatnym i zdecydowanym zarazem. Wiedział, że stoją za kolumną i że nikt ich nie widzi. Tamara jeszcze nigdy nie przeżyła czegoś takiego. Gdy Sawyer ją całował, miała wrażenie, że czas stanął w miejscu, a ona budzi się do życia. Bezwiednie rozchyliła wargi i przywarła do niego. Ratunku, ten facet to czysty testosteron, moje feromony po prostu oszalały, pomyślała, zamykając oczy. Dość, dość!



- No widzisz, przynajmniej jednego możemy być pewni - szepnął z kamienną twarzą.

- Niby czego?

- Tego, moja droga, że nie grozi nam seksualna oziębłość i brak chemii.

- Mów we własnym imieniu!

- Przecież gołym okiem to widać - szepnął, a jej zrobiło się gorąco. - Możesz owi-  
nąć mnie wokół palca i uwolnić od mojej osoby małżeński rynek.

- Nie jestem pogromczynią lwów ani nie interesują mnie rynki. Zajmuję się projek-  
towaniem biżuterii.

- To można pogodzić - szepnął słodkim głosem.

Stop! Niezależna nowoczesna kobieta nie pozwoli się uwodzić temu feudałowi!  
Niech szanowny hrabia poszuka sobie innej księżniczki! Wystarczy się rozejrzeć, w sali  
roi się od pięknych i eleganckich kobiet!

- Ale musisz wiedzieć, że ja wcale nie chcę ci proponować tego, co ma na myśli  
twój ojciec.

- Naprawdę? - zapytała z fałszywą obojętnością.

- Naprawdę, twój tata chce dynastycznego...

- Pozbawionego miłości małżeństwa - dokończyła.

- Dynastyczne małżeństwa zawiera się od pokoleń.

Jasna sprawa, w jego rodzinie od wieków zawierano takie związki, a Sawyer  
Langsford, facet, który myśli, że jest zdolny zdobyć każdą kobietę, jest ich owocem.

- Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

- No właśnie. Dlatego też proponuję jedynie czasowy układ korzystny dla obu  
stron.

- Małżeństwo z rozsądku tylko na pewien czas?

- Otóż to.

- Wiem, o jakie korzyści ci chodzi. Chcesz przejąć kontrolę nad Kincaid News. Ale  
powiedz mi lepiej, co ja bym z tego miała?

- Jak to co? To byłoby także korzystne dla drugiej strony. Zwróć uwagę, że kon-  
cern prasowy twojego ojca koncentruje się przede wszystkim na rynku brytyjskim, a ja

większość interesów prowadzę w Ameryce. Gdybyśmy połączyli siły, świetnie by na tym wyszły i Kincaid News, i Melton Media. Twój ojciec potrzebuje następcy, który poprowadzi jego biznes, a ja znam się na mediach. On przestałby próbować się wtrącać w twoje sprawy - dodał z uśmiechem - i zostałby na zawsze twoim dłużnikiem.

- Dlatego, że wyszłam za ciebie! Nie, to zbyt wysoka cena.

- Zrozum, moglibyśmy przez pewien czas udawać małżeństwo, z pełną świadomością celu, dla którego to robimy.

Nie wiedzieć czemu poczuła się urażona.

- A co się stanie z koncernami po rozwodzie?

- Z chwilą, gdy dojdzie do fuzji, nasz rozwód niczego nie zmieni.

- Dla ciebie to rozwiązanie będzie bardzo wygodne: zapewnisz sobie wpływy w Kincaid News bez niepotrzebnych zobowiązań wobec panny Kincaid.

- Panna Kincaid nie byłaby dla mnie żadnym obciążeniem.

- Nie wyjdę za ciebie.

- Ale ty też miałabyś z tego dodatkową korzyść.

- Niby jaką?

- Pomógłbym rozwinąć skrzydła twojej firmie projektanckiej. Udzieliłbym ci wsparcia, jakiego nie dostałaś od ojca. Wiem, że wicehrabia nie zgodził się zostać twoim inwestorem strategicznym.

Tamara odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej Sawyer nie zna całej prawdy o jej sytuacji zawodowej, a jego wiedza opiera się jedynie na tym, co mu powiedział jej ojciec.

- Wielkie dzięki, ale świetnie sobie radzę.

- Och, wszędzie cię szukam, kochana, a ty się tu schowałaś za kolumną - zawołał Tom. - Przepraszam, że się trochę zagadałem, ale wpadłem na chłopaka, który kiedyś grywał w naszym zespole.

Tamara randkowała z Tomem od roku, ale była to relacja luźna i bez zobowiązań. Spotykali się, kiedy Tom akurat był w Nowym Jorku. Z zespołem rockowym Zero Sum dużo koncertował, ale wielka kariera wciąż jeszcze była przed nimi.

- Tom, nie wiem, czy mieliście okazję się poznać z hrabią Meltonem?

- Bardzo mi miło, jestem Tom Vance. Hrabia Melton od Melton Media, jak sądzę?  
- dodał rozpromieniony.

Dla niego znajomość z właścicielem koncernu, do którego należą nie tylko gazety, lecz także rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne, była na wagę złota. Sawyer, gdyby tylko zechciał, mógłby mu zapewnić prawdziwy rozgłos!

- We własnej osobie - odparł Sawyer, podając rękę chłopakowi, który był niższy od niego o pół głowy, miał długie kręcone włosy i pod marynarką nosił czarny podkoszulek.

- Tam, przyniosłem ci szampana - powiedział Tom, podając jej kieliszek.

- Tam? - powtórzył Sawyer, spoglądając na nią z rozbawieniem. - Tam i Tom? - dorzucił z wyraźną kpina w głosie. - Panno Kincaid, nie będę się dłużej narzucać, ale bardzo dziękuję za miłą rozmowę. Mam nadzieję, że będzie wkrótce okazja, żeby do niej wrócić.

Chwała Bogu, na razie się odczepił, pomyślała.

Szkoda tylko, że raz na zawsze nie zakończyli sprawy dynastycznej fuzji - biznesowej i małżeńskiej.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dla trzech zatwardziałych kawalerów dyskretnie oświetlony bar w hotelu Carlyle to idealne miejsce na spokojną pogawędkę, pomyślał Sawyer. Albo raczej dla dwóch kawalerów i nieszczęsnego żonkosia.

Po tej ślubnej aferze sprzed dwóch tygodni jeszcze się nie widzieli, a mieli parę spraw do obgadania.

- Nieźle narozrabiałeś, Easterbridge - bez zbędnych wstępów wypalił James Carsdale, księżę Hawkshire.

- Mógłbyś nas uprzedzić o swoich zamiarach - dodał Sawyer.

Podziwiał Colina za jego zimną krew. Markiz z nich trzech był najbardziej powściągliwy w obejściu. Jego nieoczekiwane oświadczenie w kościele Świętego Bartłomieja wywołało ogólny szok i spowodowało zamęt w życiu dwóch arystokratycznych rodzin brytyjskich.

Colin Granville, markiz Easterbridge, pociągnął w milczeniu szkocką z lodem. W ten gorący słoneczny dzień bar był pustawy, a oni siedzieli przy stoliku z boku, z dala od innych gości.

- Po pierwsze jesteś magnatem prasowym, po drugie byłeś drużbą Dillinghama, więc sam rozumiesz, że gdybym cię uprzedził z góry, znalazłbyś się w niezręcznej sytuacji.

- Dillingham poprosił, żebym był jego drużbą, bo jesteśmy spowinowaceni przez nasze matki. Ale wiesz świetnie, że nie utrzymujemy bliskich kontaktów.

- To prawda, ale chciałem mu zaoszczędzić sensacji w prasie.

- Dziwnym trafem jakoś ci się nie udało.

- Jeśli nie chciałeś wtajemniczać Meltona, to mnie mogłeś powiedzieć wcześniej - wtrącił Hawk.

- I kto to mówi? Tajemniczy pan Fielding.

Sawyer uśmiechnął się pod nosem. Nazwisko Fielding jakoś niezbyt pasowało do jego beztroskiego jasnowłosego przyjaciela.

- No właśnie, Hawk. Krążą słuchy, a musisz mi wybaczyć, że zaglądam do własnych gazet, że z pewną uroczą damą łączyło cię coś więcej niż przyjaźń.

- To jest prywatna sprawa.

- Prywatna sprawa między księciem Hawkshire'em a jego innym wcieleniem w osobie pana Fieldinga?

- Daj sobie siana, Melton - mruknął Hawk.

- Słusznie - wtrącił Colin, stając w obronie przyjaciela. - Lepiej nam zdradź, Melton, czy możesz pochwalić się sukcesami? Chodzi mi oczywiście o to, czy udało ci się zdobyć pannę Kincaid?

Sawyer zrobił kwaśną minę. Colin i Hawk wiedzieli, że plany fuzji z Kincaid News mają szansę powodzenia pod warunkiem jego małżeństwa z Tamarą. Ale na szczęście nie mieli pojęcia o ich ostatnim spotkaniu na pokazie mody. Tamara zaczęła go pociągać do tego stopnia, że nie mógł się powstrzymać i ją pocałował, a po tym namiętnym i odwzajemnionym pocałunku miał nadzieję na więcej.

- Widuję córkę wicehrabiego Kincaida z jakimś chłopakiem - powiedział Hawk. - Zawsze z tym samym.

- Ona czasem chodzi na randki - odparł Sawyer, wzruszając ramionami.

- Skąd ty o tym wiesz?

- Poznałem go. Tom Vance jest solistą w rockowej kapeli Zero Sum i mam przecucie graniczące z pewnością, że wkrótce nastąpi wielki zwrot w jego karierze. A może któryś z was może mi zarekomendować wytwórnię płytowe w Kalifornii?

No to jestem w kropce, pomyślała Tamara, spoglądając na leżący przed nią list. Nikt się nie skusił, żeby zainwestować w mój biznes. Czasy są ciężkie, ludzie uważają, że wspieranie moich projektów jest zbyt ryzykowne.

Sytuacja stawała się dramatyczna. Jej firma Pink Teddy Designs była zadłużona w bankach, a do tego wczoraj dowiedziała się o podwyżce czynszu. Rozejrzała się po swoim lofcie, który służył jej jako biuro, pracownia i mieszkanie. Wyglądało na to, że będzie musiała się stąd wyprowadzić, nie stać jej na to lokum.

Dwa lata temu skoczyła na głęboką wodę, rezygnując z posady w jednej z wielkich firm designerskich. Chciała się usamodzielnić, pracować na własny rachunek, ale teraz czuła coraz bardziej, że na jej szyi zaciska się pętla.

Ale z oferty Sawyera nie zamierzała korzystać. Zresztą on chyba nie zdaje sobie sprawy, że jej sytuacja jest tak fatalna. Jej w tej chwili zależy tylko na tym, żeby po prostu utrzymać się na powierzchni.

Ludzie zakładali, że jako córka milionera ma pieniądze, a przynajmniej koneksje. W istocie jednak Tamara Kincaid chciała być niezależna i nie korzystać z pomocy ojca. Zresztą wicehrabia nie był szczególnie skory, by ją wspierać, i próbował wtrącać się w jej sprawy.

Rodzice rozwiedli się, gdy miała siedem lat. Zamieszkała wtedy z matką w Ameryce, a matka wiodła dość nieustabilizowane życie. Dzięki alimentom, które płacił ojciec, Tamara miała opiekunki, ale wielokrotnie musiała zmieniać szkoły, bo matka często przeprowadzała się w nowe miejsca. Teraz razem z trzecim mężem mieszkała w Houston i wyglądało na to, że się wreszcie ustatkowała.

Nie były sobie zbyt bliskie, choćby dlatego, że mieszkały daleko od siebie. Ale to miało też dobre strony, bo matka przynajmniej nie wtykała nosa w jej życie. Czego niestety nie da się powiedzieć o ojcu, który bardzo często bywał w Nowym Jorku. Ojciec mówił jej wiele razy otwarcie, że nie jest zachwycony jej karierą artystyczną i cygańskim trybem życia. I wiele razy próbował na nią wpływać, a ostatnio wyskoczył z tym idiotycznym pomysłem wydania jej za Sawyera.

Małżeństwo jej rodziców, Amerykanki i brytyjskiego arystokraty, było kompletnie niedobre, ale zakochana matka łudziła się początkowo, że odnajdzie się u jego boku w wiejskiej posiadłości w Szkocji.

Tamara, w odróżnieniu od niej, nie miała romantycznych złudzeń i choć nie chciałaby tego przyznać, sceptycyzm odziedziczyła po ojcu. Z lekkomyślną matką łączyło ją przede wszystkim podobieństwo fizyczne.

Napawała się nowojorskim światem i kochała niezależność. Pomysł małżeństwa z Sawyerem Langsfordem, człowiekiem tak diametralnie innym niż ona, wydawał się jej śmiechu warty. Poza arystokratycznym pochodzeniem nic ich nie łączyło, chociaż Tama-



ra czytywała wydawaną przez niego gazetę „Nowojorski Świat” i czasem oglądała jego informacyjny kanał telewizyjny Merkury.

Przyznawała jednak, że jego media nie ograniczają się do tanich sensacji. Sawyer odziedziczył po ojcu dwie brytyjskie stacje radiowe i dużą gazetę codzienną, ale wielkie imperium medialne zbudował samodzielnie. Udało mu się tego dokonać w ciągu zaledwie piętnastu lat i teraz, mając lat trzydzieści osiem, budził powszechny podziw jako magnat prasowy.

Ona była od niego o dziesięć lat młodsza i nie mogła się jeszcze poszczycić spektakularnymi sukcesami. Marzyła o artystycznej sławie projektantki i bardzo chciała, by jej firma utrzymała się na powierzchni. Ale w odróżnieniu od ojca czy Sawyera nigdy nie miała ani umiejętności, ani wielkich ambicji biznesowych.

Ojcu nie umiała wybaczyć, bo uważała, że ją porzucił dwukrotnie: po raz pierwszy po rozwodzie z matką, i drugi raz, gdy bez reszty pochłonęły go interesy koncernu medialnego. Dlatego nie mogła i nie chciała narażać się na ryzyko podobnych rozczarowań w życiu małżeńskim.

Powinna więc jak najszybciej zapomnieć o niedawnym gorącym pocałunku. Ale nie przychodziło jej to łatwo, bo nie mogła zaprzeczyć, że ten pocałunek rozpałił ją i odpowiedziała na niego namiętnie. Wiedziała jednak, że Sawyer ją pocałował, by łatwiej ją skłonić do zgody na małżeństwo z rozsądku. Powtarzała sobie, iż jeśli Sawyer wierzy w skuteczność swoich technik uwodzenia, to może się pomylić. Ona po prostu zapomniała się na chwilę. Nie jest dzieckiem i wie doskonale, dlaczego nie powinna się z nim wiązać. Nawet fikcyjnie.

Z Tomem, dla odmiany, wiele ją łączyło. Oboje mieli artystyczne dusze, lubili nocne miejskie życie, uwielbiali atmosferę SoHo, a przede wszystkim byli przyjaciółmi. W odróżnieniu od jej rodziców ona z Tomem nie są więc na szczęście niedobraną parą, którą połączyło jedynie pożądanie. I jakby na potwierdzenie tego zadzwoniła jej komórka.

- Nie zgadniesz, co się stało! - zawołał Tom. - Zanim ci powiem, lepiej usiądź! Jadę do Los Angeles na spotkanie z producentem muzycznym, który chce z nami podpisać kontrakt na płytę.

- To rewelacja, Tom! Strasznie się cieszę, ale nie wiedziałam, że masz w Kalifornii kontakty w tej branży.

- Bo nie miałem, ale ten facet dowiedział się o nas przez wspólnych znajomych.

- Sam widzisz, ile znaczą takie znajomości.

- Wszystko fajnie, ale ja będę musiał się zmywać z Nowego Jorku. Fizycznie, mentalnie i pod każdym względem. Nie wiem, co ty na to?

- No wiesz! - powiedziała żartem. - Chcesz mi powiedzieć, że już nie będziesz ze mną randkować? Że już nie będziesz pod ręką?

Ten lekki ton był szczery. Z Tomem spotykali się od czasu do czasu i chodzili razem na imprezy. Ale wbrew temu, że nazywano ich duetem Tom i Tam, ta luźna relacja pozbawiona była jakichś głębokich więzi uczuciowych.

- Tego się właśnie obawiam i nie wiem, czy mi wybaczysz.

- Jeżeli ci nie wybaczę, zawsze będziesz mógł poskarżyć się o tym w piosence.

- Tam, jesteś naprawdę fantastycznym kumplem.

Te słowa znakomicie podsumowywały ich relację.

Zawsze się świetnie dogadywali i nie oczekiwali od siebie zbyt wiele.

- To był wyjątkowy fart, że poznałem twojego przyjaciela Meltona.

- On nie jest moim przyjacielem.

- No to dobrym znajomym.

- Ale co masz na myśli, mówiąc o wyjątkowym farcie?

- Bo wiesz, okazało się, że ten producent ma przyjaciela, który się zna z Meltonem, a on najwyraźniej lubi naszą muzykę. I to dzięki niemu...

Tamara poczuła, jak robi się jej gorąco. Nie, to niemożliwe, Sawyer chyba nie posunąłby się do czegoś takiego. Gdy go spotka, każe mu to wyjaśnić.

Ale ze względu na Toma nabrała wody w usta. Nie ma powodu, by Tom zaczął się domyślać, że jego fart nie był jedynie czystym fartem. Zresztą, z jego punktu widzenia, to nie ma najmniejszego znaczenia.

- Więc sama widzisz, ile ci zawdzięczam. Nie wyobrażasz sobie, jak ciężko się dzisiaj przebić w przemyśle muzycznym.

- Będę za ciebie trzymać kciuki! Musisz powalić Los Angeles na kolana!

Ledwie zdążyła skończyć tę rozmowę, gdy zadzwonił domofon.

Słyszając w głośniku Sawyera, aż drgnęła.

- Proszę, wejdź - powiedziała, siląc się na spokój.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pink Teddy Designs! Ta żartobliwa nazwa firmy to cała Tamara, pomyślał, jadąc windą na drugie piętro. Dawny magazyn fabryczny, jak mnóstwo innych w SoHo, został przed laty zamieniony na loft. Ta wąska uliczka niedaleko Broadwayu tętniła życiem, chodniki były pełne przechodniów i stoisk, na których sprzedawano dosłownie wszystko, od obrazów i biżuterii po koszulki i książki.

SoHo, które było kiedyś dzielnicą przemysłową, stało się jednym z najdroższych miejsc na Manhattanie. Przed laty tutejsze fabryki i magazyny zasiedlili artyści, dzisiaj wypierały ich stąd takie firmy jak Prada, Marc Jacobs czy Chanel, ale SoHo wciąż pozostawało dzielnicą cyganerii. Dla projektantki biżuterii to, trzeba przyznać, doskonały adres.

Zanim zdążył nacisnąć dzwonek do drzwi, stanęła w progu. W krótkiej czerwonej sukience z dekoltem w serek i w czarnych sandałach wyglądała rewelacyjnie.

- Co cię tutaj sprowadza? - zapytała chłodno.
- Zawsze tak niezachęcająco witasz klientów?
- Nikogo nie zachęcam, żeby tu przychodził - odparowała. - Ale mówisz, że odwiedzasz mnie jako klient. Jak mam to rozumieć?
- Wspominałem ci, że chciałbym zamówić biżuterię.
- Chyba nie mówisz tego poważnie.
- Śmiertelnie poważnie i szczerze mówiąc, sądzę, że ucieszysz się z tego zlecenia.

A więc, jak przypuszczał, ona ma tu pracownię i tutaj mieszka, pomyślał, rozglądając się dyskretnie. W przestronnym jasnym i wysokim pomieszczeniu pośrodku stała wygodna, obita ciemnoczerwonym aksamitem kanapa, miękki fotel, kilka dużych roślin w doniczkach, wielki stół do pracy ze szklanym blatem, przy nim wysoki drewniany taboret i krzesło, na ścianach kilka półek na narzędzia i szklane gabloty. Po prawej stronie był aneks kuchenny, z którego pewnie się wchodziło do części sypialnej.

Słyszając, jak Tamara zamyka drzwi, podszedł do szklanej gabloty i z zainteresowaniem zaczął oglądać wystawione w niej bransolety, naszyjniki i kolczyki z zielonego kamienia.

- To agat, jeśli chcesz wiedzieć.
- Bardzo oryginalne rzeczy, naprawdę tak uważam.
- Dzięki - odparła niechętnie, zastanawiając się zapewne, dlaczego oderwał się od pracy, żeby się do niej pofatygować.
- Więc co byś chciał zamówić? - zapytała po chwili.
- Komplet: naszyjnik i kolczyki.
- Z jakimi kamieniami?
- Ze szmaragdami.
- Obawiam się, że trafiłeś pod niewłaściwy adres. Ja do biżuterii używam kamieni półszlachetnych.
- Ale zaprojektowanie biżuterii ze szmaragdami chyba ci nie sprawi trudności.
- Tak, teoretycznie to dla mnie bez różnicy.
- Więc świetnie. Gdybyś nie musiała się liczyć z ograniczeniami finansowymi, z czego byś najchętniej robiła biżuterię?
- A co to ma za znaczenie?
- Znasz się na rzeczy, więc chcę się ciebie poradzić.
- Lubię ciemny szmaragd.
- Doskonale, mamy podobne upodobania. A co powiesz na połączenie szmaragdów z brylantami?
- A nie przyszło ci do głowy, że ja może nie mam ochoty przyjmować twojego zamówienia?
- Nie, nie przyszło. Ty z tego żyjesz, a ja jestem gotów ci zapłacić kilkaset tysięcy dolarów.
- Ja w ogóle bardzo rzadko robię coś na zamówienie. Ludzie kupują moją biżuterię, bo podoba im się mój styl.
- I pewnie cieszysz się, że większość z nich nie należy do socjety. Ale mam nadzieję, że nie odrzucisz mojej propozycji - dodał z miną niewiniątka, świadomy, że jego słowa nie są pozbawione podtekstu seksualnego.
- Musiałbyś wpłacić zaliczkę i dać mi czas na znalezienie odpowiednich kamieni. U moich dostawców nie zamawiam szmaragdów.

- Dobrze, przyjmuję te warunki. I mam nadzieję, że ten projekt przyczyni się do poprawy sytuacji twojej firmy.

- Skąd wiesz, jak wygląda moja sytuacja? Rozmawiałeś o tym z moim ojcem?

- Mam swoje źródła informacji, a poza tym Tom o choczko mi opowiedział, jak sobie radzisz w interesach.

- Przeprowadziłeś śledztwo w mojej sprawie? - zapytała z narastającą wściekłością.

- Zasięgnąłem języka, żeby uniknąć przykrych niespodzianek. Zawsze lubię wiedzieć, z kim robię interesy.

- To ma być komplement? Wobec swoich dziewczyn też prowadzisz dochodzenie? A one cieszą się, że przeszły kwalifikację i w nagrodę mogą pójść z tobą do łóżka?

- Jak dotąd nie narzekały.

- I dla którejś z tych szczęściar zamawiasz u mnie biżuterię? - powiedziała, nie kryjąc oburzenia.

Spojrzał na nią spod oka, po czym delikatnie odgarnął jej kosmyk z czoła.

- Możesz to tak ująć, jeśli chcesz - odparł z leciutkim uśmiechem.

Odtrąciła jego dłoń.

- Rozumiem, zresztą nie interesuje mnie, dlaczego klienci składają zamówienia w mojej firmie. Więc przejdźmy do konkretów, pokażę ci wzory, a ty mi powiesz, na co miałbyś ochotę. Mówię o naszyjniku i kolczykach.

Roześmiał się, po czym ruszył za nią do szklanego stołu. To ją wiele kosztuje, pomyślał, ale postanowiła zacisnąć zęby, bo jest w tarapatkach. Z podziwem zerkał na jej smukłą sylwetkę i długie nogi. Trzeba powalczyć o Kincaid News i warto też powalczyć o Tamarę.

Posadziła go na wysokim taborecie, a gdy sięgała na półkę po metalowe kasetki i stawiała je na stole, obserwował ją spod oka. Znają się od lat, więc jak to się stało, że wcześniej nie dostrzegał jej niezwyklej urody i figury modelki?

Odziedziczyła je po matce. Miała po niej ciemno rude włosy, jasną karnację, mocno zarysowane brwi i zielone oczy. Gdyby tylko chciała, z tymi pełnymi ustami, wąskim nosem, wydatnymi kośćmi policzkowymi mogłaby się znaleźć na okładce najlepszych magazynów mody. A to, że tego nie chciała, mówi o niej bardzo wiele.



Tamara położyła przed sobą szkicownik i przez moment wybierała odpowiedni ołówek.

- Opisz mi, czego oczekujesz, a ja spróbuję to narysować. Istnieją fantastyczne techniki komputerowe, ale ja wolę zaczynać pracę od tradycyjnego szkicu. Z komputera korzystam na późniejszych etapach projektowania.

- Chciałbym, żeby ten komplet był niepowtarzalny.

- Nie interesują mnie banały i ogólniki, ja potrzebuję konkretów.

- Czekam na twoje propozycje. Nie krępuj się, popuść wodze fantazji.

Spojrzała na niego tak, jakby chciała dać mu po głowie za bezczelność.

- Wobec tego radzę obrozę - powiedziała słodko. - Proszę - podała mu gruby segregator - może przydadzą ci się rysunki, które zrobiłam komputerowo.

Kiedy Sawyer przerzucał strony z projektami, porządkowała notatki na półce, nie okazując mu cienia zainteresowania.

- Ciekawe wzory, ale ja potrzebuję czegoś więcej - powiedział w końcu, zamykając segregator.

- Czegoś więcej? - powtórzyła nastrozona.

- Możesz to złożyć na karb mojego braku wyobraźni, ale chciałbym, żebyś mi przygotowała modele wybranych wzorów.

- Którego?

Powiedziała to z udawaną przesadną cierpliwością, celowo używając liczby pojedynczej.

Jeszcze raz otworzył segregator. Te projekty budziły jego podziw. W dziedzinie biżuterii nie uważał się za nowicjusza, kolekcję odziedziczonych klejnotów rodowych od lat systematycznie powiększał nowymi nabytkami.

- Zależałoby mi na tym zestawie. - Pokazał jej stronę ze zdjęciem.

- Nie, ten komplet nie wchodzi w rachubę, bo jest sprzedany, a ja się nie powtarzam.

- W takim razie ten - rzekł po chwili.

- Złota oprawa nie pasuje do szmaragdów i brylantów.

- Posłuchaj, podoba mi się ten projekt, nie obchodzą mnie szczegóły.

- Rozumiem - odparła z niechęcią, po czym wstała.

Przemierzyła całą szerokość loftu i otworzyła sejf znajdujący się w ścianie, z którego wyjęła dwa obite aksamitem pudełka. Nie patrząc na Sawyera, przeszła do dużego lustra w rzeźbionej w drewnie ramie, po czym z mniejszego pudełka wyjęła kolczyki.

- Byłoby lepiej, gdybyś odsłoniła uszy - powiedział Sawyer, który z zapartym tchem śledził jej ruchy.

Wzruszyła ramionami i zagryzła wargi, ale sięgnęła do szuflady w komodzie po metalową klamrę do włosów.

Nie mógł oderwać wzroku od jej odbicia w lustrze. Kiedy to po raz ostatni widział ją z upiętymi włosami? Topazy zdobiące długie kolczyki mieniły się przy każdym jej poruszeniu. Ostatkiem sił powstrzymał się, żeby nie wstać. Bardzo chciał dotknąć czubkiem języka jej karku przy nasadzie włosów, całować je i wdychać ich zapach. Ale wiedział, że podjął z nią ryzykowną grę i musi się mieć na baczności.

Tamara sięgnęła do większego pudełka po misterny naszyjnik z topazami.

- Pozwól, że pomogę ci go zapiąć - powiedział cicho, zrywając się gwałtownie, po czym wyjął jej naszyjnik z dłoni - Pozwól, że ci pomogę - powtórzył.

- Niepotrzebnie się fatygujesz, ale skoro chcesz nabrać wprawy, żeby ten podarunek zgrabnie zapiąć na szyi twojej...

- I potem przejść do następnego kroku - przerwał, muskając ustami jej ucho.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dotyk jego warg wywołał w niej dreszcz pożądania, a gdy musnął leciutko zębami jej ucho, zobaczyła w lustrze, jak zadrżały topazowe kolczyki. Przełknęła ślinę i zdusiła westchnienie. Sawyer mocno przywarł do jej pleców, a ona jak zahipnotyzowana nie mogła oderwać oczu od odbicia jego twarzy. Delikatnie pieścił jej ramiona, a każdy jego dotyk i oddech rozpalały ją coraz bardziej. Jakby broniąc się przed tym erotycznym obrazem, przymknęła oczy.

- Spróbuj się odprężyć - powiedział cicho.

Nie, tego jej nie wolno. To droga donikąd.

- Sawyer... - zdołała wyszeptać, ale on odwrócił ku sobie jej twarz i ustami odszukał jej usta.

Zanim zdążyła się poruszyć, pocałował ją, łagodnie i zdecydowanie. Poczowała, jak jej ciało budzi się do życia, miała wrażenie, jakby spływał na nią ciepły letni deszcz. Gdy jego dłonie pieściły jej kark i plecy, przywarła do niego całą sobą, a on zamknął ją w objęciach. Czując jego męskość, poczuła, że niemal płonie i zaczęła pieścić mu kark. Pocałunek, który Sawyer skradł jej na pokazie mody, sprawił, że podświadomie czekała na kolejny. Te pocałunki były najwspanialsze w jej życiu. Ale może pragnęła ich dlatego, że zakazany owoc smakuje najlepiej?

Ostatkiem sił zmusiła się, by odchylić głowę do tyłu.

- Poczekaj! - powiedziała.

Położyła mu dłoń na piersi, a mocne miarowe bicie jego serca podziałało na nią jak afrodyzjak.

- Nie oszukuj siebie ani mnie - powiedział cicho.

Dobrze, więc nie będzie zapewniać go nieszczerze, że...

- Czego ty właściwie chcesz? - zapytała.

- A masz wątpliwości?

- Przyszedłeś tutaj, żeby zamówić...

- Tak, między innymi z tego powodu.

Jak to możliwe, że stać go na tak racjonalną odpowiedź, podczas gdy ona wciąż jest pod wrażeniem pocałunku?

- Nie myśl, że zdołasz mnie uwieść, żebym zgodziła się łatwiej na twoją propozycję matrymonialną.

- Rozumiem, ale moje zamówienie pomoże ci uratować firmę.

Poczuła się okropnie: on ma świetnego nosa i zdaje sobie sprawę, jak fatalna jest jej sytuacja finansowa.

- Rozumiem - powtórzyła chłodno. - Wiem, że chcesz mi zniszczyć życie osobiste i pewnie dlatego czujesz, że powinieneś mi to jakoś zrekompensować.

- Mówiąc o życiu osobistym, masz na myśli Toma?

- Owszem!

- W waszym związku nie było pasji. Tom i Tam, to dla mnie brzmi jak para kumpli, a nie kochanków. Czy ty z nim sypiałaś?

- To nie twoja sprawa!

- Czyli zakładam, że nie. Biedny chłopak - dodał z wyraźną satysfakcją.

- Tom jest przyzwoitym człowiekiem i nie dąży do zdobycia udziałów w firmie mojego ojca.

- Przestań się oszukiwać, kochanie, on nie jest święty. Chociaż właściwie - dodał, spoglądając na nią - może i jest, skoro się do ciebie nie dobierał.

Czyżby Sawyer uważał, że tak trudno jej się oprzeć? Ta myśl, nie wiedzieć czemu, przyprawiła ją o miły dreszczyk. Natychmiast jednak przywołała się do porządku. On po prostu chce osiągnąć swój cel i robi wszystko, żeby się jej przypodobać. Jest równie bezwzględny jak jej ojciec.

- Co masz do zarzucenia Tomowi?

- Kto wie, może spotykał się z tobą, bo jesteś córką właściciela Kincaid News? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- To jest ohydna potwarz!

- Ale przyznasz, że ochoczo skorzystał z możliwości wyjazdu do Los Angeles?

- Ty mu stworzyłeś tę możliwość!

Przypomniała sobie jednak, że Tom rzeczywiście wypytywał ją o Kincaid News, nawet po tym, jak mu powiedziała, że jego zespół nie ma co liczyć na poparcie w mediach jej ojca. Ale mimo to jego przyjaźń z nią była bezinteresowna.

- Powinnaś też wiedzieć, że bez żadnych oporów opowiedział mi o twoich kłopotach finansowych. Kiedy dowiedział się, że mogę mu pomóc w karierze, stał się usłużny jak piesek.

- A ty jesteś pieskiem, którego trzeba nauczyć grzeczności!

- Masz ochotę podjąć się tego zadania? - spytał z uśmiechem rozbawienia.

- Dziękuję, nie skorzystam z tej oferty.

- Ja przynajmniej powiedziałem jasno, na czym mi zależy - dodał enigmatycznie.

- To prawda, zależy ci na Kincaid News.

- Niezupełnie: zależy mi na tobie i na Kincaid News - odparował. - Zrozum - dodał łagodniej - chcę ci stworzyć szansę zrealizowania twoich marzeń. Przecież zawsze chciałaś się zajmować projektowaniem biżuterii.

Kusi jak wąż, który kusił Ewę, pomyślała. Swoją drogą to ciekawe, skąd on wie, że zawsze marzyła o projektowaniu? Trzeba jednak przyznać, że poważnie traktuje jej aspiracje, a to jest miłe.

- Pamiętam - ciągnął - że jak kiedyś odwiedziłem szkocką posiadłość twojego ojca w Dunnyhead, pokazałaś mi z dumą koralikową bransoletkę własnej roboty.

Zdziwiło ją, że to zapamiętał. Gdy miała dwanaście lat i pojechała na wakacje do Dunnyhead, ojciec podarował jej komplet narzędzi do robienia biżuterii i koraliki. Wtedy jeszcze interesował się tym, jakie ma upodobania i hobby.

Z zielonych przezroczystych koralików zrobiła sobie hippisowską bransoletkę. Ojciec nie był nią zachwycony, ale ona do dziś trzymała ją na pamiątkę. Pamiętała, że w czasie tamtych wakacji bawiła się z młodszymi siostrami, pięcioletnią Julią i dwuletnią Arabellą, ale odwiedzin Sawyera sobie nie przypominała.

- Kim chciałaś zostać, jak dorośniesz? Co ci imponowało, kiedy byłaś dziewczynką?

- Chciałam być oryginalna.

- No jasne - odparł ze śmiechem. - Tamara Kincaid zawsze była indywidualnością.

Wbrew sobie też uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Po rozwodzie matka zatrzymała biżuterię, którą dostała od ojca. Bulgari, Cartier, Harry Winston, bardzo mi się podobały jej błyskotki.

- Na pewno uwielbiałaś je przymierzać. A ja pozwolę ci pobawić się rodowymi klejnotami Meltonów - dodał pół żartem, pół serio. - Będziesz mogła je nosić, kiedy tylko zechcesz.

- Próbujesz mnie przekupić?

- Robię wszystko, żeby cię przekonać.

A może warto skorzystać z jego propozycji? Możliwość uratowania tego, co miało dla niej największą wartość w życiu, wydała się nagle kusząca.

- Moja propozycja nie jest zła - ciągnął, jakby czytając w jej myślach. - Krótkoterminowe małżeństwo z rozsądku i tobie, i mnie zapewni to, czego chcemy. A potem każde z nas pójdzie własną drogą.

- Przecież mój ojciec oczekuje, że to nie byłaby fikcja, ale prawdziwe małżeństwo dynastyczne. Chciałbyś więc, żebyśmy go nabrali?

- Ja bym tego nie ujmował tak kategorycznie. Zresztą on też nie jest aniołem i myśli przede wszystkim o własnym interesie. Nie uważasz?

Tamara uśmiechnęła się lekko. Jeśli ojciec osiągnie swój cel, bo Kincaid News znajdzie się w dobrych rękach, to czy będzie miało dla niego znaczenie, że jej małżeństwo jest fikcją?

- Zresztą ojciec się nie nabierze. Nigdy go nie przekonamy, że zawarliśmy prawdziwe małżeństwo.

- Przecież sami się przekonaliśmy, że między nami jest chemia.

Poczuła, jak robi się jej gorąco. Czemu Sawyer tak na nią działa?

- Ale sam mówisz, że to byłaby fikcja.

- Chcesz się dowiedzieć, czy będę od ciebie oczekiwał dzielenia ze mną łóża?

- Muszę mieć jasność w tej sprawie - powiedziała chłodno.

- No więc nie będę tego oczekiwał - odparł z uśmiechem. - Chyba że sama będziesz miała na to ochotę.

- Nie sądzę.

- Ale każdy może sobie pomarzyć.

Odwróciła głowę, by ukryć zmieszanie. Weź się w garść, przywołała się do porządku. To biznes, układ, który ci przyniesie korzyść. Dla ratowania swojej firmy podpisałaś pakt z samym diablem.

- Pół roku - powiedziała, nie patrząc na niego. - Pół roku wystarczy, żeby...

- A jeśli nasz związek potrwa dłużej? - przerwał jej z uśmiechem.

- Mówiłeś, że ma być krótkoterminowy.

Objął ją delikatnie i zaczął pieścić jej kark, a gdy pocałował ją w szyję, przymknęła oczy.

- Umowa stoi - szepnął, po czym ruszył do drzwi.

To jest paktowanie z diablem, pomyślała, dotykając rozgrzanego pocałunkiem miejsca na szyi.

- Wychodzę za Sawyera Langsforda.

Obie wydały stłumiony okrzyk. Pia wpatrywała się w nią z otwartymi ustami, Belinda zastygła z uniesioną filiżanką kawy. Jak zwykle w niedzielę umówiły się na śniadanie w kawiarni Contadini przy Piątej Alei.

- Pia, dasz radę zorganizować w przyszłym miesiącu skromny angielski ślub?

- O Boże, tylko mi nie mów, że jesteś w ciąży! - powiedziała Belinda.

- Ależ skąd!

- No wiesz, wypadki chodzą po ludziach. Ale powiedz lepiej, co ci odbiło? A może ty z samego rana walnęłaś sobie dzisiaj drinka?

- Nie widzisz, że ona jest śmiertelnie trzeźwa? - wtrąciła Pia. - I nie sprawia wrażenia, że odbiła jej szajba.

- Jasne, że nie - powiedziała Tamara.

Albo przynajmniej tak mi się wydaje, pomyślała.

- Ojciec cię w to wpakował? - zapytała Belinda, patrząc na nią przenikliwie. - Na moim ślubie widział, że rozmawiasz z Sawyerem i...

- Och, Tamara! - Pia weszła jej w słowo. - Musisz z tego jakoś wybrnąć!



- A łatwiej jest się wyplątać przed ślubem, potem to się komplikuje - mruknęła Belinda.

- Ojciec mnie do niczego nie zmuszał - powiedziała Tamara, biorąc głęboki oddech.

Można to tak ująć, pomyślała, ale ojciec zgodził się na fuzję z Melton Media pod warunkiem, że Sawyer ożeni się ze mną. Ten układ może się wydawać poniżający, bo inaczej Sawyer nigdy by mi nie zaproponował małżeństwa, ale to mi pozwoli uratować firmę.

- Prawdę mówiąc - dodała - nigdy dotąd nie podjęłam decyzji z takim wyrachowaniem.

- Wyrachowanie w sprawie ślubu? - westchnęła Pia. - Co ty opowiadasz?

No jasne, westchnęła Tamara. Pia jest romantyczką i nie wyobraża sobie czegoś takiego jak małżeństwo z rozsądku.

- Coś w tym jest - powiedziała Belinda. - W tych sprawach najgorzej się decydować pod wpływem impulsu.

- Zechcecie mnie wreszcie wysłuchać?

- Pewnie - odparła Belinda. - Zamieniamy się w słuch.

- Jak wiecie, moja firma jest od pewnego czasu w tarapatkach finansowych. Ale nie mówiłam wam jeszcze, że ostatnio sytuacja stała się wprost tragiczna. Podwyższają mi czynsz i nie mam już skąd pożyczać pieniędzy.

- Czyli wychodzisz za Sawyera dla kasy? - odezwała się Belinda. - Pozwól, że ci powiem, co ja o tym sędzę. Otóż moim zdaniem nie należy się z tego powodu decydować na małżeństwo.

- Takie małżeństwo nie przetrwa - dorzuciła Pia, potrząsając głową.

- Ale ja właśnie chcę, żeby nie przetrwało!

- A co będzie z biednym Tomem? - ciągnęła Pia.

- Biedny Tom wybiera się do Los Angeles. Nie może się tego doczekać, bo Sawyer załatwił mu kontrakt płytowy.

- Ale się porobiło - mruknęła Belinda z sarkazmem.

- Wspominałam wam, że pomysł o naszym małżeństwie mój ojciec wbił sobie do głowy wiele lat temu. Ale nie wiecie, że zgodzi się na fuzję Kincaid News z Melton Media tylko pod warunkiem, że Sawyer skłoni mnie do ślubu. Inaczej nie ma co liczyć na utworzenie wspólnego imperium medialnego.

- Więc jesteś gotowa zrezygnować z szansy na małżeństwo z miłości? - zapytała Pia.

Tamarę korciło, by powiedzieć, że nauczona przykładem rodziców trochę powątpiewa w miłość. Ale się powstrzymała. W końcu Pia zawodowo zajmuje się ślubami, a wiara w prawdziwą miłość pomaga albo wręcz jest konieczna w takiej pracy. Nie wolno jej ranić przyjaciółki.

Zresztą w głębi duszy Tamara nie była bardzo cyniczna. Zrażona fiaskiem małżeństwa rodziców powątpiewała wprawdzie, czy odnajdzie kiedyś prawdziwą miłość, ale tego nie wykluczała i jednak miała nadzieję na szczęśliwy związek.

- Nie, możesz być spokojna - odparła po chwili. - Nie zamierzam zrezygnować z szansy na szczęśliwą miłość. Jeśli dopisze mi szczęście - dodała z uśmiechem - odnajdę ją w drugim małżeństwie.

- Albo w trzecim - mruknęła Belinda.

- Albo w trzecim - zgodziła się, wiedząc, że jej przyjaciółka zamierza po raz trzeci stanąć na ślubnym kobiercu.

Wyjaśniła więc pokrótce, na czym polega jej umowa z Sawyerem: zamierzają zawrzeć krótkotrwałe fikcyjne małżeństwo, które jemu zagwarantuje fuzję z Kincaid News, a ona w zamian dostanie finansowy zastrzyk będący ratunkiem dla jej firmy.

- No, nie wiem. - Pia z powątpiewaniem potrząsnęła głową.

- Ja nie widzę ryzyka, to powinno się udać. Za pół roku, najdalej za rok, każde z nas pójdzie swoją drogą.

Tamara wiedziała jednak, że ten przemyślny plan nie powiedzie się bez wsparcia przyjaciółek, które będą musiały dopomóc jej przekonać ojca, że ona i Sawyer postanowili spełnić jego dynastyczne oczekiwania, nie mając własnych zamysłów i kalkulacji związanych z tym małżeństwem.

- Chciałabym, żebyście udawały, że wierzycie w szczerść naszych intencji. I żebyście to okazywały przed moim ojcem.

Belinda i Pia zamilkły, ale Tamara zobaczyła, że powoli zaczynają rozumieć, na czym ta gra polega.

- Więc zrobicie to dla mnie? Będziecie na moim ślubie, nawet jeśli ta impreza odbędzie się w którymś z tych pełnych wilgoci i przeciągów zamków w Anglii?

- Dobra, wezmę ciepłą bieliznę i kalosze - powiedziała Belinda i westchnęła.

- Pomogę ci w przygotowaniach - dorzuciła Pia.

- Przyjedziecie, mimo że Sawyer prawie na pewno zaprosi Colina i Hawka?

- Wiesz, że możesz na mnie liczyć - odparła Pia po dłuższej chwili. - Po prostu będziesz musiała trzymać mnie z dala od półmisków z zakąskami.

- A ja przyjadę z adwokatem - dodała Belinda ponuro.

Tamara roześmiała się na cały głos, uświadomiwszy sobie dodatkowe komplikacje związane z tym ślubem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Proszę go wprowadzić - powiedział Sawyer sekretarce, po czym wstał z za biurka.

Przez ogromne panoramiczne okna jego gabinetu w wieżowcu na Manhattanie rozciągał się wspaniały widok na rzekę Hudson. Po chwili otworzyły się drzwi i do środka wkroczył wicehrabia Kincaid.

- Melton - przywitał go jowialnie wicehrabia i uściśnął mu dłoń.

Ojciec Tamary, niższy od niego o dobre pół głowy, miał maniery arystokraty i mimo zwodniczego dla postronnych łagodnego oblicza Świętego Mikołaja cechowała go nie tylko władczość charakterystyczna dla człowieka, który odnosi sukcesy w biznesie, ale też machiaweliczna przebiegłość.

- Zapraszam na kolację do sali recepcyjnej piętro niżej - oznajmił Sawyer.

- Ogromnie się cieszę, pozwól tylko, że zamienię dwa słowa przez telefon - powiedział gość, sięgając do kieszeni garnituru po dzwoniącą komórkę.

Gdy schodzili wewnętrznymi schodami do części recepcyjnej centrali Melton Media, Sawyer słyszał mówiącego do telefonu wicehrabiego Kincaida, który chciał zweryfikować bulwersującą wiadomość, jaką usłyszał na przyjęciu poprzedniego wieczoru. Widać było, że media są jego żywiołem i jeśli trzeba, potrafi zakasać rękawy, by pewne sprawy załatwiać osobiście. Ale z jego słów Sawyer nie mógł się zorientować, czego dotyczy ta pogłoska ani z kim rozmawia jego gość. Wicehrabia Kincaid, dziś jego rywal, będzie wkrótce znakomitym partnerem w biznesie.

- Sprawa została potwierdzona? - spytał z udawaną obojętnością, gdy wicehrabia skończył rozmowę.

- Owszem.

- Myślałem, że gramy w jednej drużynie - zauważył Sawyer z żartobliwym wyrzutem.

- Jeszcze nie, najpierw musimy przeprowadzić fuzję.

Sawyer spojrział na niego z podziwem. Chociaż ich rodziny łączyła dawna przyjaźń, na gruncie zawodowym wicehrabia był twardym przeciwnikiem. Gdy umawiali się na to spotkanie i Sawyer zaproponował, że odwiedzi go w jego firmie, Kincaid wolał się

zobaczyć w siedzibie Melton Media. Kto wie, może chciał skorzystać z jeszcze jednej okazji, by się rozejrzeć.

Sawyer odziedziczył po ojcu duże konsorcjum prasowe działające na rynku brytyjskim. Jego twórcą był dziadek, który ożenił się z córką wydawcy gazet, ale dopiero Sawyer przekształcił tę firmę w imperium medialne na skalę globalną. Wicehrabia Kincaid zbudował swój koncern od początku, sprzedając w tym celu rodzinną posiadłość w Szkocji. Osiągnął wielki sukces, ale nie miał złudzeń. Wiedział, że Kincaid News potrzebuje świeżej krwi - kogoś, kto ma w tym biznesie pozycję i jednocześnie jest ekspertem w dziedzinie nowych mediów elektronicznych, od internetu poczynając, na smartfonach kończąc.

Jednym słowem wicehrabia potrzebował Sawyera, ten zaś chciał połączyć się ze swym rywalem na dogodnych warunkach. Ale Kincaid, który pragnął, by po fuzji jego spadkobiercy zachowali wpływy w koncernie, zastrzegł sobie, że gotów jest do niej jedynie pod warunkiem małżeństwa Sawyera z jego córką.

Z sali bankietowej, w której przy długim stole nakryto dla dwóch osób, widok na rzekę Hudson był równie wspaniały jak ze znajdującego się piętro wyżej gabinetu Sawyera. Przy lunchu rozmawiali o polityce i nadchodzących wyborach, ale w końcu wicehrabia odłożył widelec i popatrzył przenikliwie na gospodarza.

- No cóż, wiem, że nie zaprosiłeś mnie na niezobowiązującą pogawędkę, więc może przejdźmy do rzeczy.

Sawyer niespiesznie otarł usta serwetką, po czym spojrzał wicehrabiemu Kincaidowi prosto w oczy.

- Chciałbym poprosić o rękę Tamary.

- A niech to diabli! Chcesz powiedzieć, że ją przekonałeś?

Sawyer milcząco skinął głową.

- Jak ci się udało tego dokonać?

- Powiem nieskromnie, że uwiodły ją mój urok osobisty i siła przekonywania.

- Nonsens, na to Tamara nigdy by się nie nabrała.

- No cóż, przyznaję, że zalecałem się do niej niezależnie od całej tej sprawy.

- Aż mi się nie chce wierzyć!

- No cóż, postanowiliśmy na razie zachować dyskrecję.

Sawyer z rozczeniem pomyślał o ich ostatnim spotkaniu w jej pracowni. Tamara oddawała pieszczoty, topniała w jego objęciach i przywierała do niego swym ponętym ciałem. A on... on chciał położyć ją tam na czerwonej kanapie i uprawiać z nią gorący seks.

- Myślę, że Tamara zdaje sobie sprawę z powinności rodzinnych.

- Ale dotąd moja córka kompletnie nie liczyła się z dobrem rodziny. Przeciwnie, chcąc zachować niezależność, zawsze próbowała się ode mnie dystansować czy wręcz mnie lekceważyć. Tak samo jak jej siostry. Żadna z moich córek nie docenia ogromu pracy związanej z budową Kincaid News ani nie okazuje cienia wdzięczności choćby za to, że posyłałem je do najlepszych szkół.

- Ale Tamara ma dla ciebie mnóstwo uczucia i ogromnie się z tobą liczy. - Sawyer był szczerze przekonany, że wbrew pozorom Tamarę łączą z ojcem bardzo silne więzi.

- Naprawdę tak sądzisz? - zapytał wicehrabia, a jego oczy na krótko rozświetliła radość. - Skoro tak - dodał po chwili - chciałbym szybko doczekać się wnuków.

Tego się Sawyer nie spodziewał, ale zdołał zachować kamienną twarz.

- Być może będziemy chcieli najpierw nacieszyć się sobą.

- Nacieszycie się później - odparł Kincaid z błyskiem w oku. - W samej rzeczy, ponieważ myśl o waszym dziecku jest mi niezmiernie droga, zgodzę się na fuzję pod warunkiem, że najpierw moja córka zajdzie w ciążę.

- Nasze ustalenia nie obejmowały tego warunku.

- Zależy ci na fuzji?

- Sądzę, że tobie też na niej zależy - odparował Sawyer.

- Ale mnie się nie spieszy, mogę czekać. Wciąż nie brak mi energii, a Bóg jeden wie, od jak dawna marzę, że Kincaid News przejdzie kiedyś w ręce wnuków. Pytanie więc polega na tym, czy będziesz potrafił zająć się firmą do tego czasu. Bo jeśli nie ty, być może zrobi to ktoś inny.

Sawyer w milczeniu rozważał słowa wicehrabiego. Właściwie można uznać, że Kincaid blefuje, bo trudno mu będzie przekonać Tamarę czy którąś z jej sióstr do poślubienia jakiegoś innego kandydata, który miałby wysoką pozycję w branży medialnej. Nie

sposób jednak tego wykluczyć, a myśl, że jakiś anonimowy, pozbawiony twarzy preten- dent do tronu w firmie wicehrabiego zaciąga Tamarę do łóżka, by począc z nią wnuka Kincaida, wydała mu się nie do zniesienia. Nie, do tego nie może dopuścić.

- Małżeństwo z Tamarą będzie pierwszym krokiem - ciągnął Kincaid, zadowolony, że Sawyer nie protestuje. - Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby doprowadzić was do ołtarza i publicznie wyrażę radość z tego ślubu.

- Tak przypuszczam - odparł Sawyer zgryźliwie.

- Wspierałem cię i udzielałem ci rad dotyczących Tamary.

Sawyer musiał przyznać, że tak w istocie było, a informacje, które uzyskał od wicehrabiego, okazały się bardzo cenne.

- Ale zanim podpiszę umowę o fuzji - kontynuował Kincaid - Tamara musi zająć w ciążę. A żeby spełnić ten warunek, już nie możesz oczekiwać pomocy z mojej strony - dodał z uśmiechem. - Rzecz jasna, nie powiem jej, że dziecko jest warunkiem fuzji.

Wicehrabia ujął sprawę bez ogródek, Tamarę trzeba będzie zaciągnąć do łóżka.

- Doceniam twoją dyskrecję - powiedział Sawyer ironicznie.

- Nie zdradzę się ani słowem, bo po prostu świetnie ją znam i boję się, że mogłaby cię wyrzucić z sypialni tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

- Tak, ona rzeczywiście uwielbia ci robić numery - przyznał Sawyer ze złośliwą satysfakcją.

- No właśnie, ale na razie skupmy się na tym, żebyś ją doprowadził do ołtarza.

Sawyer zdołał nakłonić Tamarę do małżeństwa, ale miało być ono fikcyjne i krótkotrwałe. O dziecku nie było mowy. To, że miałby zostać ojcem, by potem się rozwieść, wydawało mu się trudne do przyjęcia. Z drugiej jednak strony skończył trzydzieści osiem lat i spoczywał na nim obowiązek utrzymania ciągłości rodu. A Tamara bardzo go pociągała i budziła jego erotyczne fantazje.

- Mam rozumieć, że przyjmujesz moje warunki?

- Wypijmy za połączenie naszych rodów, w biznesie i życiu prywatnym - odparł Sawyer, unosząc kieliszek.



Tamara zdziwiła się, gdy zadzwonił Sawyer i zaproponował jej spotkanie na lunch. Wybrał restaurację Balthazar, niedaleko jej domu.

Spóźniona parę minut, dostrzegła go od razu. Wstał na jej widok, by przywitać ją przy wejściu, a ona odruchowo przyglądziła włosy. Był jak zwykle nienagannie ubrany, w garniturze w prążki z czerwonym krawatem.

- Ładnie wyglądasz - rzekł z uśmiechem. - Nie, dzisiaj też wyglądasz fantastycznie - dodał z podziwem.

- Ty również prezentujesz się nie najgorzej - odparła nieco zbyt pośpiesznie, by ukryć, że jego podziw przyjemnie ją polechtał.

Próbowała tego ranka nie przejmować się strojem, ale szybko dała za wygraną. Do wrzosowej sukienki włożyła cienki czerwony pasek i buty w kolorze fuksji na wysokich obcasach. Kiedy Sawyer musnął wargami jej usta, a ona spojrzała na niego zaskoczona, powiedział półgłosem:

- Jesteśmy w miejscu publicznym i mamy udawać zaręczoną parę.

- Szczerze mówiąc, trochę mnie zdziwiło, że wybrałeś ten lokal w SoHo. Myślałam, że ty raczej bywasz w szpanerskich restauracjach na 57 Street.

- Chciałem odmiany, a poza tym zależało mi, żebyś się przekonała, że nie jestem sztywniakiem.

- Cieszę się, bo niespecjalnie bym pasowała do towarzystwa w La Grenouille.

- Niech Bóg uchwala - zażartował. - Ale zobaczysz, dzięki mnie prędzej czy później polubisz La Grenouille.

- Możesz to sobie wybić z głowy.

- A jednak chętnie się założę, że docenisz walory tamtejszej kuchni - powiedział, biorąc ją pod rękę.

Ten najzwyczajniejszy przecież gest pobudził jej zmysły. Czy ten facet tak na nią działał od czasu, kiedy ją pocałował, czy też zawsze ją pociągał i właśnie dlatego podświadomie starała się go unikać?

Kelner zaprowadził ich do stolika w przytulnym kącie Sali. Tamara usiadła na miękkiej wygodnej ławie z oparciem, Sawyer usadowił się obok niej.

- Jak się domyślam, spotykamy się, żeby ustalić szczegóły naszej umowy? - spytała wprost.

- Można to tak ująć. Pewne szczegóły.

- Nie bardzo rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć?

- Czyli twój ojciec nie dzwonił, żeby się pochwalić swoim machiawelicznym zwycięstwem?

- O dziwo, nie dzwonił.

- To z jego strony godna pochwały powściągliwość.

- Może się obawiał popełnienia jakiejś gafy - powiedziała, patrząc na niego badawczo.

Sawyer roześmiał się, po czym odgarnął jej z czoła kosmyk włosów, muskając dłonią długi kolczyk z ametystami i kryształami Swarovskiego.

- To też twoje dzieło?

- Owszem. A co? Zastanawiasz się, czy inwestycja w moją firmę będzie opłacalna?

- Uhm, ale widzę, że to bardzo dobra inwestycja.

Popatrzyła na niego lekko zmieszana, na szczęście jednak zjawił się kelner z kartą win. Sawyer wybrał butelkę, po czym kładąc jej dłoń na kolanie, spytał z niewinnym uśmiechem:

- Aprobujesz mój wybór?

Czując dotyk jego ręki, skinęła kelnerowi głową.

- Co ty wyprawiasz? - wydusiła, kiedy oddalił się z zamówieniem.

- O to pytasz? - odparł, odnajdując pod stołem jej dłoń, po czym drugą ręką wsunął jej pierścionek na palec.

Tamara poczuła, jak jej serce zaczyna walić jak oszałałe.

- Ten prezent pochodzi z naszego skarbca rodzinnego. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Przełknęła ślinę, a gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich błysk pożądania. To prawda, formalnie są zaręczeni, ale jego gest wytrącił ją z równowagi. Powoli położyła rękę na stole. Przepiękny pierścionek ze lśniącym brylantem i podłużnymi szafirami zapierał dech w piersiach.

- Myślę, że pasuje do twoich kolczyków - powiedział Sawyer. - Wprawdzie nie jest awangardowy, ale mam nadzieję, że szybko do niego przywykniesz.

- Naprawdę nie wiem, czy z powodu fikcyjnego małżeństwa powinienesś...

- Owszem, powinieniem - przerwał jej. - Dla mnie istotne jest tylko to, czy ten pierścionek ci się podoba.

- Jest zachwycający i w jakiś sposób bardzo nowoczesny w formie. Niezwykła koronkowa robota.

- Bardzo się cieszę. Moja prababka dostała go w prezencie. Kiedyś pośrodku był szafir, ale go zastąpiłem brylantem. Przyzwyczaisz się do tego pierścionka.

Tamara nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Czy Sawyer po prostu ćwiczy się w roli zakochanego narzeczonego? Korciło ją, by mu powiedzieć kąśliwie, że powinien się oszczędzać w tych pokazach fałszywego uczucia, poczekać z nimi na publiczność. Ale słowa jakoś uwięzły jej w gardle.

- Z jakiej okazji dostała go twoja prababcia? - zapytała, chcąc porozmawiać o neutralnych sprawach.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - odparł z dziwnym błyskiem w oku. - Dostała go od pradziadka po urodzeniu szóstego i ostatniego dziecka.

- No cóż, twoi przodkowie...

- Otóż to: moi przodkowie nie mogli się skarżyć na bezpłodność.

- Może powinienesś więc poszukać kobiety, która sprosta w tej dziedzinie rodzinnej tradycji?

- Wydaje mi się, że potrafisz stanąć na wysokości zadania.

Ta niejasna odpowiedź wprawiła ją w osłupienie, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, uniósł jej dłoń do ust, a gdy zaczął po kolei całować opuszki palców, przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

- Wiesz, ja tylko udaję - szepnął z uśmiechem - bo właśnie wszedł ktoś z moich znajomych - szepnął.

- No jasne - odparła, oswobadzając rękę.

Z niezręcznej sytuacji wybawił ją kelner, który przyniósł wino.

- Może powiesz mi wreszcie, z jakiego powodu chciałeś się ze mną spotkać.

- Skoro tracisz cierpliwość, pogadajmy o twojej firmie. Ile cię kosztuje wynajem loftu?

- Dużo za dużo - odparła, wypijając łyk pinot grigio.

- Ale za to masz świetny adres.

- Dzięki.

- Bądź spokojna, zapłacę za czynsz.

- Skąd wiedziałeś, że...

- Że niedawna podwyżka czynszu jest w tej chwili twoim największym zmartwieniem? Rozmawiałem z właścicielem twojego budynku.

- Fantastycznie! Do głowy mi nie przyszło, że informacje o moim lokalu są dostępne dla prasy!

- Tak się składa, że mam znajomych na rynku nieruchomości. Ale Pink Teddy Designs potrzebuje też zastrzyku gotówki.

Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby, pomyślała, gryząc się w język.

- Czy zadowolą cię na początek dwa miliony dolarów?

Otworzyła szeroko oczy. Tak bająńskiej sumy nie wyobrażała sobie w najśmielszych marzeniach.

- Ale nie postawisz mi przy tym jakichś dodatkowych warunków?

Sawyer w milczeniu potrząsnął głową.

- Dziękuję... I przyrzekam, że zrobię z tych pieniędzy dobry użytek. Zresztą dostałam dzisiaj rano spore zlecenie - dodała, by wiedział, że jej firma cieszy się uznaniem. - Żona prezesa jednego z banków z Wall Street, która otworzyła niedawno butik i galerię na Long Island, zamówiła bransoletkę dla siebie i kilkanaście sztuk biżuterii na sprzedaż.

I znów przyszedł kelner, by spytać, czy zdecydowali się na wybór potraw. Tamara dobrze знаła tę restaurację, więc bez zaglądania do karty zamówiła wędzonego łososa. Sawyer przez chwilę naradzał się z kelnerem, po czym poprosił o pieczoną doradę.

- Domyślam się, że chciałbyś też omówić sprawy związane ze ślubem.

- Co do tego zdaję się na ciebie. O ile się nie mylę, kobiety świetnie wiedzą, jak ma wyglądać ich wymarzony ślub.

Tak, to prawda, ale ten ślub z całą pewnością nie będzie ślubem jej marzeń. I kto by pomyślał, że przyjdzie jej stanąć przed ołtarzem z hrabią, który do tego jeszcze jest jak jej ojciec magnatem prasowym.

- Ale jeśli mogę coś zasugerować, to wydaje mi się, że ślub hrabiego i hrabiny Meltonów powinien się odbyć w Gantswood Hall, naszej siedzibie rodowej - zauważył Sawyer.

A jednak zależy mu na odpowiedniej oprawie, pomyślała, ale tego nie skomentowała. W końcu to musi być pokaz, który ma przede wszystkim zadowolić jej ojca.

- Proszę bardzo, nie mam nic przeciwko temu. Ale według mnie im szybciej będziemy to mieli z głowy, tym lepiej.

- Czyżbyś nie mogła się doczekać?

- Wprost przeciwnie, ale im szybciej odbędzie się ślub, tym wcześniej dojdzie do tej fuzji, po której każde z nas pójdzie własną drogą.

- W takim razie może pobierzmy się w przyszłym tygodniu? Co ty na to?

- To niemożliwe. Moja przyjaciółka Pia, którą poprosiłam o pomoc w zorganizowaniu tej imprezy, dostałaby zawału. Ona jest jedną z najlepszych specjalistek w tej dziedzinie, a po tym, jak ten twój cholerny koleżka, markiz Easterbridge, narozrabiał na ślubie Belindy, Pia potrzebuje moralnego wsparcia. Więc ze względu na nią zrobmy to za trzy tygodnie.

- Cholerny koleżka? Ładnie to określiłaś.

- Nie zmieniaj tematu. Zresztą chyba też jesteś bliskim kumplem księcia Hawkshire?

- To prawda, ale jakoś nigdy nie poznałem pana Fieldinga.

- Szalenie to zabawne.

- Skoro mowa o naszym małżeństwie, powiedziałaś prawdę przyjaciółkom?

- Tak, wyjaśniłam im, że to fikcja na użytek mojego ojca, więc Pia i Belinda zostały uprzedzone, ale obie przyrzekły mi, że będą na ślubie.

- Znakomicie. Mam nadzieję, że Hawk i Colin też przyjadą.

- Ale pozostali goście, w tym moja matka i siostry, mają uwierzyć, że z jakichś dziwnych powodów wybrałam cię na mężczyznę mojego życia.

- Bardzo mi odpowiada ta rola i zapewniam, że odegram ją z przekonaniem.

- No cóż, masz jeszcze jakieś sprawy do omówienia?

- Ponieważ sama pytasz, jest jeszcze jeden drobiazg. Musimy ustalić, gdzie zamieszkamy po ślubie.

Tamara poczuła ucisk w żołądku. Czemu nie przewidziała tego problemu?

- Ja będę dalej prowadzić firmę w SoHo.

- Oczywiście, ale jeśli mamy przekonać otoczenie, że traktujemy nasze małżeństwo serio, po ślubie powinnaś zamieszkać u mnie.

Pod jednym dachem? Przecież nawet w czasie tego posiłku co chwila iskrzy między nimi.

- Na krótko postaram się to znieść - powiedziała niechętnie. - Ale musisz mi zagwarantować u siebie osobną, niezależną część domu.

- Wydaje mi się, że będzie najlepiej, jeśli obejrzysz mój nowojorski dom. Właśnie sobie uświadomiłem, że nigdy tam nie byłaś. Musimy jak najszybciej naprawić ten błąd. Czy masz jakieś plany na dzisiejsze popołudnie?

Korciło ją, by skłamać, że ma kilka spotkań, ale to by nie zabrzmiało zbyt wiarygodnie. A poza tym rzeczywiście powinna obejrzeć dom, w którym niedługo zamieszka.

- Jestem wolna - przyznała z pewnym ociąganiem.

- Fantastycznie. Mam tu samochód, więc możemy pojechać do mnie prosto stąd.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie dość, że Sawyer ma wyjątkowe zdolności uwodzicielskie, pomyślała Tamara, to czy jeszcze musi ją nęcić stylem życia? Okazało się, że ma piękny dom w najelegantszej części Upper East Side - trzypiętrowy, z fasadą wyłożoną piaskowcem, oddzielony od ulicy bujnym ogrodem. Właściwie ten dom wygląda, jakby go przeniesiono wprost z londyńskiej dzielnicy Mayfair. Podobnie jak jego właściciela.

Przeszli przez kutą bramę z czarnego żelaza, drzwi otworzył im ubrany w liberię mężczyzna w średnim wieku.

- Będę wdzięczny, Lloyd, jeśli zechcesz odstawić samochód do garażu - powiedział Sawyer, podając mu kluczyki.

- Oczywiście, milordzie.

- I pozwól, że ci przedstawię pannę Tamarę Kincaid, moją narzeczoną.

- Jestem zaszczycony, panno Kincaid. Czy zechce pani przyjąć moje najszczerze gratulacje?

Tamara chciała powiedzieć, że doprawdy nie ma jej czego gratulować, ale ugryzła się w język i uprzejmie podała rękę Lloydowi. Ale gdy ten odszedł, by się zająć czarnym porsche Sawyera, nie powstrzymała się przed kąśliwą uwagą:

- No, no, twój kamerdyner wydaje się żywcem wzięty z powieści o brytyjskiej arystokracji! Aż dziw bierze, że masz porsche zamiast bentleya.

- Bentleya trzymam w posiadłości nad oceanem.

- Myślałam, że samotny bezdzietny facet jak ty wolałby w tym mieście zamieszkać w luksusowym penthousie.

- Nawet w Nowym Jorku nie potrafię zrezygnować z niektórych upodobań i przyzwyczajęń angielskiego ziemianina. Mam jednak nadzieję, że polubisz ten dom - dodał, prowadząc ją pod rękę do holu.

- Doceniam jego dyskretną elegancję.

Bogatego jak krezus Sawyera stać na dyskretną elegancję, pomyślała z niechęcią. Ale w jego przypadku, trzeba przyznać, pieniądze idą w parze z poczuciem smaku dzie-



dziczonym w rodzinie Meltonów od pokoleń. Dla nich piękno nie ma nic wspólnego z ostentacją.

W holu oświetlonym kryształowym żyrandolem panował miły chłód, w wielkim lustrze oprawionym w stare srebrne ramy odbijała się czarno-biała podłoga z marmuru.

- Wybacz - powiedział, sięgając do kieszeni po dzwoniącą komórkę i zerkając na wyświetlony numer. - Spodziewałem się tego telefonu, więc jeśli pozwolisz, odbiorę. To potrwa najwyżej trzy minuty - dodał z przepaszającym uśmiechem, znikając za drzwiami.

W tym samym momencie zza innych drzwi weszła do holu kasztanowłosa kobieta w średnim wieku.

- Dzień dobry - odezwała się Tamara, podając jej rękę. - Jeszcze się nie znamy. Nazywam się Tamara, jestem narzeczoną Sawyera.

Kobieta spojrzała na nią zaskoczona tym bezceremonialnym powitaniem, ale po sekundzie rozpromieniła się w uśmiechu.

- O mój Boże! - powiedziała z brytyjskim akcentem. - Już traciliśmy nadzieję, że lord Melton wreszcie się ustakuje. Nazywam się Beatrice, prowadzę lordowi dom. Niestety nie mogę przedstawić pani w tej chwili mojego męża Richarda, który pracuje tu jako pokojowy, bo niedawno pojechał w sprawach służbowych do miasta. Naprawdę, proszę mi wierzyć, modliłam się o szczęście lorda Meltona i ogromnie się cieszę, że w końcu je odnalazł.

Co do jego szczęścia, to nic mi o tym nie wiadomo, pomyślała Tamara, ale jest rzeczą pewną, że postanowił mnie uczynić hrabiną.

- Ale lord Melton - zauważyła z uśmiechem - najwyraźniej urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, skoro ludzie, z którymi widuje się na co dzień, modlą się w jego intencji.

- To przecież naturalne, bo lord jest dla nas niezmiernie szczodry i życzliwy.

- Beatrice, może szkoda, że zamiast u niego nie pracujesz w reklamie?

- Och, panno Tamaro, wymodliłam właśnie taką osobę jak pani! Jestem pewna, że będzie pani pod tym dachem bardzo szczęśliwa. Zrobimy wszystko, żeby była z nas pani zadowolona.

- Proszę mi mówić po imieniu.

- Kiedy w domu nie ma gości, zwracamy się do lorda po imieniu - szeptęła konspiracyjnie Beatrice.

O rany, ale z niego demokrata, pomyślała Tamara. Ale służba naprawdę go lubi.

- Zdradź mi prawdę, Beatrice. Czy on ma łódź podwodną i czy zatrudnia kogoś specjalnie do glansowania butów?

- Szczerze mówiąc, lord Melton często własnoręcznie nastawia pralkę... - Zamilkła na jego widok.

- O, widzę, Tamaro, że zdążyłaś poznać głowę tego domu.

- A ja miałam przyjemność zamienić parę słów z uroczą narzeczoną milorda. Niezmiernie się cieszę i gratuluję z całego serca...

- Pozwól, że oprowadzę Tamarę po naszym przybytku - powiedział Sawyer.

- Oczywiście - odparła Beatrice i zwracając się do Tamary, dodała: - Mam nadzieję, że poczujesz się tu jak w domu. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, jestem do dyspozycji.

Typowo angielski wystrój wnętrza, osiemnastowieczne i dziewiętnastowieczne meble, trochę nowoczesnych sprzętów, żywa tapicerka w kwiaty stylistycznie i kolorystycznie zestawiona z pasiastymi obiciami ścian - wszystko to, przyznała Tamara niechętnie, świadczy o guście gospodarza. Jego dom nie tylko jest elegancki, ale także przytulny.

W salonie i sąsiadującym z nim pokoju jadalnym nie brakowało wspaniałych dzieł sztuki: piękne obrazy Matisse'a sąsiadowały z rodzinnymi portretami Meltonów pędzla Gainsborough, chińskie wazy z dynastii Ming z nowoczesną ceramiką.

Sawyer poprowadził ją do kuchni, gdzie przedstawił Tamarze André, francuskiego kucharza, a potem pokazał jej część mieszkalną dla służby, skąd windą pojechali na górę.

- Na pierwszym i drugim piętrze jest sześć sypialni.

- Świetnie, ale szkoda czasu na oprowadzanie, bo i tak zamierzam zająć pokój najdalej położony od twojego.

- Może jednak będzie lepiej, jeśli się tutaj rozejrzysz - odparł z leciutkim uśmiechem. - W końcu zamieszkaż w tym domu dłużej niż na jedną noc.

Nagle Tamara zdała sobie sprawę, że na tym piętrze są sam na sam, a Sawyer spogląda na nią z jakimś dziwnym rozbawieniem. Nie, nie ma mowy, nawet po ślubie nie będzie z nim sypiać.

- Sama wiesz, jak to bywa: jedno łóżko wydaje się za duże, drugie za małe, ale trzecie... może okaże się w sam raz.

- Jeśli o to chodzi, nie zamierzam kapryścić. Nie jestem księżniczką na grochu.

- Wobec tego przeprowadźmy test - powiedział, delikatnie ciągnąc ją za rękę do najbliższego pokoju.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała, próbując zachować zimną krew.

Kątem oka dostrzegła duże łoże i orzechowe meble. Sawyer tanecznym ruchem posadził ją na łóżku i stając o krok od niej, spytał z uśmiechem:

- I co ty na to?

- Nie bądź śmieszny!

- Mam na myśli łóżko. Za twarde czy za miękkie? - Zerwała się na równe nogi. - A może właśnie w sam raz? Odpowiedz mi, proszę.

Zanim zdążyła wydusić z siebie słowo, usiadł przy niej, pociągnął ją ku sobie i pocałował w usta.

Och! W czasie lunchu przez cały czas próbowała nie myśleć o jego pocałunkach. On robi to namiętnie i jednocześnie z jakąś trudną do odparcia nonszalancją czy pewnością siebie, pieszcząc dłońmi jej włosy i szyję.

- Twoje usta doprowadzają mnie do szaleństwa - szepnął. - Zmysłowe, wspaniałe usta.

- Wielkie dzięki! Tak się mówi o striptizerce albo gwiazdce porno!

- Dobrze, że nie malujesz warg. Nie powinnaś używać szminki.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, wstał i znów ją wziął za rękę.

- A teraz dokąd mnie prowadzisz? - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Przestań się oszukiwać, pomyślała. Ta gra jest wciągająca, a ty nie umiesz mu się oprzeć.

- Jak wspomniałem, mamy jeszcze do zwiedzenia pięć sypialni - powiedział, prowadząc ją za rękę przez korytarz. - Teraz zajrzemy do mojej.

W dużym pokoju z wielkim łóżem i ciemnobrązowymi meblami delikatnie odwrócił Tamarę ku sobie.

- O nie - wykrztusiła bez tchu.

Na widok pożądania w jego wzroku przeszedł ją dreszcz. Dlaczego dopiero od niedawna on ją tak pociąga? Dlaczego nawet w tym klasycznym garniturze z krawatem wydaje się tak straszliwie seksowny? Zrobiło się jej gorąco, czuła, jak przechodzi ją dreszcz pożądania. Może wcześniej nie chciała w nim dostrzec mężczyzny? A może właśnie z powodu jego uroku starała się go unikać? Tak bardzo chciała dotknąć jego twarzy i pieścić mu kark, ale mocno zacisnęła dłonie, by poskromić to pragnienie.

- O czym myślisz? - zapytał z uwodzicielskim uśmiechem.

Ktoś z nich dwojga musi zachować rozsądek. On stoi za blisko, czuła, że między nimi wytworzył się jakiś niesamowity magnetyzm.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

- Chyba właśnie zrozumiałem, że bardzo bym chciał, żebyś naprawdę została moją żoną.

- Dziękuję bardzo za komplement!

- Od dawna żyjesz w celibacie? Wiem, że twój związek z tym, jak mu tam, nie był zbyt intymny.

- Z Tomem, on się nazywa Tom. I nie zamierzam ci się zwierzać.

- A więc od dawna. - Gdy wierzchem dłoni dotknął jej piersi i zaczął je delikatnie pieścić, wstrzymała oddech.

- Niech cię diabli - wyszeptała po chwili.

- Twoje oczy mówią mi coś innego - odparł, obejmując ją drugą ręką. - Zamgliły się pożądaniem.

Poczuła jego nabrzmiałą męskość, ale próbowała tego nie okazywać.

- Przy tobie ogarnia mnie senność...

- Naprawdę? - szepnął z bezczelnym uśmiechem. - Czy dlatego, że uznałaś, że to łóżko będzie w sam raz?

I odszukał wargami jej usta. Poczuła zapach wina, które pili w restauracji, i delikatną woń eleganckiego, angielskiego mydła sandałowego na jego skórze. To połączenie

podziałało na nią upajająco, a on to wyczuł. Jej dłonie wędrowały po jego plecach, aż doszły do karku. Przywarła do niego całą sobą. Zapomniała o całym świecie, było jej po prostu dobrze.

Delikatnie ułożył ją na łóżku, udem rozchylił nogi.

Gdy ustami pieścił jej usta, ssał je i gryzł leciutko, jęczała z rozkoszy. Jego wargi całowały jej szyję, dłonie pieściły piersi, po czym wolno zaczęły się zsuwać ku biodrom. Odrzuciła głowę i zacisnęła place na jego ramionach.

Zaczął całować jej usta, wsunął rękę pod sukienkę, a ona znów westchnęła z rozkoszy. Pieścił dłonią jej uda, a gdy kolistymi ruchami zaczął masować wzgórek łonowy, na chwilę otworzyła oczy.

- Tamara - szepnął i zaczął rozpinąć pasek u spodni, ale nagle znieruchomiał, wyraźnie czegoś nasłuchując.

Po sekundzie ona też usłyszała kroki - ktoś wchodził na górę. Zerwała się gwałtownie, a on szybko wygładził na niej sukienkę. Kątem oka dostrzegła, jak ktoś mija na korytarzu otwarte drzwi do sypialni.

- Mam nadzieję, że podobało ci się na tym piętrze - powiedział głośno, spoglądając na nią z kamienną twarzą, ale z wesołymi iskierkami w oczach.

- Kto to był? - szepnęła przejęta.

- Pewnie któraś z pań, które tu raz na tydzień przychodzą sprzątać. Nie przejmuj się, nic nie widziała. Jestem zresztą pewien, że nie zdziwiłaby się zbytnio na widok zaręczonej pary w objęciach. Może poczułaby się zakłopotana, ale na pewno nie byłaby zaskoczona.

Sawyer chciał jednak zaoszczędzić tej osobie zakłopotania, pomyślała Tamara. Szkoda tylko, że ja musiałam najeść się wstydu. Ale w gruncie rzeczy dobrze się złożyło, że ktoś im nagle przeszkodził. Niepokoila się coraz bardziej tym, że Sawyer tak ją podnieca.

- Dobrze by było, żebyś pamiętał, że nasze narzeczeństwo jest fikcją - odparła sucho. - A może powinnam ci przypomnieć o naszej umowie?

Jego oczy zwęziły się odrobinę, ale uśmiechnął się i pieszczotliwie odgarnął jej włosy z czoła.

- Świetnie pamiętam, ale powiedz mi, czy to grzech pozwolić sobie przy okazji na trochę przyjemności?

Cofnęła się o krok, a on opuścił rękę.

- Nie pasujemy do siebie - powiedziała twardo - i nigdy się nie dopasujemy.

- Parę minut temu nie miałem takiego wrażenia...

- To nie jest mój świat, czuję się tu obco. I nie zamierzam dla tego świata rezygnować z niezależności i tego, kim jestem. Rozumiem, że musimy zrobić pokaz, aby przekonać ludzi, że nasze małżeństwo nie jest fikcją. Na to się zgodziłam, ale nie wolno nam przy tym popadać w przesadę.

Sawyer przez chwilę przypatrywał się jej z namysłem, po czym roześmiał się cicho.

Zirytowana odwróciła się na pięcie.

T L R

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tamara przystanąła na podjeździe przed Gantswood Hall, by popatrzeć na malownicze wzgórza. W ciepłym lipcowym słońcu widać było białe punkciki owiec pasących się na zboczach. Zamieszkały od pokoleń przez Meltonów okazały zamek w Cotswolds, górzystej krainie w południowej Anglii, podobnie jak inne domy w tych okolicach, był zbudowany z piaskowca o ciepłej jasnej barwie miodu i zupełnie nie odpowiadał jej wyobrażeniom o ponurych zamczyskach.

Z samochodu stojącego nieopodal bramy wjazdowej, który Sawyer wysłał po nią na lotnisko, kierowca wyładowywał jej bagaże.

Tamara od lat nie bywała w angielskich posiadłościach ziemiańskich. Od czasu, gdy dorosła, nie chciała nawet słyszeć o wizytach w siedzibie rodowej jej ojca w Dunnyhead. W związku z tą podróżą miała jak najgorsze przeczucia, ale ku jej zdumieniu sielskie krajobrazy hrabstwa Gloucestershire po prostu ją zachwyciły.

Poruszył ją jednak nie tylko pejzaż. Po przyjeździe zdała sobie bowiem sprawę, że angielska wieś na zawsze pozostanie bliska jej sercu. Przyjechała tutaj jako Tamara Kincaid, wyjedzie z Gantswood Hall jako Tamara hrabina Melton, do której wszyscy będą się zwracać lady Melton lub po prostu milady.

Ubrała się więc dziś poważnie i elegancko, stosownie do okazji, z jakiej odbywała tę podróż. We wrzosowych spodniach i ciemnobłękitnej bluzce wyglądała jak żywa reklama Ralphi Laurena. Z roztargnieniem dotknęła bluzki w miejscu, gdzie krył się jej mały tatuaż z różą, który sobie zrobiła parę lat temu w hippisowskim salonie w Greenwich Village. Choć włożyła strój odpowiedni dla brytyjskiej arystokratki, pozostała sobą - kobietą niezależną, projektantką awangardowej biżuterii z loftem w SoHo.

Zdawała sobie rzecz jasna sprawę, że udało się jej utrzymać to lokum tylko dzięki wsparciu Sawyera, który kontrasygnował jej umowę najmu, zgodził się opłacać comiesięczny czynsz oraz przelał sową sumę na konto bankowe jej firmy.

- To jest pierwsza rata - rzekł zdawkowo, jakby dla niego ta kwota niewiele znaczyła.



Chociaż powinna się z tego cieszyć, Tamara czuła się tym faktem zażenowana. Miała wrażenie, że Sawyer ją kupił. Nie ma co się oszukiwać, pomyślała, patrząc teraz na daleki las, łąki i wzgórza. Tak jest w istocie. On ją kupił.

Te ziemie rozciągające się aż po horyzont należą do Meltonów od wieków. Małżeństwa dynastyczne były wśród arystokracji na porządku dziennym, a Sawyer pójdzie jedynie w ślady przodków, poślubiając ją pojutrze w zamkowej kaplicy. Ona włoży na tę uroczystość wyszytą koronką suknię i rodzinne klejnoty Kincaidów, Pia dopilnuje, żeby wszystko przebiegało gładko.

Chociaż ślub ma być kameralny, do Gantswood Hall przyjedzie z Teksasu jej matka z ojczymem, będą jej przyrodnie siostry i, oczywiście, ojciec. Ze strony Sawyera będzie jego matka, pani Beauregard, i Jessica, jej kilkunastoletnia córka z drugiego małżeństwa. Przyjadą też, rzecz jasna, Belinda i Pia oraz markiz Easterbridge i księżę Hawkshire, a także kilkoro dalszych krewnych, najbliżsi współpracownicy Sawyera i paru jego przyjaciół.

Tamara walczyła z treścią, pocieszając się półzartem, że jej przynajmniej nie grozi nagłe pojawienie się byłych albo aktualnych mężów, bo nigdy na szczęście nie szalała w Vegas. Nie, tym razem skandal może wywołać jedynie ona sama, jeśli w ostatniej chwili zwieje sprzed ołtarza. Na myśl o tym z trudem opanowała wybuch histerycznego śmiechu.

Kiedy zadzwoniła do matki z wiadomością, że zamierza wyjść za mąż za Sawyera, usłyszała od niej:

- Nie rób tego, kochanie. Obym się myliła, ale życie u jego boku będzie dla ciebie koszmarem. Co na Boga cię opętało? Mam nadzieję, że do tego kroku nie zmuszał cię twój ojciec. - A gdy matka zrozumiała, że Tamary nic nie odwiedzie od tego ślubu, westchnęła z rezygnacją. - Nigdy nie sądziłam, że będzie ci zależeć na arystokratycznym statusie, moje dziecko. Skoro jednak podjęłaś decyzję, nie mogę cię winić, tym bardziej że ja także zapewniłam sobie dobrobyt i pozycję przez małżeństwo z twoim ojcem.

Więc właśnie, wychodzę za Sawyera ze względu na jego majątek, pomyślała. Zgodziłam się na tę fikcję wyłącznie dlatego, że bez jego wsparcia nie mogłabym w dalszym ciągu realizować się zawodowo. Ale w takim razie dlaczego teraz, stojąc w progu jego

zamku w oczekiwaniu, aż on wyjdzie, by ją powitać, odnosi przedziwne wrażenie, jakby przyjechała do domu?

Zamyślona patrzyła na korony parkowych drzew i dopiero w ostatniej chwili usłyszała kroki. Odwróciła głowę.

Sawyer.

Jej serce na ułamek sekundy zamarło. Zbiegał ze schodów. W butach do konnej jazdy, bryczesach, koszuli rozpiętej pod szyją - męski i tryskający energią.

Nie bądź idiotką, natychmiast się opanuj! Masz przed sobą chłodno myślącego, pozbawionego skrupułów faceta. Lepiej o tym nie zapominaj. Tu nie ma miejsca na sentymenty ani na powtórkę romantycznego epizodu z sypialni w jego nowojorskim domu. Pod warunkiem, że będziesz umiała się oprzeć jego zalotom.

Zanim zdążyła zareagować, pocałował ją w usta.

- Lubisz jeździć konno? W parku mamy stajnie.

- Nie jeździłam od lat.

- Więc jutro rano będziesz miała okazję przypomnieć sobie, jaka to frajda. Zabieram cię na przejażdżkę, kupiłem ci już strój do jazdy.

- Niepotrzebnie, bo przewidując tę atrakcję, przywiozłam ubiór jeździecki i sztyblety.

Przed wyjazdem z Nowego Jorku na wszelki wypadek sprawiła sobie strój do jazdy. Skoro ma odgrywać szczęśliwą narzeczoną, przeczuwała, że te rekwizyty mogą się jej przydać. Gdy Sawyer spojrzał na nią z uniesionymi brwiami, wyjaśniła może odrobinę zbyt nerwowo:

- Jestem dobrze przygotowana do swojej roli.

Obok nich przeszedł kierowca z jej walizkami, a oni na moment spotkali się wzrokiem.

- Twoje bagaże kazałem umieścić w pokojach przyległych do mojej sypialni. Musimy zachowywać pozory, że nasze małżeństwo nie jest fikcją.

- Tak, ale dopiero po ślubie!

- Chyba nie chcesz udawać płochliwej dziewczycy? - odparł z rozbawieniem, a ona poczuła ze złością, że oblewa się rumieńcem.

Niech to diabli!

- A właściwie to czemu nie miałabym odgrywać pruderyjnej panny? - odparowała, wiedząc, że łatwiej by go wtedy mogła utrzymać na dystans.

- Nie martw się - powiedział ze złośliwym uśmiechem. - Zamieszkamy w oddzielnych apartamentach, bo zgodnie z tradycją hrabina Melton ma osobne łóżce.

- Podoba mi się ta tradycja.

- Cieszę się, że przyjechałaś - odparł, swoim zwyczajem odgarniając jej pieszczotliwie kosmyk z czoła.

Gdy z roziskrzonym wzrokiem znowu musnął wargami jej usta, jego zapach sprawił, że zmiękły jej kolana.

- Spróbujmy wcielić się w nasze role.

- Proszę bardzo.

- A więc pozwól, że pokażę ci dom.

Wprowadził ją po schodach do wielkiej mrocznej sieni, gdzie czekała na nich niemłoda gospodyni.

- Eleanor, pozwól, że ci przedstawię pannę Tamarę Kincaid, moją narzeczoną.

Nazajutrz wczesnym rankiem Tamara zapukała do uchylonych drzwi apartamentu Sawyera. Stał za masywnym biurkiem pod oknem. Wyglądał niczym władca, który przygląda się mapie, planując kolejne podboje. Wzięła głęboki oddech, po czym weszła do środka. Kiedy wczoraj oprowadzał ją po zamku, ominął swoje pokoje.

W salach recepcyjnych Gantswood Hall nie brakowało gromadzonych od stuleci bezcennych dzieł sztuki, na przykład portretów rodzinnych Gainsborough czy obrazów van Dycka. Bogata kolekcja popiersi i rzeźb zdobiła westybule i sienie, przepychu dopełniały wspaniałe marmurowe posadzki oraz piękne stiuki i malowidła sufitowe.

- Lubię te kąty, przy tym biurku potrafię się skupić - wyjaśnił, jakby czytając w jej myślach.

- Ciekawe, co w tej chwili jest przedmiotem twojego skupienia?

- Chcę trochę przebudować oficyny w parku i powozownię - odparł, pokazując leżące przed nim plany architektoniczne.

Rozejrzała się wokół. Tak właśnie wyobrażała sobie jego gabinet: piękne oszklone szafy pełne książek, kilka obrazów, mnóstwo oprawionych zdjęć, sporo egzotycznych przedmiotów, zapewne pamiątek z podróży, i kilka dzieł sztuki prymitywnej. Zainteresowała ją drewniana maska malowana na złoto.

- Pochodzi z Nepalu, byłem tam pięć lat temu. Ale jeśli chcesz wiedzieć, nie próbowałem wejść na Mount Everest.

- No jasne, ty wolisz zdobywać inne szczyty, wspinać się w biznesie. Ale czyżbyś też dorabiał sobie jako korespondent wojenny? - spytała złośliwie, spoglądając na zdjęcie, na którym Sawyer wychylał się z czołgu.

- Zgadłaś, ale nikomu o tym nie mów - zażartował. - Nie - dodał po chwili na poważnie - po studiach w Cambridge służyłem w wojsku.

- Nie umiałeś się wyłamać z tradycji rodzinnej?

- Nie chciałem się wyłamywać - odparł.

Na innej fotografii stał przed jakimiś barakami w towarzystwie trzech mężczyzn w tradycyjnych strojach afrykańskich.

- To jest szpital polowy, do którego, o ile pamiętam, przywieźliśmy wtedy transport szczepionek.

Z trudem ukryła zaskoczenie. Więc on jednak nie myśli wyłącznie o interesach i budowaniu imperium, lecz także pomaga potrzebującym. Patrząc na zdjęcia z różnych zakątków świata, uzmysłowiła sobie z przykrością, że jej sporadyczna praca ochotniczki w nowojorskiej kuchni dla bezdomnych w porównaniu z jego dokonaniem traci na znaczeniu.

- Jesteś gotowa na przejażdżkę?

Miała włosy zebrane w kucyk, białą bluzkę, bryczesy i czarne buty do konnej jazdy. Odniosła wrażenie, że jego oczy lustrują ją i prześwietlają. Zwilżyła wyschnięte usta.

- Odpowiedz mi proszę na pytanie. Jesteś gotowa?

- Tak, oczywiście.

- Znakomicie, ale zanim wyruszymy, mam jeszcze do ciebie jedną sprawę - oznajmił, stając o ćwierć kroku od niej.

- Co takiego? - odparła, z trudem łapiąc oddech.

Pochylił się z uśmiechem i zaczął ją całować w usta.

Położyła mu rękę na piersi, by go odepchnąć, ale delikatnie odsunął jej dłoń, palce splatając z jej palcami. Całował ją namiętnie i pieścił drugą ręką jej szyję i kark. Jego rosnące pożądanie udzielało się Tamarze. Napawając się jego męskim zapachem zmieszonym z wonią sandałowego drzewa, topniała w jego objęciach. Ona też go pragnęła, nie umiała mu się oprzeć. Odpowiedziała na pocałunek i zatopiła dłoń w jego włosach. Podniecony całował jej szyję, dotknął językiem płatka ucha i delikatnie zaczął rozpinać jej bluzkę. Dotyk jego dłoni przyprawił ją o drżenie rozkoszy. Nie, tego jej nie wolno, powiedziała sobie ostatkiem sił, a on jakby czytając w jej myślach, cofnął rękę. Patrzył na nią roziskrzonymi oczami, gdy zapinała guziki.

- Wyglądasz mi teraz na dobrze dopieszczoną narzeczoną - szepnął, muskając palcem jej dolną wargę.

- Dziękuję i doceniam twoje poświęcenie.

- Chyba moją zdolność do samokontroli - odparł. - Ale w każdym razie nikt nie będzie wątpił, że nie możemy doczekać się ślubu. Wystarczy na ciebie spojrzeć.

- Do zobaczenia na dole - powiedziała, kierując się do drzwi.

Czuła, że Sawyer odprowadza ją wzrokiem.

Niech to diabli! Jak mogła tak łatwo wpaść w pułapkę?

Przecież on przyznaje otwarcie, że to tylko gra!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czekał na nią przed ołtarzem. Zgodnie z pierwotnym zamysłem ten ślub miał mu umożliwić fuzję z koncernem Kincaida, ale z czasem coraz silniejsze pragnienie zdobycia Tamary przesłoniło inne cele.

Pragnął jej i pożądał. Chciał, by poszła z nim do łóżka, chciał, by jak wczoraj w jego gabinecie, zanim pojechali na przejażdżkę, wzdychała z rozkoszy. Chciał się wsłuchiwać w te westchnienia.

- Tego się nie zapomina - powiedziała, gdy pochwalił ją, że świetnie jeździ konno.  
- Tak jak nie zapomina się jazdy na rowerze.

Do diabła! Nie przewidział, że Tamara go tak zauroczy, że chęć zdobycia jej stanie się obsesją! Dotąd, by ukryć przed nią to autentyczne i coraz silniejsze pragnienie, uciekał się do wymówki, że jakoby tylko muszą udawać przed otoczeniem narzeczonych. I coraz łatwiej zapominał, że to umowa z Kincaidem nakazuje mu skonsumować związek z Tamarą.

Gdy zabrzmiały organy, goście w kaplicy zamilkli i wszyscy zwrócili oczy w stronę wejścia. W otwartych drzwiach ukazała się panna młoda pod rękę z ojcem. Sawyer wstrzymał oddech. Wyglądała zachwycająco.

W wysoko upiętych włosach widniał misterny wysadzany brylantami diadem, w uszach błyszcząły diamentowe kolczyki - rodowe klejnoty Kincaidów. Koronkowa suknia w kolorze kości słoniowej składała się z dopasowanej, wydekoltowanej góry bez ramiączek i kloszowej spódnicy. Nagie ramiona okrywał zwiewny szal.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Do ołtarza szła klasyczna zielonooka piękność o długiej szyi, delikatnym rysunku brwi, wysokim czole, pełnych ustach, które prosiły się o pocałunek. Najchętniej porwałby ją w ramiona, wyniósł stąd i zniewolił. Ale czekał cierpliwie, aż ojciec ją doprowadzi do ołtarza, po czym tylko ją ucałował w policzek.

Gdy odłożyła skromną wiązaną róż, ujął ją za rękę. Poczuł, jak zadrżała, ale jej alabastrowy profil pozostał nieporuszony.

- Jesteśmy tutaj, by węzłem małżeńskim połączyć...



Słowa księdza docierały do niego z trudem. Trzymając jej dłoń, czuł wszechogarniającą radość. Wypowiedzieli słowa przysięgi - ona cicho, on przyrzekał jej miłość z przekonaniem, w nadziei, że będzie ją kochał w pełnym, także fizycznym tego słowa znaczeniu.

Gdy przyszedł czas na wymianę obrączek, wsunął jej na palec ozdobiony brylancikami platynowy pierścionek ślubny. Zamawiając go w firmie jubilerskiej obsługującej od stuleci jego rodzinę, chciał, by obrączka odpowiadała upodobaniom Tamary, ale żeby zarazem była godna hrabiny Melton. Lekki uśmiech aprobaty na twarzy małżonki sprawił mu niezmierną przyjemność. Chwilę później ona wsunęła mu na palec prostą, lekko żłobioną obrączkę z platyny. A kiedy przyszedł czas na pocałunek, dotknął ustami jej warg z oczami roziskrzonymi szczęściem.

I bardzo pragnął, żeby jego nowo poślubiona żona dostrzegła tę radość.

Pijąc szampana, Tamara próbowała oswoić się z myślą, że jest żoną Sawyera i hrabiną Melton. Tradycyjna uczta weselna z udziałem około siedemdziesięciu osób odbywała się w największej sali recepcyjnej w Gantswood Hall.

Rozejrzała się wokół siebie. Chwała Bogu, że to przyjęcie niedługo się skończy, pomyślała. Pia konsekwentnie ignorowała księcia Hawkshire, Belinda z Colinem wyglądali tak, jakby za chwilę mieli sobie skoczyć do gardła, a hamowali się przed tym tylko ze względu na innych gości i fotografa, który robił pamiątkowe zdjęcia.

Jedyną osobą tryskającą w tej sali humorem był chyba tylko jej ojciec, który właśnie wstał, by wznieść toast. Gdy wszyscy posłusznie unieśli kieliszki, miała ochotę głośno prychnąć. Tak wyglądałoby jej życie, gdyby pozostała u boku Sawyera. Obowiązywałyby ją sztywny protokół i zasady etykiety. Całkowicie i bezpowrotnie utraciłaby poczucie niezależności i wolność, którymi cieszyła się od lat.

To prawda, wczorajsza przejażdżka sprawiła jej przyjemność i prawdą jest też, że żaden mężczyzna nie umiał całować tak jak Sawyer. Ale on jest człowiekiem z innego świata i zupełnie do siebie nie pasują.

Dostrzegła, że ojciec na nią patrzy. Odniosła wrażenie, że chyba po raz pierwszy w jej życiu spoglądał na nią z aprobatą.



- Wznoszę toast za Tamarę, moją ukochaną córkę, i za Sawyera, którego z dumą witam jako zięcia! Wypijmy, moje drogie dzieci, za wasze długie i spełnione małżeństwo!

Tamara nie była w stanie spojrzeć na Sawyera. Gdyby tylko ojciec wiedział o umowie, jaką zawarła z mężem...

- Kochani, życzę wam wiele, wiele szczęścia! Za Tamarę i Sawyera!

Tych słów nie spodziewała się po ojcu, a gdy na niego spojrzała, zrozumiała, że wypowiedział je szczerze.

- Za Tamarę i Sawyera! - powtórzyli goście zgodnym chórem, wznosząc kieliszki z szampanem.

Zanim zdążyła zareagować, Sawyer uniósł jej dłoń do ust, mówiąc:

- Przrzekam, że zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, żeby Tamara była ze mną szczęśliwa.

W jego oczach niemal odczytała niewypowiedzianą końcówkę tego zdania: w łóżku. Oswobodziwszy dłoń, szepnęła, siląc się na uśmiech:

- Ty już zdążyłeś mnie uszczęśliwić.

Miała na myśli swoją nowojorską pracownię i pomoc finansową umożliwiającą jej spełnienie marzeń zawodowych. Sawyer zerknął na nią rozbawiony, a ona chłodno zmierzyla go wzrokiem.

W Gantswood Hall pokoje hrabiego z pokojami hrabiny były połączone drzwiami. Od pokoleń lord i lady korzystali z tego przejścia, by spełnić obowiązek małżeński. Tak kazała wielowiekowa tradycja w tym zamku.

Sawyer w jedwabnych spodniach od piżamy, z jeszcze wilgotnymi włosami po kąpieli, przystanął zamyślony. W tych komnatach został poczęty jego ojciec, dziadek oraz ich przodkowie, ale on sam, o ile mu wiadomo, był owocem uniesień miłosnych w luksusowym apartamencie londyńskiego hotelu Claridge. Związek jego rodziców był gorący, burzliwy i na szczęście nie trwał długo.

O nieszczęśliwym małżeństwie z kobietą, która nie chciała czy nie umiała przystosować się do roli hrabiny, wiele się nasłuchał. Matka była Amerykanką, wyzwoloną by-

walczynią salonów, ojciec konserwatystą i arystokratą brytyjskim. Czyżby i nad jego małżeństwem zawisło podobne fatum niedobrania?

Ale on wypełniał umowę z wicehrabią Kincaidem, a poza tym nawet dziś, w dwudziestym pierwszym wieku, spoczywał na nim obowiązek zapewnienia ciągłości rodu.

Jak każdy pan młody pragnął skonsumować małżeństwo, tym bardziej że czekał na tę chwilę od lat, być może zbyt długo. Dzisiaj nikt im nie będzie przeszkadzał, nikt nie wkroczy nie w porę do sypialni.

Dzisiaj zdobędzie Tamarę. Zapukał lekko do jej drzwi, jeszcze raz powtórzył pukanie, a gdy nie było odpowiedzi, nacisnął klamkę. Nie było jej w salonie, przez otwarte drzwi zajrzał więc do sypialni, ale tam też było pusto.

Gdzie też ona mogła się podziać? Dochodziła północ, oboje mieli za sobą długi dzień i mnóstwo wrażeń. Po raz ostatni widział ją, gdy zegnała się z gośćmi.

Na fotelu w sypialni obitym tkaniną w różowe i złote pasy leżał jej ślubny strój. Uniósł szal i z przymkniętymi oczami wdychał przez chwilę jego woń. Odrobinę egzotyczna nuta jaśminu wydała się mu bardzo erotyczna. Poczul przypływ pożądania. Na podłodze przy drzwiach do pokoju kąpielowego dostrzegł jej bieliznę, czerwone figi i białe pończochy. I w tej samej chwili usłyszał szum wody. Krew uderzyła mu do głowy.

Bez namysłu otworzył drzwi do łazienki. W zaparowanej kabinie prysznicowej zobaczył jej sylwetkę. Stała z zamkniętymi oczami pod strumieniem wody, spływająca z niej piana tworzyła na podłodze delikatne esy floresy. Serce zabiło mu szybciej, nie chciał czekać ani chwili dłużej.

Nagle Tamara otworzyła oczy, odwróciła głowę i go zobaczyła. Zszokowana zmierzyła go wzrokiem i zdecydowanym ruchem zakręciła wodę.

- Co ty tu robisz? - zapytała ostro.

W milczeniu sięgnął po biały ręcznik kąpielowy i otworzył drzwi do kabiny. Stała nieporuszona, tylko jej oczy połyskiwały zimnym szmaragdem.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie - odezwała się, próbując zachować spokój.

- Musimy zamienić słowo. Teraz jest jedyna okazja, żeby przed jutrem porozmawiać bez świadków. Nie wszyscy goście się rozjechali, twój ojciec spodziewa się zobaczyć w nas szczęśliwych nowożeńców.

Rzeczywiście powinni się naradzić, więc po części to była prawda. Ale jego zarysowana niedwuznacznie męskość pokazywała, że jej małżonek oczekuje od niej czegoś więcej niż tylko rozmowy.

- Wyjdź stąd.

- Właśnie zamierzałem to zrobić - odparł, podając jej ręcznik. - Bądź spokojna, nie będę patrzył.

Wahała się przez sekundę, po czym z dumnie uniesionym czołem rozsunęła drzwi i wyszła z kabiny.

Pożerał ją wzrokiem, jej posągowe ramiona, wąską talię i piersi z zaróżowionymi brodawkami. I tę piekielną, działająca na niego hipnotycznie wytatuowaną różę. Z trudem przełknął ślinę.

- Miałeś nie patrzeć!

- Ale to jest silniejsze ode mnie. Twoja uroda mnie obezwładnia. Jesteś niezwykle piękną hrabiną.

Spojrzała na jego tors, a potem jej wzrok zatrzymał się niżej, tam, gdzie pod spodniami od pizamy przeżyło się jego przyrodzenie. Milczała, ale dostrzegł, że udzieliło się jej jego podniecenie. Upuścił ręcznik na podłogę, by ujrzeć gęste rude włosy na jej łonie. Westchnął z pożądania, po czym dotknął delikatnie twardej brodawki.

- Potrzeba ci nowych wrażeń, Sawyer? Szukasz odmiany? Chcesz mnie zaliczyć, bo jestem inna niż twoje dziewczyny?

- Bo jesteś moją żoną.

- Wyłącznie nominalnie!

- To zależy tylko od nas.

Pochyliła się, by podnieść ręcznik, ale on był szybszy - pochwycił ją w objęcia i odszukał ją ustami. Powoli rozchyliła wargi i zaczęła mu dłońmi pieścić kark. Przyciągnął ją ku sobie, kropelki wody na jej skórze zmoczyły mu pierś. Od ich pierwszego pocałunku pożądali się, teraz oboje pozwolili sobie wreszcie na wybuch namiętności. Sawyer wędrował ustami w dół jej szyi, rękami pieścił plecy i pośladki. Było jej tak dobrze.

- Jesteś jak ćma krążąca wokół świecy - szepnęła.

Uniósł głowę i spojrzał prowokująco w jej zielone oczy.

- Czyżbyś się nudził?

- Przy tobie nigdy.

- To ma być komplement? - spytała z nutką jakiejś bezbronnej niepewności w głosie.

- Komplement i zobowiązanie.

Położył rękę na jej udzie, drugą masował dół pleców. Jego dłonie tańczyły na ciele Tamary w oczekiwaniu, aż odpręży się całkowicie. I wtedy pochylił się nad nią i zaczął delikatnie pieścić jej piersi, najpierw rękami, potem ustami. Jęknęła z rozkoszy, zatapiając palce w jego włosach. Wreszcie dotarł do wytatuowanej róży, która zawsze tak go podniecała, i leciutko ugryzł to miejsce na skórze.

Ona najwyraźniej chciała mu udowodnić, jak bardzo się różni od kobiet, z którymi zwykle sypiał. Jemu zależało, by zrozumiała, jak niezwykle i pełen pasji może być ich związek, ale zdawał sobie zarazem sprawę z tej bezbronnej niepewności, jaką jest podszyci jego żona. Pragnął jej, ale obawiał się, że jeśli ją posiadzie, ona może uznać, że zrobił to tylko dla kaprysu. Że znudzony zaliczył ją, bo chciał znaleźć jakąś odmianę.

Jej ręce błądzące po jego biodrach odchyliły mu spodnie od pizamy i jedna dłoń dotknęła nabrzmiałego przyrodzenia. Przeszedł go dreszcz rozkoszy. Pożądał jej, ale wiedział, że musi się powstrzymać. Zaczął pieścić dłonią jej owłosiony wzgórek, a ona zatrzymała na moment dłoń na jego podbrzuszu i objęła ciasno udami jego rękę. Równocześnie wydali jęk rozkoszy. Odnalazł palcami wypukłe miejsce pod jej wzgórkiem i zaczął je masować.

- Sawyer - szepnęła, kładąc mu dłoń na przedramieniu. Drżała z rozkoszy. - Tak, proszę, nie przerywaj, jeszcze...

I nagle przeszedł ją długi spazm. Odchyliła się lekko, wstrząsana falami dreszczy i wydała cichy okrzyk. Przez długą chwilę Sawyer trzymał ją w objęciach, po czym delikatnie odgarnął jej mokre włosy z twarzy i musnął wargami usta. Klęknął i zaczął całować jej uda i podbrzusze. Gdy dotknął ustami łona, przywarła do niego mocno, jęcząc z rozkoszy. Kiedy wreszcie wstał, jej twarz płonęła, oczy przesłaniała mgiełka, lekko rozchyłała usta. Wiedział jednak, że nie wolno mu ulegać pokusie. Musi się powstrzymać, bo dostrzegł w jej oczach bezbronność. Wiedział, że mógłby ją zranić.

W milczeniu podał jej ręcznik i pośpiesznie opuścił łazienkę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tamara uniosła szczypczykami opał i wprawnym ruchem osadziła go w oprawie pierścionka. Z westchnieniem zdjęła z czoła daszek ze szkłem powiększającym, przez chwilę masowała sobie kark, po czym podeszła do okna i odchyliła adamaszkową zasłonę.

Z jej saloniku rozciągał się wspaniały widok na skąpany w porannym słońcu park i wzgórze na horyzoncie. Było jeszcze wcześnie, dopiero dochodziła ósma, ale wkrótce znów wszystko zacznie się od początku. Nie ma na to rady, znów będzie musiała go spotkać. Czowała się zmęczona po źle przespanej nocy, więc dla odprężenia sięgnęła po narzędzia jubilerskie. Przy tej robocie zazwyczaj się uspokajała. Robienie biżuterii przypominało szydełkowanie: zajmowało ręce i pozwalało na uporządkowanie myśli.

Dla niej to była nieoceniona technika rozładowywania napięcia. Zawsze więc zabierała w podróż niewielką metalową skrzynkę z narzędziami i trochę materiałów, by w razie zdenerwowania zająć się pracą nad projektem.

Wróciła do stolika i zaczęła odkładać cążki, pilniki i szczypczyki do odpowiednich przegródek, zamknęła małą kasetkę z kamieniami półszlachetnymi, po czym schowała skrzynkę w szufladzie komody.

W pokojach Sawyera panowała cisza, więc on albo jeszcze śpi, albo też wyszedł, zanim ona się obudziła. Zasnęła dopiero nad ranem, po paru godzinach przewracania się w łóżku. Chociaż w jego ramionach przeżyła dwa orgazmy, tę noc spędziła samotnie. Niestety.

Jak on śmiał ją zaskoczyć pod prysznicem tym nagłym najściem? Jak śmiał dwukrotnie doprowadzić ją do zaspokojenia? I jak śmiał odejść bez słowa? Była tak wytrącona z równowagi jego zachowaniem, że sama nie wiedziała, co ją najbardziej złości.

Jak on w ogóle śmiał tak ją zdenerwować? We wczorajszym erotycznym interludium brała, rzecz jasna, aktywny udział. Nie mogła pozostać bierna, bo chciała mu wszak pokazać, jak bardzo są do siebie niedobrani. Żyjąca wśród bohemy projektantka awan-

gardowej biżuterii i nieposłuszną córką swego arystokratycznego ojca nie nadaje się przecież na żonę hrabiego, który jest także magnatem prasowym. Ale wczorajszy epizod, trzeba przyznać, zakończył się dla niej zaskakująco.

Na myśl o ich spotkaniu pod prysznicem oblała się rumieńcem. Żaden mężczyzna nie sprawił jej takiej rozkoszy jak Sawyer, żaden nie był takim mistrzem w sztuce kochania. Ale potem nagle wyszedł. Czy to dlatego, że zwyciężył w nim rozsądek, bo zrozumiał, jak bardzo się różnią? Ku swemu zdziwieniu poczuła lekkie ukłucie w sercu.

Z zamyślenia wyrwał ją sygnał esemesa. Z ociąganiem wstała z fotela i sięgnęła po leżącą na biurku komórkę. „O jedenastej spacer po okolicy, oczekują tego nasi goście”, napisał Sawyer. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, usłyszała ciche pukanie do drzwi. W progu stała Sage, jedna z pokojówek, którą jej wczoraj przedstawiono.

- Dzień dobry, milady. Przysłała mnie lord, żebym pomogła pani w toalecie.

- Dziękuję bardzo, Sage, ale ja nie potrzebuję pomocy - odparła, zastanawiając się, co sobie myśli o nich ta dziewczyna, skoro w poranek po nocy poślubnej państwo porozumiewają się za jej pośrednictwem.

Zerknęła w lustro. Miała na sobie wyciągnięty podkoszulek i sprane spodnie od piżamy. Nie przywiozła nawet szlafroka. Tak, to nie ulega wątpliwości, że marny z niej materiał na hrabinę.

- Ale będę ci bardzo wdzięczna, jeśli zechcesz przekazać lordowi, że odebrałam od niego wiadomość i wybieram się na przechadzkę.

Zaskoczona Sage wyraźnie się zawahała, ale po chwili skinęła głową i dygnęła z uśmiechem.

Nowoczesność miesza się z tradycją, pomyślała Tamara. Sawyer napisał do niej esemesa, by chwilę później przysłać jej pokojówkę. Jego dom na Manhattanie odpowiada potrzebom magnata prasowego, posiadłość wiejska w Anglii to królestwo hrabiego. Ale tak czy owak, on jest z innego świata. To prawda, zaskoczył ją kilkakrotnie - przyznaje, że okazał się mniej sztywny i bardziej ludzki, niż przypuszczała. Jednak nie można łączyć wody z ogniem, a oni reprezentują odmienne żywioły.



Ona jest nowoczesna do szpiku kości. Należy do cyganerii, kocha niezależność i jest Amerykanką. Nie nadaje się na hrabinę. Może byłoby im dobrze w łóżku, ale co z tego? Łóżko to za mało, udany seks nie zapewni sukcesu małżeńskiego.

Kiedy szła z Sawyerem przez miasteczko położone wśród wzgórz, nie umiała ukryć zachwytu nad idyllicznym pejzażem tych okolic. Południowa Anglia naprawdę jest piękna. Niskie, kryte strzechą domy z miejscowego jasnego piaskowca wyglądały niemal jak bajkowa dekoracja. Tak że chciała usiąść ze szkicownikiem na łące i rysować te malownicze krajobrazy. Może piękno natury zainspirowałoby ją też do prac projektowych?

Napotkani ludzie witali Sawyera, zwracając się do niego po imieniu, a on im przedstawiał hrabinę. I na tym chyba polega główny cel tej wyprawy, pomyślała.

Na szczęście ubrała się jak przystoi pani z Gantswood Hall. Przed wyjazdem przeczornie sprawiła sobie odpowiednią elegancką, ale stonowaną garderobę. W Ameryce raczej nie ubierała się w tym stylu. Dziś włożyła kwiecistą bluzkę, kloszową błękitną spódnicę do kolan i balerinki na płaskim obcasie. Jej strój świetnie się komponował z niebieską koszulą i jasnymi spodniami Sawyera. Ale Tamara nie byłaby sobą, gdyby nie dodała do tego starannie dobranego zestawu ulubionych kolczyków według własnego projektu. Spodziewała się, że Sawyer zmarszczy brwi na ich widok, ale o dziwo, popatrzył na nie z uśmiechem.

Wstąpili na ciastko do piekarni, a po wyjściu on wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Akurat nie było nikogo na ulicy, więc nadarzyła się chwila, żeby zamienić z nim parę słów.

- Hrabinią Melton będę bardzo krótko, więc nie wiem, czy warto mnie przedstawiać.

- Ale ludzie w miasteczku tego oczekują i gdybym tego nie zrobił, uznaliby to za afront.

- Rozumiem.

Oczywiście. Sawyer po prostu musi przestrzegać etykiety. I ona także, skoro jest jego małżonką. Czy raczej dopóki występuje w roli jego małżonki.



- Ludzie są wobec ciebie bardzo przyjaźni i serdeczni - powiedziała. - Odnoszę wrażenie, że cię lubią.

- Jesteś tym zaskoczona? - spytał z rozbawieniem.

To prawda, po przyjeździe w te strony obito się jej o uszy, że miejscowi chwalą jego życzliwość, doceniają inicjatywy na rzecz ochrony środowiska i działalność filantropijną.

- Może z jakichś powodów wolą dostrzegać w tobie tylko dobre strony - powiedziała głośno.

- Czyżbyś dopatrzyła się we mnie jakichś wad? - odparł ze śmiechem, biorąc ją pod brodę.

- Czemu wczoraj odszedłeś bez słowa? - wypaliła.

- A jak myślisz? Gdybyśmy kontynuowali nasze pieszczoty, potwierdziłaby się twoja hipoteza, że chciałem cię zdobyć jedynie dla kaprysu i odmiany.

- Rozumiem - odrzekła zdumiona jego szczerością. - Ale przecież sam przyznasz, że po to przyszedłeś do mojej łazienki, żeby mnie uwieść.

- No cóż, nie zaprzeczam. Ale okazało się, że jesteś bardziej skomplikowana, niż sądziłem. A ja, musisz to wreszcie pojąć, chociaż odziedziczyłem hrabiowski tytuł, mam w sobie ludzkie cechy.

Patrzył na nią badawczo, ale po chwili odwrócił wzrok. W głębi ulicy pojawiał się jakiś przechodzień, więc musieli na razie przerwać tę rozmowę.

- To śmieszne.

- Mnie też to bawi - odparł, łapiąc jej dłoń.

Leżał na kocu niedaleko małego stawu, na którym pływały kaczki. Pogoda tego dnia była wprost wymarzona na piknik - słońce od czasu do czasu chowało się za pierzastymi obłokami i wiał lekki ożywczy wietrzyk. W koszyku mieli wino, sery i bagietkę.

O sukcesie przesądza to, czy nasze działania podejmiemy w odpowiedniej chwili, a Sawyer zamierzał nie przespać tego popołudnia. Siedząca obok Tamara spoglądała na niego z lekko uniesionymi brwiami.

- Wszyscy myślą, że pobraliśmy się nie tyle z wielkiej miłości, co ze względów dynastycznych i każdemu z nas to małżeństwo przynosi korzyści...

- To prawda - wszedł jej w słowo - ale nikt nie wie, na czym polegają te korzyści. Myślę - dodał, kładąc sobie jej dłoń na piersi - że wyszłaś za mnie dla pieniędzy i hrabiowskiego tytułu...

- Zgadza się, wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

- A ja ożeniłem się z tobą, żeby zapewnić sobie wpływy w Kincaid News.

- I wkrótce dopniesz celu.

- W istocie.

Rzeczywiście, prawnicy przygotowywali już dokumenty niezbędne do przeprowadzenia fuzji. Kincaid News i Melton Media połączą się wkrótce w jeden koncern - jeśli tylko wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Tak więc nikt nie oczekuje od nas, że będziemy do siebie czule gruchać. Zresztą ani Pia i Belinda, ani markiz Easterbridge i księżę Hawkshire nie mieli co do nas żadnych złudzeń. Poza tym cała ta czwórka już wyjechała.

- Ale twój ojciec i większość naszych bliskich jeszcze tu siedzi - odparł z naciskiem. - Kiedy jest się ojcem panny młodej i ma się wkrótce zrezygnować z prowadzenia interesów, ostrożności nigdy za wiele.

- Wobec tego wyjaśnij mi, proszę, dlaczego ojciec w ogóle zdecydował się na tę fuzję

- Z dwóch powodów: po pierwsze, nie jest już młodzieniaszkiem, a po drugie, w branży medialnej konsolidacja jest dziś nieunikniona. Pamiętaj też, że po przeprowadzeniu fuzji on zachowa stanowisko i w dalszym ciągu będzie decydował o gazetach i stacjach telewizyjnych, które należały do Kincaid News.

- Ciekawa jestem, jak ty się zapatrujesz na to, że będziecie razem w jednej firmie?

- Mam zamiar go podpatrywać choćby po to, żeby nauczyć się jego sztuczek.

Potrząsnęła głową, udając niedowierzanie, a Sawyer bawił się jej dłonią. Wyglądała na tym kocu szalenie ponętnie. Wietrzyk rozwiewał jej płomienne włosy, nie miała makijażu ani biżuterii, w bluzce bez rękawów i krótkiej spódnicy w paski wydawała się dzisiaj szczególnie zmysłowa.

Poczuł, jak ogarnia go pożądanie. Ona zresztą też nie sprawiała wrażenia całkowicie obojętnej na jego delikatne pieszczoty. W rozpiętej pod szyją białej koszuli i ciem-

nych spodniach było mu bardzo do twarzy. Ale Sawyer wiedział, że zanim zacznie ją uwodzić, będzie musiał przełamać jej obawy, że robi to tylko dla kaprysu. Dwa dni temu w jakimś perwersyjnie szlachetnym porywie zdławił w sobie pokusę, by pójść z nią do łóżka. Postanowił wtedy tego nie robić, bo dostrzegł w niej jakąś niepewność czy wręcz bezbronność. Dzisiaj jednak przysiągł sobie, że ją uwiedzie.

- Cieszę się, że ci się podoba na angielskiej wsi.

- Tak, te strony są bardzo malownicze. W Gloucestershire jestem po raz pierwszy. Tutejszy pejzaż wydaje mi się inspirujący, piękno przyrody jakoś mnie uspokaja wewnętrznie i skłania do refleksji.

Miejmy nadzieję, że ją zainspiruje, żeby poszła ze mną do łóżka, pomyślał, zachowując kamienną twarz. A co do piękna, to prawdziwe piękno siedzi mi przed samym nosem na kocu.

- Czyli jednak obudziła się w tobie angielska krew.

- Raczej szkocka - poprawiła go. - Jak wiesz, jako dziecko spędzałam wakacje w szkockiej posiadłości ojca. Tamte północne krajobrazy są surowe i zupełnie nie przypominają tutejszych. Ale tak czy siak, nic się we mnie nie obudziło - powiedziała, uwalniając rękę z jego dłoni, a on ułożył się na boku i oparł głowę na łokciu.

- W gruncie rzeczy nie mieliśmy okazji porozmawiać o twojej firmie. Wspomniałaś wprawdzie, że jedną z twoich klientek jest żona bankiera, ale chciałbym się dowiedzieć, kto poza nią kupuje twoją biżuterię.

- Pytasz, czy mam biznesplan? - zażartowała. - Interesują cię moja grupa docelowa i strategia marketingowa? Pytasz, bo nie wiesz, czy twoja inwestycja kiedykolwiek ci się zwróci?

- Już mi się zwróciła z nawiązką, a zresztą mogę sobie pozwolić na ryzyko i stać mnie na stratę.

Jasna sprawa, pomyślała. Nie mówiąc o jego imperium prasowym, tutejsze włości hrabiego rozciągają się po horyzont albo jeszcze dalej.

- Zrozum, ja jestem artystką i niezbyt potrafię ani też nie chcę się zajmować stroną biznesową mojej działalności. Projekty realizuję własnoręcznie, biżuterię wystawiam w galeriach i sprzedaję w artystycznych butikach. Można więc powiedzieć, że moja kliente-

la to ludzie zamożni - rzekła z półuśmiechem - albo przynajmniej, że ludzie zamożni są moimi potencjalnymi klientami.

- To się świetnie składa, bo jak się domyślasz, znam mnóstwo majątnych ludzi, czyli twoich potencjalnych klientów. Rzecz jasna - dodał żartem - szybciej byś rozwinęła skrzydła, gdybyś zmieniła nazwę firmy na „Bizuteria hrabiny Melton”.

- Po pierwsze jestem przywiązana do starej półzartobliwej nazwy, a poza tym to niemożliwe. Przecież mamy się rozejść, więc hrabiną Melton nie pobędę długo.

- Tym się nie przejmuj. Niejedna rozwódka zachowuje tytuł byłego męża. Choćby Diane von Furstenberg po rozwodzie z księciem przez wiele lat używała przed nazwiskiem przedrostka von.

- Kto wie, może masz rację? Może warto by tę nieszczęsną hrabinę wykorzystać do promocji mojej marki - odparła ze śmiechem.

Lubił, gdy Tamara się śmieje. Przy nim nie śmiała się często, więc miał wrażenie, jakby złapał spadającą gwiazdę.

- Jestem pewien, że reklama i marketing mogą zdziałać cuda, więc jak tylko wrócimy do Nowego Jorku, wynajmę dla Pink Teddy agencję reklamową. Zamierzam też poznać cię z ludźmi, którzy z pewnością będą zainteresowani twoimi projektami.

- W tej chwili Nowy Jork wydaje mi się odległy o lata świetlne od tej łąki - powiedziała w zadumie.

- A więc oboje znamy to uczucie.

Gdy usłyszała dalekie głosy dobiegające z zamkowego ogrodu, zasłoniła dłonią oczy przed słońcem, popatrzyła w tamtą stronę i powiedziała:

- Wydaje mi się, że mój ojciec wybiera się z twoją matką na tenisa.

- Wicehrabia najwyraźniej dalej lubi wyzwania, bo moja matka wciąż jest fantastyczną tenisistką.

- Ojciec zazwyczaj lubi podejmować grę. Na różnych polach.

- To właśnie moja matka kazała wybudować w Gantswood Hall korty tenisowe.

- Miała nadzieję, że jeśli będzie mogła grać, łatwiej wytrzyma na wsi?

- Właśnie tak. A poza tym co rok zwiewała stąd do Wimbledonu - dodał z uśmiechem.

- Jak długo twoi rodzice byli małżeństwem?

- Za długo, ale rozstali się ostatecznie, gdy jeszcze nie skończyłem pięciu lat. Świetnie pamiętam moje piąte urodziny w Gantswood Hall. Z kucykami, kłownami i sztucznymi ogniami, ale bez matki. Kiedy o tym teraz myślę, zastanawiam się, czy ojciec nie wydał tego balu także po to, żeby świętować rozwód. Oczywiście - ciągnął, widząc zdziwienie na jej twarzy - po rozwodzie rodziców jako przyszły hrabia Melton zostałem przy ojcu. Poza tym to matka go porzuciła.

- Twój ojciec nie ożenił się powtórnie?

- Nie było takiej potrzeby. Miał już potomka.

- Nie wiem, czy słusznie, ale odnoszę wrażenie, że nie masz żalu do matki...

- Z czasem zrozumiałem, że moi rodzice kompletnie do siebie nie pasowali. Matka była młodsza od ojca o dwanaście lat. Na bogatej amerykańskiej dziewczynie tytuł hrabiowski zrobił ogromne wrażenie. Potem, po moim urodzeniu, zaczęła nieustannie krążyć między Stanami i Anglią, a ojciec był pochłonięty swoimi sprawami: wydawaniem gazet i majątkiem ziemskim. Nie było też mowy, żeby choć trochę zmienił sztywne, wielowiekowe tradycje arystokratyczne.

- Ale twoja matka miała drugiego męża.

- Przez parę lat po rozwodzie cieszyła się wolnością, potem wyszła za Petera, owdowiałego bankiera z Wall Street. I nagle, gdy miała czterdzieści jeden lat, okazało się, że jest z nim w ciąży - dodał z ironicznym uśmiechem.

- Niezła historia.

- Ale rozwód moich rodziców miał dla mnie także dobre strony. Matka namówiła mnie, żebym po ukończeniu Cambridge studiował biznes na Harvardzie. Poza tym bardzo mi pomogły jej kontakty i kontakty mojego ojczyma w Stanach. Dzięki nim łatwiej mi było wypłynąć na szerokie wody w Nowym Jorku.

- Więc w gruncie rzeczy jesteś Amerykaninem.

- Mam dwa obywatelstwa, brytyjskie i amerykańskie - oznajmił, choć domyślał się, że Tamarze nie chodzi o kwestie formalne, ale ma na myśli jego temperament i mentalność. - Jesteś strasznie ciekawska, moja droga. Czyżbyś jednak widziała między nami

jakieś podobieństwa? - spytał, obejmując ją ramieniem, po czym dorzucił z niewinnym uśmiechem: - Musiałem to zrobić, bo twój ojciec i moja matka widzą nas z kortów.

- Moi rodzice rozeszli się, kiedy miałam siedem lat - zawahała się, ale w końcu to powiedziała. - Po ich rozstaniu, o czym z pewnością wiesz, zamieszkałam z matką w Nowym Jorku.

Pokiwał głową. Świetnie pamiętał opowieści o kolejnych rozwodach wicehrabiego Kincaida.

- Mój ojciec w odróżnieniu od twojego nie walczył o opiekę nade mną, bo byłam dziewczynką. Po rozstaniu z moją matką zenił się jeszcze dwukrotnie i wiem, że bardzo chciał mieć męskiego potomka. Sądzę jednak, że dał za wygraną.

- Aż dziw bierze, że poddał się tak młodo - powiedział Sawyer z sardonicznym humorem.

- Najlepiej go o to zapytaj, ale sądzę, że trzy byłe żony i trzy córki trochę mu dały do wiwatu. I są dla niego sporym obciążeniem.

Sawyer zaśmiał się, po czym spytał cicho:

- Tak uważasz? Myślisz, że byłeś dla niego ciężarem?

- Nigdy mi tego nie wypowiadał, ale ja nieczęsto spotykam się z ojcem i rzadko z nim rozmawiam.

- Wiesz na pewno, że jako hrabina Melton masz wyższy tytuł od twojego ojca.

- Niewiele mnie to obchodzi - odparła ze śmiechem.

- Jednak wychodząc za mnie, spełniłaś ojcowskie nadzieje.

- Przecież wkrótce rozwiążemy to małżeństwo.

- Skoro mamy się rozstać, to wydaje mi się, że tym bardziej powinniśmy korzystać z chwili - szepnął, przyciągając ją ku sobie, a ona nie zdążyła zaprotestować.

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusiła wreszcie.

- Cicho sza. Na korcie tenisowym świetnie nas nie tylko widać, ale i słysząc.

- Domyślałam się, że chcesz, żeby twoja szanowna mamusia z moim drogim tatuśkiem mogli być z ciebie dumni. Ale faktycznie, mają powody, bo od dawna nie widziałam u nikogo takich zdolności aktorskich i takiej obłudy.



- Nie wspominając o umiejętności korzystania z chwili - szepnął i zaczął całować ją w usta.

Przyglądała się w skupieniu niedokończonemu naszyjnikowi z brylantami i szmaragdami, który robiła na zamówienie Sawyera. Znalezienie do tego projektu odpowiednich kamieni nie było łatwe, ale w końcu udało jej się wybrać u dostawców właśnie takie, jakich szukała.

Sawyer wsparł jej firmę, zamawiając u niej kosztowną biżuterię dla... dla innej kobiety. Na myśl o tym Tamara poczuła przykre ukłucie w sercu. Wstała zza szklanego stołu i podeszła do okna. Próbowwała odpędzić wspomnienia tego pikniku nad stawem. Naza jutrz, czyli dwa dni temu, wyjechali razem z Gantswood Hall do Nowego Jorku i zamieszkali w jego domu na Upper East Side.

Może sobie pogratulować, że nie wylądowała z nim w łóżku. Zajęła osobną sypialnię, a on po tej pokazowej idylli nad stawem nie próbował jej uwieść. Nie ulega wątpliwości, że tamten piknik był imprezą na użytek jej ojca oraz innych gości - ale tego chyba nie da się powiedzieć o jego pocałunku nad stawem, pomyślała, dotykając palcami ust.

Całował ją namiętnie, a ona z dreszczem rozkoszy niemal zatracala się w jego objęciach. Gdy wreszcie otworzyła oczy, stało się dla niej jasne, że ich pieszczoty zostały zauważone na kortach i że nawet kaczkę, które do nich podpłynęły, okazały się bardzo ciekawskie.

Ostatniej nocy w Gantswood Hall zasnęła dopiero nad ranem, bo niemal oczekiwała, że Sawyer przyjdzie do jej sypialni. Ale on wbrew jej oczekiwaniom się nie pojawił. Zaskoczył ją więc ponownie.

Czy on bywa tak nieprzewidywalny z natury? Tej cechy nie spodziewała się po nim. Na myśl, że to Sawyer może dla niej stanowić odmianę, roześmiała się w duchu. Przecież ani arystokraci, ani biznesmeni nigdy nie byli w jej typie, więc ten facet, którego zresztą unikała od lat, rzeczywiście jest dla niej nowością.

Trzeba jednak przyznać, że pobyt w Gantswood Hall wcale nie był taki straszny, jak się obawiała. I całkiem przyjemne okazało się także towarzystwo Sawyera, a ich szczerą rozmowa wiele jej wyjaśniła.



Odkryła, że pod wieloma względami są do siebie podobni, a to wcześniej nawet by jej nie przyszło do głowy. Oboje mieli amerykańskie matki i arystokratycznych brytyjskich ojców. Niedopasowane małżeństwa ich rodziców zakończyły się rozwodem. Zarówno ona, jak i Sawyer w gruncie rzeczy należeli jednocześnie do dwóch światów. Podróż do posiadłości Meltonów uświadomiła jej, że chociaż od lat uciekała od świata brytyjskiej arystokracji i wydawało jej się, że jest do szpiku kości Amerykanką, ten świat wciąż jest jej w pewien sposób bliski. Uświadomiła sobie również, że Sawyer, który w Ameryce prowadzi interesy na miarę dwudziestego pierwszego wieku, jest w znacznej mierze nowojorczykiem. Jego imperium to nie tylko gazety, radio i telewizja, lecz także media elektroniczne i serwisy społecznościowe.

Do tego wszystkiego odkryła jeszcze ze zdumieniem, że hrabia Melton jest nie tylko zamiłowanym podróżnikiem, który zjeździł świat, ale także hojnym filantropem. Jego afrykańskie wyprawy, by pomagać potrzebującym, są naprawdę godne podziwu. Z jej cyganeryjnymi upodobaniami zawsze się miała za nonkonformistkę, jednak to raczej o nim można powiedzieć, że śmiało łamał konwencje. I wreszcie, trzeba przyznać szczerze, seksualnie żaden mężczyzna nie pociągał jej tak jak Sawyer.

Ogarnął ją lęk, czy przypadkiem... czy przypadkiem nie zakochała się w...

Co za bzdury!

Nie, zauroczenia nie było w programie!

Ale... ale są przecież małżeństwem. I dlatego przez najbliższych parę miesięcy, zanim opadnie kurz związany z fuzją między Kincaid News i Melton Media, musi przynajmniej spróbować nie chodzić z Sawyerem do łóżka.

Ratunku! Trzeba się mieć na baczności! Bo wiadomo, jak działa wydzielająca się w czasie seksu oksytocyna. Uderza do głowy i sprawia, że kobieta przywiązuje się do partnera. Mało tego, pod wpływem oksytocyny kobieta zaczyna myśleć, że swego partnera kocha...

A kiedy tak się składa, że sypia się z własnym mężem, działanie oksytocyny tylko się nasila. Więc trzeba się strzec przed tą niebezpieczną pułapką!

A jutro, nie ma na to rady, czeka ich wspólny towarzyski debiut w Nowym Jorku. Jako hrabina Melton wybierała się z Sawyerem na wielką galę w zagranicznej rezydencji

dyplomatycznej na Upper East Side z okazji przyjazdu do Nowego Jorku europejskiego następcy tronu.

I proszę, na co jej przyszło! Przecież za wszelką cenę broniła się przed takim życiem! A tu będzie musiała pokazać się w towarzystwie w roli hrabiny!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Schodziła po schodach w sukni do ziemi ze szmaragdowego szyfonu, udrapowanej w talii i wydekoltowanej. Postanowiła jednak złamać odrobinę sztywne kanony elegancji, dobierając do tej kreacji ciemnozielone satynowe buty z odkrytymi palcami. Na skompletowanie stroju miała niewiele czasu, ale na szczęście już w drugim butik, który odwiedziła tego popołudnia, odnalazła wszystko, czego szukała.

Sawyer, który czekał na nią u podestu schodów, wyglądał wspaniale. Arystokrata w każdym calu, człowiek sukcesu. Gdy spojrzał na nią z zachwytem, wstrzymała oddech, bo choć tego nie chciała, poczuła motyle w brzuchu. Kiedy parę minut temu zapukał do jej drzwi, a ona zawołała, że jeszcze nie jest gotowa, powiedział, że chciałby jej coś pokazać i będzie na nią czekał na dole. Ale prawdę mówiąc, była już gotowa do wyjścia. Fryzurę zrobiła sobie tego popołudnia u fryzjera, a ubieranie się i makijaż zajęły jej tylko chwilę. Chciała po prostu jeszcze trochę zyskać na czasie, ale w końcu z ciężkim westchnieniem uznała, że dłużej nie może się ociągać.

- Wyglądasz fantastycznie.

Zwilżyła wargi, czując, że Sawyer nie może od niej oderwać wzroku. Nie miała wątpliwości, że gra, w której przyszło jej uczestniczyć, jest bardzo niebezpieczna. Ale próbowała się pocieszać, że po prostu musiała włożyć toaletę godną hrabiny, że nie zrobiła tego przecież, by olśnić Sawyera, lecz po to, by zademonstrować przed światem, że ich małżeństwo nie jest fikcją.

- Nie wiedziałem, jaką będziesz miała kreację, ale na szczęście to chyba powinno pasować - powiedział, z szuflady małego stolika przy lustrze wyjmując obciążone atłasem pudełeczko. - Bardzo cię proszę, zajrzyj do środka. Mam nadzieję, że dziś wiecz-

rem zrobisz wyjątek i zgodzisz się założyć ten drobiazg z rodzinnego skarbca Meltonów - dodał, otwierając pudełeczko.

Na widok przepięknego diadem wysadzanego brylantami i szmaragdami zaparło jej dech w piersiach.

- Ten, jak ty to nazywasz drobiazg, jest naprawdę niezwyklej urody - oświadczyła cicho, dotykając klejnotu opuszkami palców.

- Podobnie jak ty. Skoro mamy wiarygodnie odgrywać małżeństwo - dodał z nutką wesołości - trzeba pójść na całość i sięgnąć po najlepsze rekwizyty.

Zmieszana lekko odwróciła głowę. W tej chwili wołała nie patrzeć mu w oczy. Klejnot jest prawdziwy, ona jedynie odgrywa hrabinę. Żeby o tym nie myśleć, powiedziała:

- Podobny brylantowo-szmaragdowy diadem w stylu neogotyckim miała królowa Wiktoria. Ten styl był za jej czasów bardzo modny nie tylko w złotnictwie.

- Nie uwierzysz, ale mój pradziadek tak się zachwycił właśnie tym królewskim diademem, że zamówił podobny dla swojej żony. Jako znawczyni przedmiotu - ciągnął - powinnaś koniecznie zajrzeć do naszego skarbca. Bo widzę, że to cię podnieca - dodał żartem.

Seksualny podtekst tych słów sprawił, że zrobiło się jej gorąco.

- Nie jestem podniecona.

- Za to ja jestem - szepnął. - I to bardzo.

Ostrożnie wyjął diadem z pudełeczka, po czym delikatnie wpiął go jej we włosy.

- Cudownie - szepnął i pocałował ją w usta.

- Pozwól, że skoczę na sekundę do siebie po szpilki do włosów - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Chciałabym go dodatkowo zamocować.

Gdy szła na górę, drżały jej nogi. W sypialni na chwilę przysiadła przed lustrem.

- O Boże, jak ja przeżyję dzisiejszy wieczór? - powiedziała półgłosem.

Spróbuj choć na moment odrywać od niej wzrok, mówił sobie Sawyer. W towarzystwie nie wypada gapić się z takim cielecym zachwytem na własną żonę. Ale nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będą mogli wyjść z tego przyjęcia i będzie miał Tamarę tylko dla siebie.

Po koktajlu na stojąco w ogrodzie rezydencji goście przeszli na kolację przy stołach w salach recepcyjnych.

Tamara najwyraźniej czuła się wśród międzynarodowej socjety jak ryba w wodzie. Najpierw gawędziła pogodnie i ze swadą z paniami Carnegie i Vanderbilt, potem wdała się w swobodną rozmowę z następcą tronu, na cześć którego odbywał się ten raut. Patrząc na nią, miało się wrażenie, że spotkała po prostu starego znajomego.

Parę osób podeszło do niego po kolacji, by pogratulować tak uroczej małżonki. I w tym nie było pustosłowa, ludzie gratulowali absolutnie szczerze. W sierpniowy wieczór wielu gości wyszło z przyjęcia stosunkowo wcześnie, bo wracali do swych letnich nadmorskich domów w Connecticut albo na Long Island. Sawyer jednym uchem przysłuchiwał się rozmowie dygnitarzy z Komisji Europejskiej o propozycjach zmian prawa finansowego, nad którymi debatowano od niedawna w Brukseli, drugim pogawędce Tamary z zażywnym siwowłosym księciem de Lyndonem.

Stał odrobinę z boku, niedaleko schodów, w dogodnym miejscu, by ją obserwować. Kiedy tak brylowała w towarzystwie księcia, zaczęło go męczyć natrętne pytanie o to, czy jej suknia ma zamek błyskawiczny na plecach i czy łatwo ją będzie można rozpiąć? I kiedy wreszcie nastąpi ta chwila? Skupił wzrok na dekolcie Tamary, tam gdzie spod sukni wyłaniał się płatek wytatuowanej róży. Ta róża doprowadzi go do szaleństwa, widział ją jak przez teleskop.

- Zapytałem, czy się z nami zgadzasz, Melton.

- Tak, oczywiście - odparł z roztargnieniem.

- Naprawdę? - dopytywał się znajomy, który podobnie jak on miał tytuł hrabiowski. - Więc ty też uważasz, że to prawo rozwiąże problem deficytu budżetowego?

Sawyer zerknął na drugiego rozmówcę, bankiera inwestycyjnego z Wall Street.

- W każdym razie to dobrze, że ten problem stał się wreszcie przedmiotem publicznej debaty.

- Masz całkowitą rację - odparł bankier. - Najważniejsze, że się o tym dyskutuje.

- Wybaczcie mi, ale opuszczę was na chwilę. Muszę z kimś zamienić słowo.

Tak, chce zamienić słowo z żoną, która z uśmiechem opowiada o czymś skupionej wokół niej grupce pod oknem.

Od dnia ślubu pożałował jej coraz bardziej. Gdyby tylko tamtej nocy nie dostrzegł w niej tego śladu niepewności... To go wtedy powstrzymało. Ale teraz myślał tylko o tym, żeby ją zaciągnąć do łóżka.

Tamara zerknęła na niego z lekkim uśmiechem. Sawyer wymienił uścisk dłoni z księciem de Lyndonem.

- Muszę przyznać, że się was tutaj nie spodziewałem - powiedział książę. - Myślałem, że ty i twoja urocza małżonka wyjechaliście w podróż poślubną.

- Miesiąc miodowy zaczniemy z lekkim opóźnieniem - odparł Sawyer, zerkając na Tamarę.

Jeśli szczęście dopisze, inauguracja nastąpi jeszcze tej nocy, pomyślał, kładąc jej dłoń na ramieniu. Trzeba przyznać, że podziw, jaki budziła Tamara, wywoływał w nim lekką zazdrość. Ale w końcu mężczyzna tak zapatrzony w swoją żonę ma prawo do zazdrości.

- O czym rozmawiacie, kochanie? - spytał.

- Dzięki twojej małżonce dowiedziałem się fascynujących rzeczy na temat technik ceramicznych - oznajmił książę de Lyndon.

- Ceramika od lat jest moim hobby - przyznała Tamara.

- Zdaje mi się, że właśnie zaraziłem się tą pasją - zażartował książę.

- A czy Tamara pochwaliła się, że jest projektantką biżuterii? I czy wspomniała, że ma wielki talent?

- Doprawdy, moja droga? Zajmujesz się projektowaniem?

- Mam małą firmę - odparła skromnie.

- Małą, ale znakomitą - wtrącił Sawyer. - Tamara specjalizuje się w awangardowej biżuterii z kamieni półszlachetnych.

- Ach, to wspaniale - powiedział książę de Lyndon. - Muszę koniecznie wspomnieć o tym mojej żonie. Bo Yvonne ogromnie lubi o pół kroku wyprzedzać modę.

- Świetnie rozumiem tę potrzebę, bo w świecie mediów też trzeba wyprzedzać zmiany i trzymać się w awangardzie. Ale wracając do projektowania, Tamara ma pracownię w SoHo, czyli w artystycznym sercu miasta.

- Do Strasburga wracamy z Yvonne dopiero za tydzień, więc jeśli to nie sprawiłoby kłopotu, zajrzelibyśmy przed wyjazdem do ciebie, moja droga.

- Będę zaszczycona - odparła, zerkając spod oka na Sawyera.

- Jestem zauroczony twoją żoną, Melton. Rozmowa z nią jest jak haust świeżego powietrza, bo w odróżnieniu od wielu dam w tej sali, Tamara nie jest znudzona życiem. A z tego, co słyszę, ma talent artystyczny i pracuje z pasją. I do tego jeszcze nie boi się pobrudzić rąk, bo jak mi wcześniej wspomniała, uwielbia pracę w ogrodzie!

- Coś podobnego! Nie znałem jej od tej strony, ale w takim razie zaprzęgnę ją do pielęgnowania klombów w Gantswood Hall.

- Naprawdę? Ciekawa jestem, ile będziesz mi płacił?

- No proszę, Melton! Ucz się od żony praktycznego podejścia do biznesu!

- Nie obrazisz się, jeśli ją porwę na chwilę, Lyndon?

- Ależ skąd! Zresztą świetnie cię rozumiem, bo sam bym ją chętnie porwał.

Ruszyli wolno w stronę schodów.

- Powiedz mi, proszę, czy tutaj jest choćby jedna osoba, której nie znasz? - spytała z lekkim westchnieniem. - Bo z kim bym nie rozmawiała, wszyscy cię znają.

- Miło mi to słyszeć - odparł bez fałszywej skromności. - A z niektórymi jestem nawet skoliigacony czy wręcz spokrewniony. Na przykład księżę de Lyndon jest dalekim kuzynem mojego ojca. Jego babka wżeniła się w arystokrację belgijską.

- Aż wierzyć się nie chce - rzekła z półuśmiechem - ale wygląda na to, że nie ma rodziny, z którą wy, Langsfordowie, nie bylibyście spokrewnieni.

- No cóż, przykład idzie z góry. Królowa Wiktorja i jej dzieci też są spokrewnieni z całym światem.

- Tak, tak, arystokraci rozmnażają się jak króliki.

- Wiesz co? - wtrącił z uśmiechem. - Tatuaż wychodzi ci spod sukienki.

Z satysfakcją patrzył, jak zmieszana Tamara naciąga suknię, by zasłonić różę.

- Co mnie to obchodzi - obruszyła się po sekundzie. - Boisz się, że na widok tego tatuażu w twoich przyjaciółkach zagotuje się błękitna krew?

- Nie, ja tylko bym nie chciał, żeby moi arystokratyczni znajomi podniecali się tak jak ja na widok twojej róży.



Z zadowoleniem zobaczył, że Tamara oblała się rumieńcem. To dobry znak, pomyślał. Niech ona też trochę pocierpi, ja walczę z pożądaniem od nocy poślubnej.

- Martwi cię, że mogę być postrzegana jako obiekt seksualny? - parsknęła. - Ale zapewniam cię, że zachowywałam się dzisiaj bez zarzutu.

- Pocieszasz mnie, tym bardziej że niektóre damy w tej sali bynajmniej nie są zakonnice.

- Wiesz o ich rozwiązłości z własnego doświadczenia?

- Nie zapominaj, że pracuję w mediach.

- Rozumiem.

- Czyżby? - odparł, obejmując ją i muskając ustami jej ucho. - Zastanawiam się nad tym. Obawiam się, że nie tylko ja w tej sali marzę, żeby ściągnąć z ciebie tę suknię i kochać się z tobą długo i niespiesznie, do utraty tchu.

W jej oczach dostrzegł pożądanie. A więc trafiony, zatopiony. Ona też go pragnie.

- Zrobiło się duszno - mruknęła, patrząc na niego.

Jej wzrok mówił: wyjdźmy stąd.

- Widzę, że omdlewasz - szepnął.

- Ja...

Niestety w ich stronę zmierzali jego znajomi z Londynu. Niech to diabli, pomyślał, uśmiechając się uprzejmie. Czy już do końca życia będą musieli z Tamarą borykać się z przeszkodami?

W drodze powrotnej milczeli, a gdy Sawyer zaparkował mercedesa w garażu, Tamara od razu wysiadła, ule on ją dogonił w ogrodzie i wziął za rękę.

- Dobrze się bawiłaś? - spytał.

- Nie najgorzej.

Ku swemu zdziwieniu i wbrew wcześniejszym obawom ten wieczór okazał się dla niej całkiem przyjemny. Gawędziło się jej tak miło i tak naturalnie, że wręcz zaczęła się zastanawiać, czy Tamara Kincaid nie zamieniła się w hrabinę Melton. Mało tego, parę osób wyraziło zainteresowanie jej projektami, a ona dopiero poniewczasie zorientowała się, że Sawyer robił jej na tym raucie reklamę.



Z jakichś niezrozumiałych powodów to ją wzruszyło. Rzecz jasna, jeśli jej firma będzie miała powodzenie, szybciej mu się zwróci inwestycja. Ale tak czy owak, czuła jego autentyczne wsparcie czy może wręcz podziw dla jej pracy. Takiego wsparcia nie miała jeszcze od nikogo.

Przez cały wieczór czuła na sobie jego wzrok. Patrzył na nią z zachwytem, a to dawało jej odwagi w towarzystwie. Sącząc szampana i gawędząc, czuła się atrakcyjną kobietą w pełnym tego słowa znaczeniu.

- Bardzo się cieszę - odparł, całując ją w szyję. - Jesteś przeuroczą hrabiną - szepnął, odnajdując ustami jej usta.

Nie ma co się oszukiwać, pomyślała w popłochu, w twoim życiu najwyraźniej nastąpił przełom. Bo od kiedy to tytuły szlacheckie i majątek działają na ciebie jak afrodyzjak? A on nie dość, że jest hrabią, nie dość, że odziedziczył majątek i przywileje, to jeszcze dzięki inteligencji i ciężkiej pracy stał się krezusem i właścicielem jednego z największych imperiów medialnych na świecie.

Do niedawna kompletnie go nie doceniała, traktowała lekceważąco czy wręcz pogardliwie. Ale dzisiaj jego roziskrzony wzrok dokonał w niej jakiejś magicznej przemiany.

- Ty mnie absolutnie zniewalasz - szepnął. - Ale tak właśnie powinno być - dodał. - W końcu jesteśmy małżeństwem.

- Zawarliśmy układ - wykrztusiła, próbując się bronić.

- Ale w każdej chwili możemy zmienić warunki.

Gdy znów pocałował ją w usta, kładąc sobie na sercu jej dłoń, zadrżała. Wieczór po upalnym dniu był bardzo ciepły, zza wysokiego ogrodzenia otaczającego ogród dobiegały stłumione odgłosy ruchu ulicznego.

Sawyer rozpiął suwak jej sukni, a ona nie protestowała. Nie robiła nic, by go powstrzymać. Suknia opadła na ziemię, on wpatrywał się w nią olśniony.

- Pragnę cię do utraty zmysłów - szepnął.

- Nie przypuszczałabym, że... - zaczęła, ale on wszedł jej w słowo:

- Muszę ci się do czegoś przyznać. Od chwili, kiedy ją zobaczyłem po raz pierwszy, ta róża doprowadza mnie do szaleństwa. To było na ślubie Belindy, tańczyłem z to-

bą. Twoja dzisiejsza szmaragdowa kreacja jest naprawdę niezwykle piękna, ale chyba nie pogniewa się na nas, że poleży sobie trochę na ziemi. Gdzie ty ją zdobyłaś?

- Kupiłam ją w ostatniej chwili, chyba rzeczywiście dobrze trafiłam.

- Przez cały wieczór nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Pochylił się, by pieścić ustami jej piersi. Z dreszczem rozkoszy zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego, czując jego nabrzmiąłą męskość. Sawyer, którego unikała przez lata, dzięki któremu zaczęła szybciej krążyć krew w jej żyłach. Któremu nie potrafi się oprzeć. Tak, hrabia Melton i jego małżonka są na najlepszej drodze, by w ogrodzie skonsumować małżeństwo.

- Sawyer, proszę - szepnęła. - Nie tutaj, jeszcze ktoś nas zobaczy przez okno.

Jej obawy nie były zupełnie bezpodstawne, dom Sawyera sąsiadował bowiem z eleganckim apartamentowcem obłożonym jasnym granitem.

- Jest ciemno i zasłaniają nas drzewa.

- Gdyby nas przyłapano i to przedostałoby się do prasy, bardzo długo nie mógłbyś się pozbierać. „Magnat prasowy ofiarą własnych mediów"! Już widzę taki tytuł w twojej gazecie.

- Nie martw się, nie odważyliby się na coś takiego - odparł ze śmiechem, ale jednak ją zasłonił, biorąc w objęcia. - Co w takim razie proponuje hrabina?

- Jeśli zależy nam na opinii, sądzę, że właściwym miejscem będzie łóżko.

Skinął i bez słowa pociągnął ją za rękę w stronę domu, by po chwili otworzyć drzwi do sypialni. Zamiast jednak położyć, posadził ją na łóżku w tym samym miejscu, gdzie siedziała, gdy po raz pierwszy była w tym pokoju.

- Musimy skończyć to, co nam wtedy tak niefortunnie przerwano.

Tamara zadrżała z rozkoszy na wspomnienie tamtego romantycznego interludium. Sawyer rozbierał ją z bielizny, całując każdy centymetr jej ciała, a ona czekała w rozkosznym podnieceniu, zapominając o całym świecie.

Kiedy przed nią ukląkł i zaczął całować jej uda, westchnęła, odrzucając głowę do tyłu. Orgazm przyszedł niespodziewanie szybko, z rozchyłonymi ustami znieruchomiła wygięta się w łuk. Gdy po chwili otworzyła oczy, Sawyer wpatrywał się w nią roziskrzo-

nym wzrokiem, a ona dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jest naga, podczas gdy on zdążył ściągnąć tylko krawat.

Ale szybko zaczął zrzucać ubranie. Spod przymkniętych powiek podziwiała jego imponujące ciało.

- Nie wiedziałam, że twoje kobiety miały takie szczęście - zażartowała, zwilżając wargi językiem.

W odpowiedzi uśmiechnął się uwodzicielsko, ale zaskoczył ją, gdy zaczął delikatnie wyjmować jej szpilki z włosów, po czym położył diadem na stoliku przy łóżku.

- Pragnę cię z rozpuszczonymi włosami - szepnął.

- Myślałam, że nie przepadasz za taką fryzurą...

- Może stałem się bardziej wyluzowany, a może po prostu uwielbiam twoje włosy.

Starannie ułożył jej włosy na piersiach i czubkiem palca wskazującego zaczął masować sutki. Jęknęła z rozkoszy, gdy znowu ją pocałował, unosząc jej ręce wysoko nad głowę. Instynktownie położyła się na plecach, a on mocno do niej przywarł i pieszcząc delikatnie wnętrza jej ud, zarzucił sobie jej nogę na biodro. Całowała go namiętnie, zatopiwszy dłonie w jego włosach.

Gdy w nią wszedł, oboje jęknęli z rozkoszy.

- Tamara, moja Tamara - szepnął.

Kochał ją długo, aż wreszcie na jego skórze pojawiły się kropelki potu, a ona poczuła jego męski zapach. Szczytując, powtarzała jego imię. Jego spełnienie przyszło po sekundzie. Wyczerpany położył się na boku, a ona wtuliła się w niego. Seks z Sawyerem był najwspanialszą podróżą, jaka jej się przytrafiła, zdążyła jeszcze pomyśleć, zanim zapadła w mocny słodki sen.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni obudził się tak wypoczęty i... szczęśliwy. Z wilgotnymi włosami po porannym prysznicu, w czarnych spodniach i białej koszuli rozpiętej pod szyją zbiegł ze schodów, uśmiechając się do siebie. Kiedy się obudził, chciał zaproponować Tamarze wspólny prysznic, ale ona już wyszła do łazienki przy sąsiedniej sypialni, a gdy ubierał się po kąpieli, zdążyła się wymknąć na dół.

Był niedzielny poranek i na szczęście nie musiał się nigdzie spieszyć. Sprawdził już smartfona, a w jadalni, gdzie kucharz poda im tradycyjne angielskie śniadanie, na wszelki wypadek trzymał na bocznym stoliku laptopa.

- Dzień dobry, milordzie - Richard przywitał go oficjalnie w holu na parterze.

- Dzień dobry, zdaje się, że czeka nas kolejny upalny dzień.

- W istocie, milordzie, sędzę, że będzie upał. Milady czeka w pokoju stołowym.

- Znakomicie, bo dziwnym trafem właśnie tam zmierzam - odparł Sawyer z kamienną twarzą, ale odniósł wrażenie, że Richard spogląda na niego znacząco.

Swoją obecnością niemal rozświetlała i tak słoneczny, pastelowo umeblowany pokój. Gdy tylko przekroczył próg, natychmiast spotkali się wzrokiem. Siedziała przy stole w jasnej bluzce bez rękawów, jej rozpuszczone włosy połyskiwały miedzianym blaskiem. Już jej podano kawę, jajka i grzanki. Wyczuł w niej jakąś niepewność czy wręcz skrepowanie, więc zanim usiadł, musnął wargami jej usta. Nie zdążyli jeszcze zamienić słowa, gdy André pojawił się z wózkiem. Sawyer nałożył sobie z półmiska jajecznicę.

- Nalać ci herbaty? - zapytała.

- Tak, bardzo proszę.

Zwykle to robił kucharz, który wiedział, że Sawyer lubi mocną herbatę bez mleka, ale z odrobiną cukru.

- Dziękujemy bardzo, André - powiedziała Tamara, sięgając po imbryk. - Dawno nie jadłam tak pysznego śniadania. Będziesz musiał mi zdradzić sekret tej delikatnej jajecznicy.

- Dziękuję, milady - odparł kucharz z uśmiechem. - Ogromnie miło mi to słyszeć.

Sawyer aż uniósł brwi ze zdziwienia. Spośród jego pracowników André miał w sobie najwięcej dystansu. Płacił mu dobrze, ale nie przypominał sobie, by kiedykolwiek go chwalił. To niezwykle, że Tamara potrafiła tak szybko przełamać jego rezerwę.

Naląła mu herbatę i postawiła filiżankę przy jego nakryciu, po czym powiedziała, spoglądając na laptopa:

- Aż mi się nie chce wierzyć, że jeszcze nie zajrzałeś do internetu.

- I słusznie, bo na górze już zerknąłem do smartfona. Ale bardzo się cieszę, że gonisz mnie do roboty - dodał z uśmiechem.

To prawda, zwykle przy śniadaniu nie odrywał się od komputera, ale dzisiaj miał miłsze obowiązki. W końcu po raz pierwszy jadł śniadanie z żoną. I zamierzał spędzić z nią przyjemnie dzień, nawet jeśli czasem będą wychodzili z łóżka. Spojrzał na nią z czułością.

- Skoro wspomniałeś o pracy - powiedziała, przełykając ślinę - będę wdzięczna, jeśli mi powiesz, jakie masz plany. Mam na myśli twoje plany zawodowe.

Nie da się ukryć, że ożenił się z nią, by przeprowadzić fuzję z Kincaid News, ale ostatniej nocy ich małżeństwo przestało być fikcją.

- Może powinniśmy pozwolić, żeby te sprawy same się rozwiązały.

Nie miał ochoty tego roztrząsać, ale zdawał sobie sprawę, jak bardzo skomplikowana jest ich sytuacja. Pamiętał o warunku, jaki mu postawił Kincaid, ale ostatniej nocy to absolutnie nie miało dla niego znaczenia. Kochał się z Tamarą wyłącznie dlatego, że pragnął jej do utraty zmysłów. Pożądał jej bezwarunkowo, niezależnie od oczekiwań jej ojca.

- Kochaliśmy się bez zabezpieczeń - powiedziała.

- Nie bierzesz pigułki? - spytał zdziwiony. - Nie używasz żadnych środków antykoncepcyjnych?

- Nie było takiej potrzeby. Z Tomem...

- Wiem - wszedł jej w słowo. - Nie sypiałaś z Tomem.

Dobrze, że przynajmniej ta kwestia została jasno postawiona. Rozdział z tym rockowym muzykiem jest na szczęście zamknięty. Zresztą Tom nie zasługiwał na Tamarę. Ona potrzebuje kogoś zupełnie innego. Więc nie sposób wykluczyć, że mogła ostatniej

nocy zająć w ciążę. Dziecko, jego dziecko z Tamarą... Rozmarzył się nie dlatego, że Kincaid oczekuje tego dziecka. Albo nie tylko dlatego. Ale tak czy inaczej musi uspokoić Tamarę. Udało mu się ją uwieść, pierwszy krok ma już za sobą. Na to, by nie stosowała środków antykoncepcyjnych, spróbuje namówić ją później.

- Nie martw się, pomyślimy o zabezpieczeniach - powiedział. - Czy istnieje możliwość, że ostatniej nocy...

- A jeśli tak? - przerwała mu. - Jeśli się nie obędzie bez konsekwencji?

- Nie martw się - powtórzył, głaszcząc wierzch jej dłoni. - Coś wymyślimy. Zresztą sama wiesz, że nowożeńcom często się przydarzają takie wpadki - dodał żartem.

- Ale my nie jesteśmy nowożeńcami. Nas łączy układ biznesowy.

- W nocy odniosłem wrażenie, że nie tylko.

Zaczerwieniona odwróciła głowę, ale kiedy po chwili spotkali się wzrokiem, powiedziała:

- Przez całe życie cię unikałam, tyle ci powiem.

- Z wzajemnością - zażartował. - Ale przekonałem się, że sypianie z wrogiem strasznie mi się podoba.

- Naładowałeś akumulatory? - prychnęła.

- Kochanie, spójrz prawdzie w oczy. Było nam fantastycznie w łóżku także dlatego, że w naszym związku nie brakuje emocji. Właśnie dlatego, że jest naładowany emocjonalnie.

- Oczekujesz komplementów?

- Nie, chcę tylko, żebyś mi oddała sprawiedliwość.

Jej oczy rozblęskły wściekłością, ale gdy otworzyła usta, by mu się odciąć, roześmiał się i pocałował ją namiętnie.

- To był niedobry pomysł - wykrztusiła po chwili. - Fatalnie, że wylądowaliśmy w łóżku.

Spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Bo moi rodzice, podobnie jak twoi, byli niedobrani.

- Tak, to prawda, ale to nie znaczy, że musimy podzielić ich los.



- Jesteśmy na to skazani. Przecież rozmawialiśmy o niedopasowaniu naszych rodziców. Z powodu tego niedopasowania ich małżeństwa skończyły się klęską. Moją amerykańską matkę różniło od twojej tylko to, że nie była bogata. Pochodziła z Teksasu i przerwała karierę modelki.

- Ostatnia noc upewniła mnie jednak, że nie warto walczyć z pragnieniem i pożądaniem.

- I tego właśnie się boję. Obawiam się, że pociąg fizyczny przesłoni...

- Co za cudowna perspektywa - wszedł jej w słowo. - Chodźmy na górę, żeby to przetestować.

- To nie jest śmieszne!

- Posłuchaj - rzekł z westchnieniem. - Poznałem twoją matkę i uważam, że w ogóle jej nie przypominasz. Poza tym, oczywiście, że odziedziczyłaś po niej urodę i fantastyczną figurę.

- I tylko to ci się we mnie podoba?

W jej oczach dostrzegł niepokój. No więc właśnie, jednak ona boi się zranienia. Znowu daje o sobie znać ten jej cholerny brak wiary w siebie.

- Jesteś piękna - powiedział z czułością.

Spotkał w życiu wiele pięknych kobiet, ale z jej zielonymi oczami i ciemnorudymi włosami Tamara miała niezwykłą, szalenie oryginalną urodę.

Patrzyła na niego nieufnie i niepewnie, a on tak bardzo chciał ją przekonać, by uwierzyła w siebie. Aby zrozumiała, że w jego oczach jest tak piękna, że chciałby od razu wziąć ją z pasją tutaj, na tym stole.

- Nic na to nie poradzę, że dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. I czy tego chcesz, czy nie, zjawiskową urodę masz po matce.

- Tak jak ty, czy tego chcesz, czy nie, odziedziczyłeś po matce ognisty temperament - odparowała.

- Otóż to! Zrozum, jesteśmy do siebie podobni, bo obydwójce mamy amerykańsko-brytyjskie korzenie. I spróbuj uwierzyć, że w odróżnieniu od naszych niedobrych rodziców jednak bardzo do siebie pasujemy.

Odsunął krzesło, podszedł do drzwi i zamknął je na klucz.



- A teraz pozwól, że ci udowodnię, że mimo wszystko nie mylisz się w niektórych sprawach. Na przykład w sprawie mojego ognistego temperamentu masz absolutną rację.

Spojrzała na niego zdumiona, ale widząc, jak błyskawicznie Sawyer zrzuca z siebie ubranie, nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Ale - wykrztusiła po chwili - ktoś może...

- Nam przeszkodzić. Tym lepiej, nie bójmy się plotek o temperamencie państwa Meltonów. Przecież wpisałyby się świetnie w nasz przemysłny plan.

Szczerze mówiąc, ten plan kompletnie go nie obchodził. Teraz interesowało go tylko, jak to się robi na jadalnym stole. Z uwodzicielskim uśmiechem odsunął naczynia i posadził ją zręcznie na blacie...

Tamara spojrzała na płytkę, którą trzymała w dłoni.

Dwie czerwone kreski w okienku nie pozostawiały żadnych wątpliwości, ona jednak nie wierzyła własnym oczom.

Nie, to niemożliwe. Na szczęście miała w zestawie zapasowe płytki. Drżącymi rękami dwukrotnie powtórzyła badanie. I za każdym razem ten sam wynik: dwie kreski. W pierwszej chwili ogarnęła ją euforia, która jednak szybko ustąpiła panice.

Gdy wreszcie ta huśtawka trochę się uspokoiła, oszołomiona spojrzała na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Pięć tygodni. Od ostatniego okresu minęło pięć tygodni, a zawsze miesiączkowała regularnie. Współżyje z Sawyerem od trzech tygodni, a jednak - to się stało. Położyła dłoń na brzuchu ukrytym pod kwiecistą sukienką z szerokim paskiem.

Test kupiła po drodze z pracowni do domu. Chciała go przeprowadzić jutro rano, kiedy Sawyer wyjdzie do biura, ale nie była w stanie z tym czekać. Ciekawość okazała się silniejsza od lęku.

Stwierdziła ze zdumieniem, że myśl o dziecku, jej dziecku z Sawyerem, napawa ją niesamowitą radością. Ostatnie trzy tygodnie były idyllą. Nieoczekiwanym miesiącem miodowym. Było im dobrze z sobą, nigdy by nie przypuszczała, że staną się sobie tak bliscy. Szybko przyzwyczaili się do miłej codzienności, w jakiej żyje para małżeńska:

dużo spacerowali, rano szykowali się do pracy, wieczorami chodzili na przyjęcia i do teatru.

Sawyer jako hrabia Melton i jako magnat prasowy praktycznie codziennie był zapraszany na rauty, gale, premiery. Nie odrzucali tych zaproszeń, bo zależało im, by zaistnieć w towarzystwie jako para małżeńska.

Bywanie w roli jego żony ku jej zdziwieniu okazało się nie tylko przyjemne, lecz także pożyteczne w sensie praktycznym. Dzięki jego kontaktom Tamara wprost nie mogła nastarczyć zamówieniom - jej biżuteria zaczynała robić prawdziwą furorę.

Sawyer szczerze podziwiał jej artystyczny talent - a ona nigdy i od nikogo nie słyszała takich pochwał. Namówił ją też, by skorzystała z fachowej pomocy w sprawach finansowych i polecił jej świetnego księgowego. Ona, która zawsze była dumna z własnej niezależności, odkryła ze zdumieniem, że bardzo miło jest komuś powierzyć bieżące rachunki. Ale mimo że wszystko układało się znakomicie, wynik testu nie tylko szalenie ją uradował, ale też wprowadził w popłoch. Jak Sawyer zareaguje na wiadomość o ciąży? Zaskoczeniem czy szokiem? A może przestraszeniem i wycofaniem?

Zgodnie z umową miał wesprzeć jej firmę, wyprowadzić ją na szerokie wody. O dziecku nie było mowy. Znała powody, dla których ją poślubił; to małżeństwo z założenia miało być jedynie czasowe. Tak, nie sposób zaprzeczyć, że czuła się szczęśliwa u jego boku. Ale on przekonywał ją przecież, że seks jest tylko dodatkiem umilającym ten układ. I nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Myślała o tym wszystkim z rosnącym lękiem. Ale tak czy inaczej, musi mu jak najszybciej przekazać tę nowinę. Zerknęła na zegarek: zbliżała się szósta po południu, o tej porze Sawyer jest jeszcze w pracy. Wspominał jej zresztą o jakimś spotkaniu, które może się przeciągnąć do wieczora.

Uspokój się, nakazała sobie, wychodząc z łazienki. Nie masz wyboru, musisz uzbroić się w cierpliwość.

Z sypialni zadzwoniła do gabinetu swego ginekologa i zamówiła wizytę. Ale nie potrafiła zdobyć się na cierpliwość. Postanowiła pojechać do biura Sawyera. Jeśli będzie miała szczęście, złapie go jeszcze przed zebraniem. Chwyciła torebkę i zbiegła na dół. Na szczęście Lloyd był w domu, więc poprosiła go, by ją podrzucił samochodem.

Recepcjonistka siedząca na parterze budynku Melton Media wstała z uśmiechem na jej powitanie i odprowadziła ją do windy. Na najwyższym piętrze, które zajmował zarząd koncernu, Tamara poszła prosto do sekretariatu przy narożnym gabinecie Sawyera. Tam też powitano ją z uprzejmym uśmiechem, a sekretarka zapraszającym gestem pokazała lekko uchylone drzwi swego szefa. Tamara ruszyła do nich, dywan głuszył jej kroki. Chciała zapukać, ale nagle zamarła, słysząc znajomy głos.

- Cieszę się, że to idzie tak sprawnie - rzekł jej ojciec.

- Prawnicy przyrzekli mi skompletować w ciągu paru tygodni resztę dokumentacji dotyczącej fuzji. Jak skończą, ustalimy dogodną dla nas obydwu datę podpisania naszego porozumienia.

- Znakomicie - odparł wicehrabia. - Muszę się jednak upewnić, że pamiętasz o warunku wstępnym. Zdajesz sobie, mam nadzieję, sprawę, że nie podpiszę umowy, dopóki Tamara nie zajdzie w ciążę.

- Oczywiście - odparł Sawyer.

Jego odpowiedź, lakoniczna wprawdzie i stosunkowo oschła w tonie, była jednak absolutnie jednoznaczna. Tamara na moment wstrzymała oddech, wściekłość ogarnęła ją dopiero po chwili. Miała wrażenie, że całe jej życie legło w gruzach. Niech go weźmie cholera! Ten podstępny gad prowadził podwójną grę! Bez pukania wparowała do gabinetu i od progu zmierzyła go wzrokiem. Zerwał się na jej widok, ojciec dostrzegł ją chwilę później.

- Widzę, że wpadam w nieodpowiednim momencie - wypaliła bez wstępów.

Mina Sawyera nie pozostawiała wątpliwości: domyślił się, że słyszała ich rozmowę. To rozsierdziło ją jeszcze bardziej, z furii aż zacisnęła pięści. Jej ojciec, który tymczasem podniósł się z ociąganiem, bąknął:

- Co za niespodzianka, Tamaro. Nie spodziewałem się, że ty...

- Że przekonam się tak brutalnie, że ty się nigdy nie zmienisz? Dla ciebie liczą się tylko interesy... Ale to dla mnie nie jest niespodzianką - rzuciła, przenosząc wzrok na Sawyera. - I co ty na to? - rzuciła mu prosto w twarz. - Lepiej powiedz prawdę! Po diabła był cały ten cyrk? Twoje fałszywe uniesienia, kiedy ze mną spałeś?

Zgoda, może nie jest tak naiwna jak jej matka, ale i tak dała się nabrać. Wystarczyło parę czułych słówek i parę czułych spojrzeń. Tak, uwiódł ją, a ona wyszła na idiotkę. Straciła dla niego głowę.

- Pozwólcie, że was zostawię - rzekł jej ojciec, wstając ze zmarszczonym czołem. - Te sprawy musicie omówić między sobą.

- Nie uważasz, że jest za późno, aby umyć ręce? - wydusiła blada ze złości. - Nie uważasz, że postanowiłeś to poniewczasie?

- Zawsze starałem się dbać o wasze sprawy, ale ty i twoje siostry nigdy nie umiałyście tego docenić

- Trudno, żeby było inaczej, skoro w tym przypadku zatroszczyłeś się o mnie bez mojej wiedzy. Ale tak naprawdę ty dbasz wyłącznie o własne interesy.

Gdy usłyszała, jak za ojcem zamykają się drzwi, wykrztusiła głosem drżącym z wściekłości:

- Przez cały czas myślałam, że nabierasz mojego ojca, ale okazało się, że knułeś razem z nim i tylko ja byłam tego nieświadoma.

- Kiedy zaproponowałem ci czasowe małżeństwo z rozsądku, byłem z tobą całkowicie szczerzy. Wicehrabia Kincaid dopiero później postawił ten dodatkowy warunek...

- Ale ty go przyjąłeś! - przerwała mu gwałtownie. - Myślałam, że traciłeś głowę pod wpływem chwili i dlatego nie myślałeś o antykoncepcji. A ty celowo nie chciałeś zabezpieczeń!

On działał z rozmysłem! To ty straciłaś głowę! On każdy krok planował jak szachista!

- W twojej grze byłem pionkiem! Oszukałeś mnie!

- Naprawdę tak myślisz?

- A co mam myśleć? Czy zaprzeczysz, że celowo zaciągnąłeś mnie do łóżka?

- Nie, nie zaprzeczam, że robiłem wszystko, żeby cię zdobyć. Ale zrozum, pragnąłem cię i pożądałem. Nic innego dla mnie się nie liczyło. Pragnąłem cię od naszego pierwszego pocałunku. Nie umiałem tego stłumić i wcale tego nie chciałem.

- Niby dlaczego mam ci wierzyć? Dlaczego mam uwierzyć, że nie byłem tylko pionkiem? - powtórzyła. - Przecież ty nie cofnąłbyś się przed niczym, żeby doprowadzić

do fuzji z Kincaid News! Żeby dopiąć swego, byłeś nawet gotów uwieść córkę rywala. Jesteś równie bezwzględny jak mój ojciec!

- Zrobiłbym wszystko, żeby cię zdobyć. Pragnąłem tylko ciebie i mam wrażenie, że to było odwzajemnione.

- To prawda, ale ja byłam idiotką. Bo dałam się nabrać.

Sawyer postąpił krok w jej stronę, ale ona podniosła ostrzegawczo rękę.

- Nie dotykaj mnie! Niczego nie naprawisz, nie chcę cię znać!

- Tamaro...

- Powiedziałam, wszystko między nami skończone!

- Do diabła! - zaklął, przymykając oczy.

- Martwisz się, że nie dojdzie do fuzji? - rzuciła wyzywająco. - Bolejesz, że odniosłeś pyrrusowe zwycięstwo? I dobrze ci tak - dodała, odwracając się na pięcie.

Mimo furii gdzieś w głębi duszy miała odrobinę nadziei, że Sawyer spróbuje ją zatrzymać. Ale skoro nawet nie podjął tej próby, gdy biegła do windy, wiedziała już na pewno, że między nimi wszystko jest skończone.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie zamierzała wracać do jego domu. Lloydowi, który na dole czekał w samochodzie, oznajmiła tylko, że nie skorzysta z jego pomocy. Do pracowni w SoHo pojechała taksówką. I dopiero u siebie, zdruzgotana i poniżona, dała upust łzom. I co teraz będzie? Paktowała z diabłem i teraz ma za swoje.

Nie wiedziała, jak długo siedziała przy szklanym stole z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy wreszcie trochę zdołała się opanować, wzięła kilka głębokich oddechów. Musi to przeżyć! Musi nauczyć się żyć bez Sawyera! Da sobie radę bez niego! Odczekała chwilę, po czym sięgnęła po komórkę. Pia i Belinda zawsze będą przy niej, zawsze może na nie liczyć.

Pia odebrała po kilku dzwonekach.

- Jesteś w Atlancie?

- Nie, wróciłam wczoraj do Nowego Jorku.

- To dobrze, bo mam ci do przekazania coś ważnego, ale najpierw spróbuję złapać Belindę. Nie rozłączaj się, proszę.

Okazało się, że Belinda jest na lotnisku w Newark.

- Lecę do Bostonu na aukcję - powiedziała.

- No to słuchajcie: jestem w ciąży.

Przyjaciółki chórem wydały stłumiony okrzyk.

- Wiedziałam, że twoje małżeństwo na niby to był kiepski pomysł! - Belinda wykrztusiła po chwili. - Szkoda, że ci tego nie wybiłam z głowy. Bo w końcu czego się można było spodziewać po Sawyerze, jeśli się kumpluje z Colinem? Jeden jest wart drugiego, jeden i drugi potrafią tylko wpędzić człowieka w tarapaty. Ale żeby do tego jeszcze przyplątała się ciąża...

Tamara wyobraziła sobie, jak Belinda zagryza wargę i ściąga brwi - chociaż nie, jej przyjaciółka zawsze powtarza, że od tego robią się zmarszczki.

- A co na to Sawyer? - zapytała Pia.

- On nie wie.

- Jak to nie wie? - zapytała Belinda.

- Ale zamierzasz mu powiedzieć? - dopytywała się Pia. - Albo właściwie powiedz mi, kiedy mu o tym powiesz?

- Będę to ukrywać, jak długo się da. Podobno niektóre kobiety potrafią to ukryć prawie do samego końca.

Tamara podjęła już decyzję, że niezależnie od wszystkiego chce tego dziecka. Została straszliwie zraniona, jest wściekła, ale to niczego nie zmienia.

- O rany - powiedziała Pia. - Nie wiem, jak ty to sobie wyobrażasz? Przecież z nim mieszkasz, więc szybko się połapie.

- Sprawa jest prosta. Właśnie od niego odeszłam.

- Co takiego? Dlaczego go rzuciłaś?

- Bo wyszło na to, że nasze małżeństwo wcale ma nie być fikcją. Jak się okazało, a oni z ojcem trzymali te przede mną w tajemnicy, Sawyer przyjął warunek mojego tatusia. Więc okazało się ni mniej, ni więcej, że ojciec zgodził się na fuzję pod warunkiem, że zajdę w ciążę.

W paru słowach opowiedziała przyjaciółkom, co się stało, gdy nieoczekiwanie zjawiała się dzisiaj w biurze Sawyera. Z trudem jej to przeszło przez gardło, ale przyznała, że ją uwiódł wyłącznie po to, by dobić targu z jej ojcem.

- Za takie świństwo powinien zapłacić głową! - zawołała Belinda.

- Może jednak będziecie umieli się jakoś dogadać? - nieoczekiwanie zapytała Pia. - To znaczy, dogadać się dla dobra dziecka.

- Nie bardzo wiem, co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, że od czasu, kiedy za niego wyszłaś... - Pia na moment zawiesiła głos - że ty przy nim rozkwitłaś - skończyła bez ogródek.

- Oczywiście, że tak - przyznała Tamara z niechęcią. - Trudno się dziwić, po prostu było nam dobrze w łóżku.

- Według mnie on był w ciebie strasznie zapatrzony. Nie, nie wierzę, że tu chodziło tylko o seks. Zaufaj mi, mam doświadczenie w tych sprawach.

Pia jest jak zwykle romantyczką, pomyślała Tamara. Przecież ona zawodowo zagania ludzi do ołtarza.



- Mylisz się, dla niego liczył się seks i nic poza tym. Ale bardzo was proszę, zachowajcie to dla siebie.

- Jasna sprawa - powiedziała Belinda. - I możesz na mnie liczyć, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby ci pomóc. Tobie i dziecku.

- Ja też - dodała Pia. - Ale Tamara, co ty właściwie zamierzasz teraz zrobić?

- Po pierwsze od niego zwałam. Wyniosłam się do pracowni...

- No i? - dociekała Pia.

- Zobaczę... Jeszcze nie wiem dokładnie, jak się ułożą moje sprawy - dodała niepewnie. - Ale przecież i tak od początku było ustalone, że się z Sawyerem rozstaniemy. Że każde z nas pójdzie własną drogą.

- Nie bardzo wierzę, że Sawyer będzie gotów tak łatwo się z tobą rozstać - odparła Pia po namyśle.

Wrócił do domu o dziewiątej wieczorem. Richard miał tego dnia wychodne. Dom był ciemny i pusty.

Zdażył się przyzwyczać do radosnych powrotów, gdy w domu czekała na niego żona. Przystanął w holu na parterze i rozluźnił krawat.

Wybiegła z jego gabinetu, nie mówiąc, dokąd idzie. Może zatrzymała się w hotelu, może u Belindy albo Pii? Od Lloyda, który zadzwonił do niego z dołu, by zapytać, czy ma na niego czekać, dowiedział się, że Tamara odjechała taksówką. Lloyd wydawał się tym zaniepokojony, ale dyskretnie o nic nie pytał.

Sam jesteś temu winien, pomyślał Sawyer. Miał ochotę upić się do nieprzytomności. Fikcyjne małżeństwo, które zawarli dla obopólnych korzyści, przerodziło się w bliski związek, w którym oboje świetnie się czuli. Takie przynajmniej odnosił wrażenie. I zapragnął utrzymać to małżeństwo. Skoro wszystko tak dobrze się układało, skoro życie pod jednym dachem okazało się tak miłe i satysfakcjonujące, po co mieliby się spieszyć z rozwodem? Uważał, że powinni dać sobie czas, powstrzymać się na razie od pochopnych decyzji.

Ale ją stracił. Stracił żonę i miał dojmująco smutne poczucie, jakby także stracił dziecko. Jego dziecko z Tamarą. Pragnął bowiem dziecka nie dlatego, że taki warunek

postawił mu Kincaid. Nie, on po prostu marzył, wyobrażając sobie, że ich córeczka będzie rudowłosa, zielonooka, podobna do nich obydwójga.

Przed oczami stanęła mu Tamara. W jego biurze roznosiła ją wściekłość, ale było też widać, że jest zrozpaczona. Nigdy nie powinien się godzić na ten cichy warunek Kincaida. Uświadomił sobie, że przyjął go tylko dlatego, że kiełkowało w nim już pożądanie i mniej lub bardziej świadomie marzył o zdobyciu Tamary.

Nalał sobie w salonie dużą szkocką. Żeby choć na chwilę zapomnieć o tej rozpaczycy w jej oczach, pomyślał przy następnej kolejce. I jeszcze przy następnej.

Siedział po ciemku w rozluźnionym krawacie, powoli odpływając. Jednak tępy ból w skroniach sprawił, że na chwilę otworzył oczy. W telefonie paliło się światełko sygnalizujące, że ktoś nagrał wiadomość. Zauważył je zaraz po przyjściu, ale nie zmierzał odsłuchiwać tej wiadomości. Nic go nie obchodziła, bo wiedział, że to nie Tamara do niego dzwoniła. Długo siedział bez ruchu, ale w końcu uznał jednak, że istnieje cień szansy, że może jednak Tamara postanowiła...

Wstał z trudem i powoli podniósł słuchawkę. Wiadomość została nagrana o siódmej wieczorem.

- Pani Langsford, mówi Alexis z gabinetu ginekologiczno-położniczego doktor Ellis. Bardzo przepraszam za kłopot, ale pomyłkowo zapisałam panią na wizytę w dniu, kiedy doktor Ellis ma dyżur w szpitalu i nie będzie przyjmować w gabinecie. Bardzo więc proszę o telefon, żebym mogła wyznaczyć wizytę w innym, dogodnym dla pani terminie. Jeszcze raz przepraszam za tę pomyłkę i kłopot.

Sawyer otrzeźwiał w ciągu sekundy. Czy planowana wizyta u ginekologa może oznaczać, że Tamara...? Czy to możliwe, że jest w ciąży? Tak, to chyba nie ulega wątpliwości. Z każdą chwilą nabierał coraz większej pewności. I powoli zaczęła go ogarniać szaleńcza radość.

Ale jego euforia na wieść, że zostanie ojcem, szybko minęła. Mocno zacisnął dłoń na oparciu fotela. Ze ściśniętym sercem uświadomił sobie, że Tamara nie powiedziała mu o ciąży. Czy zamierzała to zrobić? Czy chciała to zrobić dziś wieczorem?

Niech to wszyscy diabli!

Dostrzegła go, gdy sięgała do torebki po klucze do bramy. Zamarła, na próżno próbując zachować spokój i opanować drzenie. Nieogolony i wyraźnie zmęczony stał z opuszczonymi rękami przy samochodzie. Zauważyła go dopiero teraz, bo w porze lunchu chodniki na jej ulicy były pełne przechodniów i ulicznych sprzedawców.

Kiedy Sawyer ruszył w jej stronę, miała wrażenie, że ludzie rozstępują się przed nim. Wstrzymała oddech i upuściła klucze.

- Pozwól - powiedział, podnosząc je z ziemi. - Bardzo proszę - dodał, otwierając przed nią drzwi do budynku.

- Skąd się tu wzięłeś?

Pamiętaj, zostałam oszukana, napominała się w duchu. On będzie tylko kręcił i próbował odwracać kota ogonem.

- Musimy pogadać i chyba nie potrzebujemy do tego gapiów. Więc może jednak zaprosisz mnie do siebie?

- Boisz się, że zrobię ci scenę?

- Niczego się nie boję.

- To z twojej strony naprawdę urocze.

- Miło mi, że oprócz innych zalet doceniasz mój urok.

Odwróciła się na pięcie, ale pozwoliła mu wejść do budynku.

- Mam wrażenie, że wszystko już sobie powiedzieliśmy.

- Nie sądzę - odparł z naciskiem.

Na górę wjeżdżali w milczeniu. Trzeba przyznać, że gdyby nie on, jej firma nie utrzymałaby się na powierzchni, myślała nerwowo. Ale to niczego nie zmienia, upominała się w duchu, otwierając drzwi do pracowni. Jesteś wolnym człowiekiem, masz prawo decydować.

- Muszę przyznać, że nie od razu wpadłem na to, że schowasz się w najbardziej oczywistym miejscu.

- Ja się przed nikim nie chowam, Sawyer - odparła, kładąc torebkę na stole. - Po prostu postanowiłam się z tobą rozstać. W odróżnieniu od ciebie nie mam nic do ukrycia.

- Naprawdę? - powiedział, tężejąc ze złości.

Nie wiedziała, czy zdoła jeszcze raz zdobyć się na to kłamstwo, więc w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami, po czym podeszła do sejfu, w którym przechowywała najcenniejszą biżuterię. Skoro okazja sama się nadarzyła, skorzysta z niej, by mu wręczyć zamówiony naszyjnik i kolczyki. Może ten gest przekona go wreszcie, że między nimi wszystko skończone.

- Proszę, to jest twoje zamówienie - oznajmiła, wręczając mu dwa zielone pudełeczka.

Kiedy je otwierał, poczuła ukłucie w sercu. Nie dość, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by perfekcyjnie wykonać jego prezent dla innej kobiety, on przez cały czas ją oszukiwał. Włożyła w ten finezyjny projekt mnóstwo serca i zrealizowała go z niezwykłą pieczołowitością. Wprowadziła subtelne, ale pracołłonne korekty szmaragdowo-brylantowego naszyjnika, bo chciała, żeby komponował się idealnie z diademem Meltonów. Naszyjnik i kolczyki dostanie któraś z kochanek Sawyera, jakaś kobieta założy kiedyś diadem.

Nie zaprzeczała, że dokończenie tego projektu kojarzyło się jej z aktem samobiczowania. Emocjonalnie zapłaciła straszliwą cenę. Gdy przystępowała do pracy, świetnie wiedziała, że nie wolno jej zawracać sobie głowy Sawyrem, a ten komplet przypominał jej tylko o istnieniu innej kobiety w jego życiu. Ale z czasem nie umiała stłumić w sobie podświadomej nadziei, że ta biżuteria przeznaczona jest dla niej.

Nie miała jednak pojęcia, że Sawyer ją oszukuje, że bez jej wiedzy przyjął warunek jej ojca.

Sawyer uniósł naszyjnik w dłoni, palcami drugiej pieścił drogocenne kamienie. Czyżby dostrzegł wprowadzone przez nią subtelne nawiązania stylistyczne do diadememu Meltonów? Odstawiła puste pudełko na szklany stół, po czym otworzyła drugie, mniejsze. Leżące w nim szmaragdowe kolczyki przepięknie zaśniły. Gdy zerknęła na Sawyera, nie miała już wątpliwości, że dostrzegł podobieństwo z rodzowym diademem.

- Wywiązałaś się fantastycznie z tego zamówienia. To niewiarygodne, ale twoje dzieło w stu procentach spełnia moje oczekiwania.

- Cieszę się, że jesteśmy kwita.

- Nie sądzę - odparł. - Ciekaw jestem, czy zamierzałaś mi powiedzieć, że jesteś w ciąży? - dodał spokojnie.

Spojrzała na niego, a gdy po sekundzie dotarły do niej jego słowa, zamarła.

Skąd on może wiedzieć?

- Dlaczego o to pytasz?

- Nie próbuj zaprzeczać faktom.

- A gdybym była w ciąży, to co z tego?

- To, że w takim razie nie ma mowy o rozwodzie. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mógł zakwestionować prawa mojego dziecka do tytułu hrabiowskiego.

- A jeśli to będzie dziewczynka? - spytała wyzywająco.

- To nie ma znaczenia.

- Jak ty się o tym dowiedziałeś?

- Dzwoniła sekretarka z gabinetu ginekologicznego. Nagrała wiadomość, że masz się do nich odezwać w sprawie zmiany terminu wizyty.

Tamara na moment przymknęła oczy. Jak mogła o tym zapomnieć? Dlaczego zapomniała powiadomić gabinet, że telefon kontaktowy w domu Sawyera jest nieaktualny? Dlaczego, do cholery?

Więc on już wie! Cały jej plan diabli wzięli! Chciała to przed nim jak najdłużej ukrywać, bo miała nadzieję, że będzie mogła w spokoju zebrać siły.

- To, że jestem w ciąży, niczego nie zmienia - oświadczyła.

- Pozwól, że się z tobą nie zgodzę. Otóż mylisz się, zmienia bardzo wiele.

- W pewnym sensie masz rację - odrzekła ze złością - bo nigdy ci nie zapomnę, że to dziecko zostało poczęte, ponieważ tego żądał od ciebie mój ojciec. Twoje uniesienia i czule słówka były jednym wielkim kłamstwem. Jesteś...

Nie pozwolił jej dokończyć zdania, przerywając je mocnym pocałunkiem w usta. Pieścił jej wargi, oczekując, że odpowie mu tym samym, a ona po chwili wbrew sobie odwzajemniła pocałunek.

- Czy to też wydaje ci się kłamstwem? - zapytał zmienionym głosem. - Posłuchaj, rozwód wybij sobie z głowy.

- Nie sądzę, żebyś prawnie mógł go uniemożliwić - odparła, odwracając głowę.

- Posłuchaj - powtórzył, biorąc ją pod brodę - muszę cię ostrzec. Jeśli ode mnie odejdiesz, uprzedzam, że pozbawię cię nie tylko tej pracowni, ale będę z tobą walczył do upadłego o prawo do opieki nad dzieckiem. Natomiast jako moja żona będziesz miała dziecko, nie mówiąc już o tytule i pozycji społecznej, i będziesz mogła realizować się zawodowo. Więc lepiej to dobrze przemyśl.

Jego brutalna obcesowość odebrała jej głos. Nie rozpoznawała w nim człowieka, z którym się kochała i który, jak się jej zdawało, stał się jej bardzo bliski. Przed sobą miała bezwzględного magnata prasowego, którego słowa i zachowanie niewątpliwie u jej ojca wzbudziłyby podziw.

Nie miała wątpliwości, że Sawyer może bardzo łatwo zrealizować swoje groźby. Kontrasygnował umowę najmu za jej pracownię, opłacił czynsz, zainwestował w firmę i zlecił jej bardzo intratne zamówienie. Dzięki niemu zaczęła wypływać na szerokie wody, ale siedziała u niego w kieszeni. I jeśli nawet prawo opowiedziało się po jej stronie, nie starczyłoby jej sił do walki.

- Rozwód będzie się ciągnął i sporo kosztował - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - I zapewniam cię, że będzie bardzo przykry. Nie tylko czekałyby cię bolesne przeprawy w sądzie, ale musiałabyś też znaleźć uzasadnione powody do rozwodu.

- Naprawdę? - rzuciła z sarkazmem. - A nie sądzisz przypadkiem, że twoje zachowanie jest kompletnie nieracjonalne? Jestem przekonana, że ten fakt będzie stanowił wystarczający powód do rozwodu.

- Widzę, że znasz się dobrze na tych sprawach.

- Oczywiście, że tak! Przecież mój ojciec rozwodził się trzy razy!

- Sąd nie uzna twoich racji. Nie masz na to żadnych szans.

- Formalnie możemy się rozejść po narodzeniu dziecka. Skoro warunek umowy z moim ojcem zostanie spełniony, a ty do tego czasu przejmiesz kontrolę nad Kincaid News, nie będziesz miał przecież powodów, żeby odmawiać mi zgody na rozwód. Cemu miałbyś to robić?

- To bardzo proste. Chcę, żebyś do mnie wróciła.

- Czasem nie możemy dostać tego, czego chcemy.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym Sawyer nieoczekiwanie spojrzął na naszyjnik, który wciąż trzymał w dłoniach.

- Zrozum, to ty miałaś dostać w prezencie ten komplet.

- Dzięki - wyrzuciła z siebie, odruchowo wyjmując mu naszyjnik z rąk. - Skontaktuj się z tobą mój adwokat.

Poszarzały z wściekłości ruszył do wyjścia, głośne trzaśnięcie drzwiami odbiło się echem.

Usiadła ciężko na wysokim taborecie przy stole. Przez otwarte okna dobiegały odgłosy miasta. Niewidzącym wzrokiem spojrzała na naszyjnik. To miało być dla mnie? Nie, nie da się nabrać na to kłamstwo.

Oszukał ją, jest niegodny zaufania, jemu nie wolno wierzyć.

TTLR



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Tamara jest w ciąży.

Po słowach Sawyera na chwilę zapadła cisza. W piątkowy wieczór od godziny sączyli koniak w fantastycznym penthousie Colina. Mieli na sobie garnitury, ale zdążyli rozluźnić krawaty.

- Coś takiego - mruknął Hawk z kamienną twarzą.

- Moje gratulacje, Melton - dodał Colin. - Cieszę się, że tak dzielnie zadbałeś o zapewnienie ciągłości rodu.

- Niewykluczone jednak, że skoro twoja sprawa rozwodowa jest w toku, poproszę cię o kontakt z twoim adwokatem. O ile, oczywiście, jest godny polecenia.

- Ale w tej sytuacji chyba nie zamierzasz rozwieść się z Tamarą?

- Nie, ja nie zamierzam, ale ona chce rozwodu.

- Niezależnie od okoliczności?

Skinął głową. Zrobił wszystko, co było w jego mocy. Odnalazł ją w pracowni i poprosił, by do niego wróciła, ostrzegając, że jeśli tego nie zrobi, przestanie wspierać jej firmę i będzie walczył w sądzie o prawo do opieki nad dzieckiem. Ale trudno zaprzeczać faktom: wyprowadziła się, nie mówiąc mu o ciąży. I diabli wiedzą, kiedy by go o tym powiadomiła. Tak, to prawda, że godząc się na warunek wicehrabiego Kincaida, popełnił błąd. I niepotrzebnie to przed nią ukrywał. Ale stało się i nie ma od tego odwrotu, pomyślał przygnębiony.

- Zapewniam cię, że mój prawnik poprowadziłby sprawnie ostrą batalię w twoim imieniu, choć nie mogę zagwarantować, że ta walka zakończyłaby się rozwodem. Ale przecież, jak rozumiem, ty nie chcesz rozwodu.

- Dajesz nam do zrozumienia, Colin, że celowo nie doprowadziłeś do unieważnienia twojego ślubu z Las Vegas? - wtrącił Hawk, unosząc brwi.

- Pozwól, że nie będę tego wyjaśniał - odparł Colin.

- Trudno cię rozgryźć, Easterbridge - mruknął Hawk z uśmiechem, a Sawyer kiwnął głową.

Ale na wspomnienie ostatniego spotkania z Tamarą spochmurniał. Czy dowiedziawszy się, że Tamara jest w ciąży, działał jak desperat? Odszukał ją następnego dnia i z miejsca postawił jej ultimatum.

- Mamy się zatem spodziewać, Melton, że twoje gazety będą zamieszczać relacje z rozwodowej batalii swojego wydawcy? - odezwał się Hawk.

- Mam nadzieję, że nie.

- Więc powiedz wreszcie, czy zamierzasz wyperswadować Tamarze ten rozwód?

To nie jest właściwe słowo, pomyślał Sawyer. To nie była próba perswazji, tylko raczej zastraszenia jej i zmuszenia do powrotu.

- Rozmawiałem z nią - odparł lakonicznie.

Od czasu tej konfrontacji w pracowni przed dwoma dniami narastały w nim złość i frustracja.

- Rozmawiałeś? - dopytywał się Hawk.

- Uprzedziłem ją, na co się naraża w razie rozwodu. Decyzja należy do niej.

- Innymi słowy postąpiłeś jak w gorącej wodzie kąpany - powiedział Hawk, kręcąc głową z dezaprobatą. - Nigdy bym się nie spodziewał po tobie czegoś takiego.

- Czego? - spytał Sawyer z irytacją.

- Nigdy bym się nie spodziewał po tobie, że stracisz głowę dla kobiety.

To prawda, żadna kobieta nie działała na jego zmysły tak jak Tamara. Ale żył zbyt długo, zbyt dobrze znał kulisy rozwodu rodziców i zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z różnic, jakie go dzieliły z Tamarą, by wierzyć w miłość...

Niech to jasna cholera!

- Nie bardzo wierzę, Hawkshire, w twoje kompetencje w tych kwestiach. Czy nie uważasz, że pewna nasza wspólna znajoma miałaby na ten temat wiele do powiedzenia?

Hawk, który o dziwo nie podjął wyzwania, odparł ze wzruszeniem ramion:

- Tamta historia sporo mnie nauczyła, a zresztą, przyznaję, zawsze łatwiej jest być sędzią w cudzej sprawie.

Czyżby więc rzeczywiście stracił dla niej głowę? A jeśli to prawda, to czy będzie umiał zdobyć się na rozsądek? Przede wszystkim jednak Tamara mu nie wierzy, więc co ma robić, żeby odzyskać jej zaufanie?

Słyszając dzwoniący domofon, myślała, że to pewnie jakiś niezapowiedziany klient postanowił odwiedzić jej pracownię. W ostatnich tygodniach zaglądało tu coraz więcej ludzi. Ruch w interesie zawdzięczała Sawyerowi. Ale gdy podniosła słuchawkę, stwierdziła ze zdumieniem, że to ojciec wybrał się do niej z wizytą.

Bez słowa nacisnęła guzik do bramy, uchyliła drzwi pracowni i stanęła przy oknie. Wiedziała, że po bezsennych nocach wygląda mizernie. Słyszając jego kroki, odwróciła głowę i spojrzała na niego badawczo.

- Co ty tu robisz? - zapytała niechętnie.

Właściwie to nie powinnam go wpuszczać, pomyślała.

On jeszcze nie dostał za swoje.

- Wyglądasz okropnie - zauważył ojciec.

- Dziękuję bardzo - odparowała.

- Zresztą to nic dziwnego. Kiedy się rozwodziłem, na pewno też nie wyglądałem najlepiej.

- Do głowy by mi nie przyszło, że przeżywałeś rozstania z żonami.

- No cóż, nic na to nie poradzę, że przypominam ci trochę Henryka VIII.

- Niepotrzebnie użyłeś słowa trochę.

- Nie wiedziałem, że masz taki duży loft - powiedział z lekkim uśmiechem, siadając w fotelu.

- Mogłam zachować to lokum dzięki paktowi z diabłem.

- Masz na myśli Sawyera?

- W zamian za małżeństwo umożliwiające mu fuzję z tobą opłacił czynsz i wsparł mnie finansowo. Szkoda tylko, że nic nie wiedziałam o twoim dodatkowym warunku. Jak śmiałeś oczekiwać czegoś takiego?

- Nigdy mnie nie pytałaś, czemu chciałem cię wyswatać z Sawyerem.

- Ze względu na Kincaid News.

- Rzeczywiście zależało mi na fuzji, ale pamiętaj, że niezależnie od tego chcieliśmy od dawna ze starym hrabią, żebyście się pobrali.

- Jak na dwóch rozwodników wykazaliście się wzruszającą wiarą w instytucję małżeństwa.

- Moje małżeństwo z twoją matką zakończyło się porażką przede wszystkim dlatego, że nie umiała się odnaleźć wśród angielskiej arystokracji.

- Ale były też inne powody rozvodu. Choćby ten, że poza Kincaid News nie widziałeś świata.

- Ale zrobiłem wszystko, co się dało, żebyś odziedziczyła i moją firmę, i tytuł.

- Tak, to prawda, jednak widać na pierwszy rzut oka, że Sawyer i ja...

- Jesteście sobie przeznaczeni - wszedł jej w słowo.

- On tylko udaje, że mu na mnie zależy.

- W takim razie jest genialnym aktorem. Uwierz mi, ja świetnie wiem, jak to jest, kiedy mężczyzna kompletnie traci głowę dla kobiety. W końcu byłem trzykrotnie żonaty i mogę się pochwalić doświadczeniem.

Tamara pohamowała się, by nie wybuchnąć śmiechem. Sawyer, choć trzeba przyznać, bywa zdolny do uniesień, jest bezwzględny graczem, który kalkuluje i przed niczym się nie cofnie. Podobnie jak jej ojciec.

- Zawsze mi zarzucałaś, że dla mnie liczy się przede wszystkim moje imperium prasowe. I kto wie, może miałaś rację. Ale Sawyer jest inny, albo przynajmniej dzisiaj inne rzeczy stały się dla niego ważniejsze od biznesu.

- Niestety przeczą temu fakty, zwłaszcza te ostatnie - odparła z goryczą. - Za kilka miesięcy zostanie ojcem i od zwycięstwa dzieli go już tylko krok.

- Och, nie wiedziałem - powiedział ojciec po sekundzie milczenia. - Moje najszersze gratulacje!

- To Sawyer ci nie mówił?

- Sądzę, że nie wspominał o tym, chcąc ci oszczędzić dodatkowych stresów. Bo nie wiem, czy wiesz, że on wycofał się z planów fuzji. Tylko ty możesz przemówić mu do rozsądku i skłonić go do zmiany zdania.

Wycofał się z planów fuzji? Ze względu na nią? Ale szybko zgasła w sobie te nadzieje; zbyt boleśnie została zraniona i oszukana.

- Oczekujesz, żebym się tym przejmowała?

- Jestem pewien, że się przejmujesz. Czy tego chcesz, czy nie.

- To szybko minie - parsknęła ze złością.

- Gdyby on był ci obojętny, nie zaszłabyś z nim w ciążę - zauważył ojciec, podnosząc się z fotela. - Piękna robota - dodał, oglądając ze szczerym podziwem wystawioną w gablotce biżuterię. - Jestem przekonany, że gdyby ktoś pomógł ci trochę w sprawach biznesowych, zrealizowałabyś swoje marzenia.

- Niby jakie marzenia? - zapytała prowokacyjnie.

- Sama musisz sobie odpowiedzieć - odparł, podchodząc do niej i nieoczekiwanie całując ją w policzek. - To zależy wyłącznie od ciebie. Albo będziesz się zasklepiać w nieuzasadnionych pretensjach i rozgoryczeniu, albo pójdziesz za głosem serca. Może jestem trzykrotnym rozwodnikiem, ale nigdy nie przestałem wierzyć, że warto podejmować ryzyko. Także w sprawach uczuć. I w waszym przypadku, twoim i Sawyera, postanowiłem zaryzykować - dodał, głaszcząc jej czoło. - Więc proszę cię, nie próbuj mi udowodniać, że się myliłem, tylko po to, żeby twoje było na wierzchu - dorzucił na odchodnym.

Po jego wyjściu uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie rozmawiała z nim tak szczerze. I że zawdzięcza to Sawyerowi. Dlaczego wycofał się z fuzji? Czy powinna mu podziękować? Czy powinna podejmować ryzyko?

Siedząc na kanapie, wpatrywała się w strugi ulewy za oknem. Wyjdzie, jak tylko mima ta burza, powiedziała sobie, dotykając szmaragdowego naszyjnika na szyi. Dziś podejmie największe ryzyko w życiu, wszystko postawi na jedną kartę. Jeszcze raz zerknęła w lustro: do beżowej dzianinowej sukienki z dekoltem te szmaragdy pasowały naprawdę znakomicie.

Gdy z zamyślenia wyrwało ją niespodziewane stukanie do drzwi, wyjrzała przez wizjer na schody. Na widok Sawyera znieruchomiała.

Stał w jej progu w ociekającym wodą prochowcu.

- Pozwolisz mi wejść? Nie uprzedziłem cię dzwonkiem z dołu, bo akurat wychodził ktoś z twoich sąsiadów i wpuścił mnie do budynku.

Bez słowa cofnęła się o krok, po czym zamknęła drzwi. Patrzyli na siebie w napięciu. Gdy w jego piwnych oczach dostrzegła nieskrywany ból i tęsknotę, wstrzymała oddech.

- To jest dokumentacja dotycząca fuzji - oznajmił, wręczając jej plik papierów. -  
Jeśli chcesz, możesz to podrzeć.

- Dlaczego? - zapytała, przelękając się.

- Dlatego, że poradzę sobie bez połączenia z Kincaid News. Zależy mi tylko na tobie, bez ciebie nie mogę żyć. Wiem, że mi nie wierzysz, że straciłaś do mnie zaufanie. Ale jeśli zrezygnuję z tej fuzji, może je odzyskam. Może to cię przekona, że poza tobą nic się dla mnie nie liczy. Nasza ostatnia rozmowa przybrała niewłaściwy obrót, ale żeby nie było niedomówień, pamiętaj o pewnym drobiazgu.

Gdy zamilkł i położył sobie na sercu jej dłoń, miała wrażenie, że czas się zatrzymał, że cały świat stanął w miejscu. Lekko rozchyliła usta i znowu je zamknęła. Nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

- Więc proszę, musisz coś zrobić z tym fantem - zażartował, ale w jego głosie slychać było pożądanie.

W milczeniu wspięła się na palce i pocałowała go w usta, a on objął ją mocno i przyciągnął ku sobie. Całowali się namiętnie, do utraty tchu.

- Kocham cię - szepnął, gdy wreszcie zdołali oderwać się od siebie.

- Ja też cię kocham - rzekła z oczami pełnymi łez.

- A co to takiego? - spytał, dotykając opuszkami palców jej policzków. - Łzy na moją cześć?

- Przez parę ostatnich dni wylałam morze łez. Wypłakałam się za wszystkie czasy i mówiąc szczerze, właśnie się wybierałam do ciebie, ale postanowiłam przeczekać tę burzę. Wczoraj wpadł tutaj mój ojciec, aby mi oznajmić, że wycofujesz się z fuzji, i przy tej okazji powiedział mi coś zaskakująco mądrego.

- Dla ciebie to musiał być szok.

- Tak, to prawda - odparła z uśmiechem. - Najwyraźniej inni zorientowali się szybciej niż my, że pasujemy do siebie niezależnie od spraw dotyczących Kincaid News i Melton Media. Dzięki ojcu uświadomiłam sobie... zdałam sobie sprawę...

- Kochanie, to dlatego założyłaś ten naszyjnik?

- Uznałam, że kiedy stanę w progu twojego domu, ten naszyjnik będzie dla ciebie znakiem. Mówiłeś serio, że ten zestaw od początku był przeznaczony dla mnie?

- Oczywiście, że tak. To zamówienie wykorzystałem jako pretekst, żeby się do ciebie zbliżyć. Ale przyrzekam, już nigdy nie będę uciekał się do żadnych sztuczek.

- Bo musisz zrozumieć, jak mi było przykro i jak bardzo się wściekłam, kiedy odkryłam, że ze mną sypiasz, żeby przejąć kontrolę nad Kincaid News.

- Ale wiesz, że to nieprawda. Pragnąłem cię i pożałowałem, choć muszę przyznać, że na samym początku brałem też pod uwagę sprawy interesów. Jednak od naszego pierwszego pocałunku myślałem wyłącznie o tobie.

- Wierzysz, że nam się powiedzie?

- Z czym? Z małżeństwem? Przecież radziliśmy sobie dotąd całkiem nieźle.

- Uważasz, że ludzie gotowi są zaakceptować we mnie hrabinę Melton? Hrabinę, która ma tatuaż?

- Już cię zaakceptowali. I są zachwyceni tobą i twoją biżuterią.

- Naprawdę chcesz, żebym w dalszym ciągu zajmowała się projektowaniem?

- Oczywiście, że tak. Masz wielki talent, a poza tym chciałbym zamówić u ciebie biżuterię dla pewnej kobiety - dodał, rozpinając jej sukienkę.

- Coś podobnego...

- Tak, znam taką rudowłosą zielonooką kobietę. I chciałbym, żeby założyła duży wisiołek z rubinem, który będzie się komponował z kolorem jej włosów.

- To brzmi naprawdę obiecująco - szepnęła.



# EPILOG

- Widzę, że polubiłaś ten zakątek - stwierdził Sawyer, wyciągając się obok niej na kocu.

- Skoro ze względu na kaczki powinniśmy dbać o pozory, musisz mnie pocałować.

- Skoro sądzisz, że tego po nas oczekują, to na ich użytek...

Miała wrażenie, że ten fantastyczny pocałunek trwa całą wieczność. W czasie ostatnich miesięcy bardzo często odwiedzali Gantswood Hall. Tamara poczuła się tutaj jak w domu.

Jako hrabina Melton znakomicie się odnalazła, umiała pogodzić tę rolę z własnymi aspiracjami i temperamentem.

- Lada moment przyjedzie twój ojciec - oznajmił Sawyer. - Wprawdzie niby odwiedza nas tylko w interesach, ale szczerze mówiąc, boję się o niego. Obawiam się, że wicehrabia pięknie z dumy, jeszcze zanim urodzi się nasze dziecko.

- W Gantswood Hall jest dużo miejsca, więc jak chce, może sobie pękać we wschodnim skrzydle. Ale skoro nie narzekamy na ciasnotę, może warto by zaprosić do nas całą tę zwariowaną czwórkę. Niech Pia i Belinda dogadają się wreszcie z Colinem i Hawkiem.

- Świetny pomysł, teraz jednak musisz mnie pocałować, bo ta kaczka wyraźnie na to czeka.

